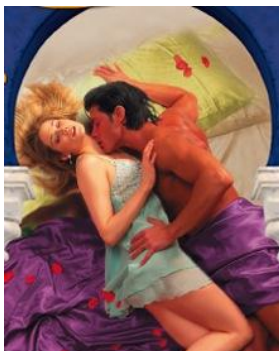




**DEBORAH SMITH**

**Serce smoka**

*Przełożyła Ewa Prączyńska  
Tytuł oryginału Heart of the Dragon*



## SERCE SMOKA

*Szofer wskazał otwarte drzwi samochodu.  
- Proszę wsiąść, panna Vatan jest tutaj.  
Rebeka podeszła spiesźnie, szczęśliwa, że  
nareszcie jest bliska celu; zaczęła nawet po-  
dejrzewać smoka-Santellego o całkiem mięk-  
kie serce, skoro doprowadził do tego spotka-  
nia. W tym samym momencie szofer wepchnął  
ją na tylne siedzenie; znalazła się pomiędzy  
dwoma mężczyznami, którzy brutalnie chwyci-  
li ją pod ramiona. Czyjaś ręka zacisnęła się na  
jej ustach. Rebeka zdołała jeszcze dostrzec  
błysk długiego czarnego ostrza, które po chwi-  
li poczuła na gardle. Szofer spokojnie zamknął  
drzwi i przyciemnione szyby odcięły ją od re-  
szty świata. Pomyślała, że jeżeli dalej będzie  
powstrzymywała krzyk, za chwilę pękną jej  
płuca.*

*- Potrzebna nam pani współpraca - po-  
wiedział miłym głosem jeden z mężczyzn -  
i dlatego nic się pani nie stanie.*

*Kiedy samochód ruszał, poprzez zaskocze-  
nie i strach Rebeki przedarła się czarna myśl:  
„Nigdy nie ufaj smokom”.*

## I

Kashadlin Santelli stał przy oknie z nieruchomą twarzą, ale w środku drżał z niecierpliwości. Oczekiwał właśnie przybycia pewnej kobiety, którą miał zobaczyć po raz pierwszy w życiu. Jego opanowanie było wynikiem długich lat pracy nad wytworzeniem w sobie pewnego dystansu do otaczającego świata. Jednak w owej chwili mimo wszystko dawała o sobie znać ciekawość. Przysunął się bliżej do wielkiego okna w hebanowej ramie i z wysokości pierwszego piętra spojrzął w dół.

Gdy dotknął jasnej jedwabnej zasłony, przyszła mu do głowy szalona myśl, że tkanina ma w sobie gładkość kobiecej skóry, a jednocześnie stalowy chłód nerwów Rebeki Brown, i to połączenie zaciekawiło go. Ta dziewczyna musi mieć nieprawdopodobny tupet, jeżeli znalazła się tu, w Bangkoku, z zamiarem, o jaki ją podejrzewał. Rodzina Nalinatów miewała najdziwniejsze pomysły, ale żeby pojechać aż do Ameryki w celu wynajęcia szpiega?

Tak, Rebeka Brown stanowiła zagadkę. Z przekazem ostrzegł ją w duchu, że nie ma co liczyć na jego słabe nerwy, był bowiem specjalnie szkolony do wykrywania wszelkiego szpiegostwa oraz do ochrony przed nim innych. Jeżeli Rebeka Brown rzeczywiście została zatrudniona po to, żeby narobić komuś kłopotów, on zamierzał rozgryźć ją natychmiast i wydobyć z niej wszelkie informacje. Już w dzieciństwie zdążył się bowiem przekonać, że niewinność to tylko pozory.

Odrzucając mroczne wspomnienia, z dumą rozejrzał się po biurze, które wynajął specjalnie na owo popołudnie. Wybrał budynek o tradycyjnym wnętrzu, ze złotymi smokami spoglądającymi groźnie z rzeźbionej tekowej boazerii i sterłą bogato haftowanych poduszek z najlepszego tajlandzkiego jedwabiu, ułożonych na długiej czerwonej sofie. Rogi mahoniowego biurka ozdabiały majestatyczne tygrysie głowy, na wierzchu zaś leżał blok pergaminu, cienkie złote pióro oraz - dla ozdoby - ciężka bryła szlifowanego jadeitu

wielkości cegły o niewiadomym przeznaczeniu. Wszystkie te dziwne przedmioty miały wzbudzić w Rebecie Brown pewien niepokój, uświadomić jej, jak bardzo różna od jej własnej jest owa kultura, która rządzi się ciągle dawnymi prawami.

Poza tym, skoro już stanęła mu na drodze, powinna się dowiedzieć, że on także nie jest podobny do mężczyzn, których знаła dotychczas. Jeżeli rzeczywiście była uwikłana w całą tę sprawę, to najwyższy czas, żeby zaczęła się go obawiać.

Ulicą w dole płynęły tłumy małych złotoskórych postaci, a ubiory typowo azjatyckie mieszały się z modą zachodnią. Biznesmeni w garniturach i krawatach mijali mnichów buddyjskich odzianych w długie szaty o barwie szafranu. Samochody i autobusy z trudem torowały sobie drogę pośród rowerów i trójkołowych ryksz motorowych z umieszczonymi w tylnej części otwartymi siedzeniami dla pasażerów. Sprzedawcy w różnokolorowych koszulach i słomkowych kapeluszach o szerokich rondach siedzieli w kucki wśród swoich towarów, rozłożonych bezpośrednio na chodnikach przed nowoczesnymi butikami pełnymi zachodnich wyrobów. Kash wiedział bardzo dobrze, że na ulicach Bangkoku handluje się dosłownie wszystkim, od gorących potraw po najczystsze diamenty, od przedmiotów zwykłych, sprzedawanych legalnie po egzotyczne i najbardziej zakazane.

On sam odbiegał bardzo swoim wyglądem od ludzi w dole. Dla nich miał barbarzyńskie wręcz rozmiary - o wiele za wysoki wzrost i zbyt szerokie ramiona - natomiast z rysów jego twarzy prawie nie można było odgadnąć azjatyckiego pochodzenia. Wiedział jednak, że na zawsze pozostanie w nim coś z twardego chłopaka, wychowanego na tutejszych ulicach.

Spoza zasłony dostrzegł nagle białego sedana zatrzymującego się przed domem i serce zaczęło mu bić mocniej na myśl o zbliżającym się spotkaniu. Pewnie będzie musiał wysłuchać tej samej niedorzecznej historyjki, którą znało już niemal całe miasto. Gdy kierowca otwierał tylne drzwi, Kash cofnął się w głąb pokoju, chciał bowiem zobaczyć kobietę dopiero w biurze, przed sobą.

Jedwabna zasłona zaszeleściła łagodnie.

Rebeka Brown wsunęła rękę pod włosy i ostrożnie wyregulowała aparat słuchowy w prawym uchu. Jej tajlandzki przewodnik, chudy, wiecznie nieszczęśliwy mężczyzna, który prawie się nie odzywał przez całą drogę z hotelu, własnie usiłował coś do niej powiedzieć, lecz znajdowali się w tłumie sprzedawców, którzy gestykulując zachęcali ją do kupna zupełnie niepotrzebnego towaru. Przypomniała sobie zajście, do jakiego doszło poprzedniego dnia przed hotelem, kiedy to jakiś słoń oddalił się od właściciela i zatarasował drogę wszystkim pojazdom z wyjątkiem ryksz.

Teraz już wiedziała, co czuł wtedy słoń.

Skloniła przepaszająco głowę w stronę jednego ze sprzedawców i złożyła ręce pod brodą w pełnym szacunku geście, który Tajowie nazywają *wai*. W zakłopotanie wprawiła ją myśl, że ów gest może oznaczać zarówno pozdrowienie, jak też prośbę o wybaczenie. Mężczyźni w końcu ustąpili jej z drogi, ale ich uprzejme uśmiechy były wyraźnie wymuszone.

- Przepraszam, co pan mówił? - zapytała przewodnika, pochylając się ku niemu i dotykając rękawa jego białej koszuli.

Brwi Taja podjechały do góry. Rebeka szybko cofnęła rękę i skarciła się w duchu. Zawsze zapominała, że tutaj kobiecie nie wolno publicznie dotknąć żadnego mężczyzny, nawet jeżeli jest to przyjaciel lub mąż, lub też groźnie wyglądający pracownik Kompanii Jedwabniczej Vatanów, mający zaprowadzić ją na długo oczekiwane spotkanie z Mayurą Vatan.

- Wejdzie pani na górę sama. - Tym razem jej towarzysz mówił głośniej. - Zostawiam tu panią.

- Ale przecież...

- Pokój numer dwadzieścia dwa, pierwsze piętro. - Wykonał w jej stronę niedbale *wai* i wrócił do samochodu.

Rebeka z ledwością powstrzymała się, by znów nie chwycić przewodnika za rękaw.

- Czy panna Vatan mnie oczekuje? I co to za budynek?

Nie wiedziałam, że tutaj też są biura kompanii. Myślałam, że jedziemy do jednego z tych, które znam.

- Sama się pani przekona.

Kierowca otworzył drzwi sedana i Taj wsunął się do ciemnego wnętrza; stojąca na rozgrzanej ulicy Rebeka pozazdrościła mu klimatyzacji.

- Czy pan zaczeka? - spytała pospiesznie, odrzucając kosmyk miękkich włosów przyklepionych do wilgotnego czoła.

- Nie, ale tu wszędzie są taksówki. Do widzenia, panno Brown.

Rebeka patrzyła na znikający w oddali samochód, czując się trochę niepewnie, ale zaraz powiedziała sobie, że przecież nieuprzejmość i osamotnienie nie zniechęciłyby żadnego prawdziwego poszukiwacza przygód. Wsunęła więc brzegi wilgotnej białej bluzki za pasek dobranej ze smakiem długiej spódnicy, zarzuciła na ramię skórzany worek i weszła do budynku. Na ciemnej ścianie przy windach znalazła w oszklonej gablotce spis właścicieli biur, lecz przy numerze dwadzieścia dwa nie było żadnego nazwiska.

W czasie krótkiej jazdy do góry chwycił ją za gardło strach, a w głowie powstał zamęt. Drzwi otworzyły się, ukazując niewielki hol. Powoli wyszła z windy i utkwiała spojrzenie w jedynych, jakie tam się znajdowały, masywnych podwójnych drzwiach po przeciwnej stronie korytarza. Wyłożono je lakierowanymi na czerwono płytami i ozdobiono mosiężnymi klamkami w kształcie powykęcanych węży; wyglądały więc bardzo egzotycznie, a zarazem posepnie. Serce zaczęło jej bić gwałtownie, jak gdyby za drzwiami krył się zgłodniały tygrys. W dodatku przypomniała sobie, że w górach północnej Tajlandii rzeczywiście są jeszcze tygrysy.

Uśmiechnęła się. Nie po to przecież przyjechała tu aż z Iowa, żeby w ostatniej chwili wystraszyć się tworów swej bujnej wyobraźni.

Podeszła do drzwi i zapukała energicznie. Kroki po drugiej stronie zadudniły jej w uszach straszliwie, zwielokrotnie przez aparat słuchowy, który znów zapomniała nastą-

wić. Podniosła więc szybko rękę do ucha i zaczęła manipulować przy potencjometrze.

Kroki nagle ucichły i ktoś z trzaskiem otworzył drzwi. W tym momencie Rebece ogłuszył elektroniczny pisk nie wyregulowanego urządzenia. Po chwili zaś jej zmrużonym z bólu oczom ukazało się coś na kształt objawienia: był to wspaniały mężczyzna, który natychmiast wywołał w jej wyobraźni skojarzenie z białym szampanem, atlasem i twarzym, zimnym onyxem. Mężczyzna ów ujrzał przed sobą zgoła inny widok. Otóż Rebece, grzebiącej zapamiętałe w uchu, zleciała właśnie z ramienia torebka, która następnie ześliznęła się po zniszczonym brązowym worku, też zwisającym z lewej ręki, i upadła u stóp dziewczyny. Chcąc pochwycić torebkę w locie, Rebeka zachwiała się i nadepnęła na nią.

Ale nie odczuła z tego powodu większego zakłopotania, jej uwagę zaprzętała bowiem bez reszty stojąca przed nią postać, poza tym ów groteskowy brak wdzięku stał się już równie nieodłączną częścią jej osoby, jak poczucie humoru. Przez to życie Rebeki płynęło nieco na uboczu, ale za to karykaturzystki rozwijała się błyskawicznie. Panna Brown po prostu rysowała swój własny świat.

Zresztą w tej chwili ważniejszy dla Rebeki był fakt, że mężczyzna wzbudził w niej jakąś kobiecą czujność. Nie mogła oderwać od niego oczu, a jej krew i oddech jakby zamarty w oczekiwaniu.

Kash miał w stosunku do niej mieszane uczucia. Spodziewał się osoby przynajmniej na tyle rozgarniętej, żeby wyglądała sympatycznie i zwyczajnie, na pewno nie tak ekscentrycznej, jak ta dziewczyna, która właśnie wpatrywała się w niego spod pierzastej ciemnej grzywki, jedną ręką ściskając kurczowo prawe ucho, drugą zaś wyciągając spod sandała białą torebkę. Dobrze chociaż, że ubrała się jak normalna turystka, w gustowną białą bluzkę i długą bawełnianą spódnicę.

Nagle Rebeka uśmiechnęła się do niego szeroko, radośnie, zapraszając jakby do oddania uśmiechu, i wyprostowała się, ani trochę nie zmieszana swoim dziwnym zachowaniem. Miała bardzo szczupłą figurę, lecz nie było w niej nic

z chłopca. Kash uświadomił sobie w tym momencie, że tak suje ją od stóp do głów, co nie leżało w jego zwyczaju, uważał bowiem, że dowodzi to braku subtelności i szacunku. Nie wahał się patrzeć na kobiety, które pragnęły być podziwiane, jednak nigdy nie przyglądał się żadnej tak, jak w tej chwili Rebece Brown.

Rebeka zdołała utrzymać uśmiech na twarzy, pomimo że obiekt jej przyjaznych uczuć przybrał surową minę, a w dodatku oglądał ją teraz od góry do dołu, jakby zastanawiając się, czy nie chciałby rozebrać jej wzrokiem. Czują się urażona, ale to spojrzenie działało na nią hipnotyzujące, powodując słabość w kolanach i napięcie mięśni. W rodzinnym Iowa raczej nie obrzucano jej tak otwarcie pożądanymi spojrzeniami, nigdy też coś podobnego nie przyprawiało jej o przyspieszone bicie serca.

Pierwszy raz w życiu spotkała człowieka, który wydawał się jakby zawieszony pomiędzy dwiema kulturami, człowiek o prawie niedostrzegalnie skośnych oczach, mocnym, rzeźbionym nosie, z domieszką złota w kolorze skóry i włosami o łagodnej czerni zwęglonego drewna. Do jakiej kultury właściwie należał? Skąd pochodził? I - na Boga, prawie zapomniana, po co tu przyszła - czym się zajmował u Mayury Vatan?

Nic nie rozumiem - powiedziała wreszcie, założywszy z powrotem torebkę na ramię i zarzuciwszy nieznacznie włosy na aparat słuchowy. - Podejrzewam, że wie pan, kim jestem, ale ja pana nie znam. Przyszłam tu na spotkanie z Mayurą Vatan.

Jestem jej przedstawicielem - odrzekł mężczyzna, starannie dobierając słowa. - Prosiła mnie, żebym wysłuchał pani opowieści i przekazał jej szczegóły.

Miał głos niski, nie znoszący sprzeciwu, wsączający ciepło w żyły jak koniak. W amerykańskim akcencie słychać było pewną domieszkę Południa, która dodawała głosowi śpiewnej elegancji. Rebeka przyjrzała się mężczyźnie badawczo, z głową nieco przekrzywioną w lewo, aby wychwycić każdą zmianę tonu swoim dobrym uchem.

Kash zaklął pod nosem, widząc tak dziwne zachowanie.



Było irytujące i stawiało go w defensywie, ale pomyślał, że może na tym właśnie polega plan tej kobiety. Cofnął się o krok i wskazał ręką gabinet

- Zapraszam do mojego biura. Nazywam się Santelli. Kashadlin Santelli, panno Brown.

- Pracuje pan w kompanii Vatanów? Wydawało mi się, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni poznałam wszystkich pracowników.

- Wątpię. - Zmieszał się trochę, co mogłoby ją rozczulić, gdyby nie fakt, że jego przenikliwie ciemne oczy pozostały bez wyrazu. - Kompania jest naprawdę bardzo rozległa. Mogła pani jeszcze długo spotykać nic nie znaczących urzędników i nigdy nie dotrzeć do celu. Ma pani szczęście, że przysłano panią bezpośrednio do mnie; potrwa to krócej.

Rebeka zeszywniała i wyprostowała się.

- Powiedziano mi, że tu zastanę Mayurę Vatan. Zmarnowałam już tyle czasu, próbując się z nią skontaktować, i teraz, kiedy wreszcie otrzymałam telefon z jej biura, sądziłam, że będzie na mnie czekała. Czy mam rozumieć, że jej tutaj nie ma?

- Tak. Przykro mi, że panią okłamano. Proszę jednak wejść do środka; to miejsce, gdzie możemy spokojnie porozmawiać.

- Przynajmniej mówi pan otwarcie, o co tu chodzi.

- Jeszcze nie zdążyliśmy ustalić, o co tu chodzi naprawdę.

Znowu zaprosił ją gestem do gabinetu o oszczędnym, lecz luksusowym wystroju. Wydawało jej się, że pokazuje dokładnie na czerwoną sofę, zarzuconą pięknymi poduszkami.

- Przedyskutujmy pani sprawę - powiedział łagodnie.

Rebeka nie była całkiem pewna, czy chce wtopić się

w nieprzyzwoicie miękką sofę w towarzystwie tego mężczyzny. Ciągle myślała o niezwykłym połączeniu jego imienia i nazwiska. To ją rozpraszało. Santelli był o głowę od niej wyższy, przez co miała uczucie, że musi mu ulegać. Skóra jej cierpła na myśl o tym, że jego prośby brzmią jak rozkazy.

- Proszę się nie denerwować, panno Brown - uspokoił ją. - Jestem zaufanym pracownikiem Mayury Vatan.

Weszła więc do wielkiego, ciemnego biura z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do warg. Okna zakryte były bogato haftowanymi zasłonami, jedyne zaś światło wypływało ze zdobionej mosiężnej lampy stojącej pośrodku pokoju na czarnym lakierowanym stole. Na Boga, przecież ten mężczyzna najwyraźniej prowadził z nią jakąś grę! Zatrzymała się gwałtownie, mając nadzieję, że wygląda to na stanowczy gest.

Zastanawia mnie tylko, ile jeszcze osób takich jak pan będę musiała spotkać, zanim dotrę do panny Vatan.

- Jak już mówiłem, pani wędrownka właśnie dobiegła kresu. - Zamknął za nią drzwi.

Nie pozwoliła sobie na szybkie spojrzenie przez ramię, ale czuła, że wszystkie włoski na szyi stanęły jej dęba. Wyobraziła sobie tygrysa skradającego się za plecami i... „Spokój !” - powiedziała do siebie w myślach.

Kiedy ścisnął ją za łokieć, poczuła ciepło rozlewające się po całym ciele. Nagle znalazł się tak blisko, że w nozdrza uderzył ją mdły zapach wody kolońskiej, odrobinę przypominający goździki, zmieszany z subtelniejszymi woniami jego eleganckiego ubrania i czystej, suchej skóry. Starła się oddychać spokojnie, jednak nie potrafiła opanować myśli o szczupłym złocistym ciele, kryjącym się pod świetnie skrojonym garniturem. Nie był mężczyzną muskularnym, ale miał szerokie ramiona silne i pełne męskiego wdzięku. Dłoń zaciśnięta na jej łokciu była duża, mocna, o długich, zuchwałych palcach. Rebeka obejrzała się, zwilżając językiem wysuszone wargi.

Spojrzenie Santellego było pełne rezerwy. Jeśli nawet tliła się w nim przedtem odrobina ciepła, teraz wzrok mężczyzny był równie obojętny, jak szorstkie prążki jego ubrania. Zanotowała w myśli: czarny garnitur, jasnoszara koszula, czarny krawat. Człowiek o mentalności Zachodu, konkretny i zdecydowany.

- Czy mogę podać pani drinka? - zapytał.

- Nie, dziękuję. Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego

zawsze otrzymuję wymijające odpowiedzi, gdy chcę się skontaktować z Mayurą Vatan. Kim pan właściwie jest?

- Proszę usiąść. - Zaprowadził ją ku owej nieprzyzwoicie miękkiej sofie. Ryzykując ujawnienie ogarniającego ją zdenerwowania, rozejrzała się wokół w poszukiwaniu mniej rozpraszającego miejsca do siedzenia, ale w gabinecie było jeszcze tylko wyściełane krzesło za biurkiem. Rebeka zbuntowała się. Może nie miała równych szans w tej zagadkowej grze, nie zamierzała jednak uciekać.

Straciła nieco z pewnością siebie, gdy Kashadlin Santelli spoczął obok niej na sofie. Usadowił się w nonszalanckiej pozie, opierając łokcie na błyszczących jedwabnych poduszkach, jak gdyby siedział na tronie. Rebeka spostrzegła, że jej kolano znalazło się niebezpiecznie blisko jego uda, ale cofając nogę, zdradziłaby tylko, że czuje się trochę niezręcznie. Odczekawszy chwilę, wsunęła się głębiej w swój róg sofy, dla odmiany krzyżując nogi. Teraz jednak drugie kolano znalazło się zbyt blisko kolana mężczyzny. Dała za wygraną.

Muszę się zobaczyć z panną Vatan - powiedziała stanowczo, kładąc obok siebie worek i otwierając go. - Czy pan jest jej zastępcą?

- Nie, jestem jej ochroniarzem.  
- Ochroniarzem? - Wytrzeszczyła na niego oczy.  
- Zapewniam jej bezpieczeństwo, jeśli pani woli - poprawił się. - Wykonuję różnorodne usługi - dodał z uśmiechem. Rebeka dostrzegła błysk jego drapieźnych białych zębów. „Mogę się założyć, że jest jej kochankiem” - pomyślała natychmiast i przeszył ją dreszcz zaskoczenia i zazdrości.

Jego usta były szerokie, o pełnych, mięsistych wargach. Mogły być fantastycznie zmysłowe - jeżeli w ogóle kiedykolwiek robił z jakąś kobietą coś, co nie służyłoby napędzeniu jej strachu - ale w tej chwili błąkał się po nich sarkastyczny uśmiech.

Kash wykonał gest w jej stronę.

- Czy jest pani niebezpieczną kobietą, panno Brown? Czy moja klientka potrzebuje ochrony przed panią?

Rebeka pomyślała, że się z nią droczy, bo wyczuła w jego głosie pewną dozę humoru. Ale wylapała także ostrzeżenie,

co spowodowało, że jej wściekłość sięgnęła zenitu. Obiema rękami chwyciła torebkę i wycodziła przez zęby:

- Mówiłam to już dziesiątki razy, ale teraz mówię to panu. Może przyjdzie taki dzień, kiedy ktoś wreszcie da mi wiarę: nie przyjechałam tu, żeby komukolwiek narobić kłopotów!

- Oczywiście, zdaje sobie pani sprawę z faktu, że pani żądania, zwłaszcza wobec osoby tak zamożnej i wpływowej...

- Ależ ja niczego od nikogo nie żądam! Chcę tylko, aby ktoś wreszcie uwierzył, że mówię prawdę. Po prostu próbuję spotkać się z Mayurą Vatan.

- Ponieważ...? - zapytał i zawiesił głos w oczekiwaniu na odpowiedź, tak jakby nie znał jeszcze całej tej historii.

- Ponieważ ona i ja jesteśmy przyrodnimi siostrami!

Oczy Kashadlina Santellego zwięzły się. Wyglądało na to, że owo skandaliczne oświadczenie właśnie potwierdziło jego opinię o niej - a Rebeka nie miała wątpliwości, że nie była to opinia dobra.

- Zaciekawiła mnie pani - powiedział sucho. - Proszę mówić dalej.

- Jaki to ma sens? Jest pan jedynie ostatnim z długiej listy ludzi pracujących dla rodziny Vatanów, którzy uprzejmie się uśmiechają, nie wierząc w żadne moje słowo.

- To nieprawda. Widzi pani, ja jestem tu po to, żeby stwierdzić, czy nie stanowi pani jakiegoś zagrożenia. I proszę mi wierzyć, że otrzymałem od Vatanów upoważnienie, aby rozstrzygnąć tę sprawę. Kto wie? Może zadecyduję na pani korzyść?

- Moim celem jest spotkanie z przyrodnią siostrą i przekazanie jej pewnej wiadomości. Chciałabym także trochę ją poznać, gdyż oprócz niej nie mam żadnego rodzeństwa, a o jej istnieniu dowiedziałam się przed zaledwie kilkoma miesiącami. Ale ostatecznie wystarczyłaby mi tylko jakaś możliwość przekazania tej wiadomości.

- Mógłbym pośredniczyć...

- Nie, wolałabym jednak sama się z nią spotkać. - Rebe-

ka popatrzyła na niego w zamyśleniu. - Wiadomość pochodząca od mojego, to znaczy, naszego ojca.

- Który obecnie już nie żyje, jak się domyślam?

Przytaknęła. Ukłucie żalu zmusiło ją do odwrócenia głowy. Poczuli się nagle słaba i bezbronna.

- Zmarł w kwietniu tego roku.

- A pani matka?

- Umarła, kiedy byłam dzieckiem.

- A więc została pani zupełnie sama i pewnie potrzebuje pieniędzy? Czy nie jest to prawdziwy powód, dla którego przyjechała pani do Tajlandii, zasłaniając się tą dziwną misją?

Tylko dlatego nie uderzyła go torbą po głowie, że wychowano ją tak, aby powstrzymywała swoje odruchy. Ale podejrzała się z sofy, rzuciła worek i torebkę na biurko, po czym stanęła na wprost Kasha, krzyżując ręce za plecami.

- Przecież nic pan o mnie nie wie - powiedziała wolno drżącym z gniewu głosem. - Niepotrzebne mi są pieniądze. Nie przyjechałam tu po nie, ale po to, by poznać osobę, w której żyłach płynie ta sama krew, i opowiedzieć jej o naszym ojcu. Przywiozłam zdjęcia i pamiątki rodzinne, ponieważ uważam, że powinna te rzeczy zobaczyć.

Kash pogratulował jej w duchu opanowania. Przesunął się na krawędź pluszowej sofy i podparł rękami brodę, ani na chwilę nie spuszczać oczu z Rebeki. W swoim jasnym stroju odznaczała się wyraźnie na tle ciemnych barw gabinetu. Lampa dawała nieco teatralne światło, powodując, że twarz dziewczyny wydawała się nierzeczywista. Kash obserwował Rebeke, wstrzymując oddech, ponieważ dostrzegł w jej postaci ponadczasowe piękno, coś, co kojarzyło mu się z obrazami mistrzów klasycznego malarstwa, coś pierwotnego, a zarazem silnego. Pomyślał, że można na nią patrzeć w różnoraki sposób i za każdym razem odkryje się w niej coś zupełnie nowego.

Właściwie nie miała w sobie nic, co przyciągałoby uwagę - ani szokująco pięknej twarzy, ani nadzwyczajnych kształtów ukrytych pod gustownym, starannym ubraniem. A jednak była fascynująca. Pomyślał, że może po prostu przemówił do niego urok owego szerokiego, szczerego uśmiechu,

jakim obdarzyła go na początku, albo też fakt, że tak dobrze odgrywała swoją rolę. W każdym razie była - szukał odpowiedniego określenia - w jakimś sensie „zdrowa”.

- Ile pani ma lat? - zapytał nagle. - To znaczy, w porównaniu z panną Vatan.

- Jestem od niej o trzy lata młodsza. Dwadzieścia sześć - odpowiedziała ostro. - Ale chwileczkę, proszę nie zmieniać tematu. Jeśli chodzi o moją sytuację finansową, to nie opływam w złoto, ale moje dochody są zupełnie przyzwoite. Zarabiam rysowaniem, jeśli pan jeszcze tego nie wie od swoich ludzi, i jestem w tym dobra. Moje rysunki drukowane są w wielu gazetach i czasopismach. Więc sam pan widzi, nie przyjechałam tu, żeby wyciągnąć cokolwiek od Vatanów. - Sięgnęła po worek. - Mam tutaj kilka moich prac.

Kash wstał i podniósł rękę, zatrzymując ją.

- Widziałem pani rysunki, te, które zostawiła pani w biurze Vatanów. Są rzeczywiście bardzo specyficzne.

-Specyficzne? Rebeka zaniepokoiła się, bo słowo to nie zabrzmiało w jego ustach jak komplement.

- Właściwie tylko na nie zerknąłem - uściślił, mrużąc jedno oko i rozchylając wargi w lekkim uśmiechu. - Nie znam się na tym zbyt dobrze.

- Ale zna się pan na ludziach?

- Owszem.

- Więc dlaczego nie chce pan dać mi szansy? - Wskazała na siebie szerokim gestem. - Nie ubieram się jak córka pastora, i na dodatek stara panna, więc ludzie myślą, że jestem seksowną i niebezpieczną smarkulą.

Kash po raz pierwszy wybuchnął śmiechem. Rebeka wsłuchała się w ów niski, gardłowy dźwięk; uznała, że brzmi on groźnie, ale i zmysłowo. Poczowała mrowienie w całym ciele. Kiedy zaczął iść w jej stronę, stanęła nieruchomo, jakby wrośnięta w podłogę, chociaż mięśnie jej brzucha zaczęły się buntować.

Podszedł tak blisko, że prawie jej dotykał. Opuściła ręce wzdłuż ciała, uświadamiając sobie, że właściwie wygląda to tak, jakby chciała mężczyznę objąć. Ale nie drżała, patrząc na niego. Jego oczy miały kolor ciemnego miodu, a ocienia-

ły je gęste czarne rzęsy, które wywijały się na końcach. Zauroczyły ją te miękkie, długie rzęsy, tak bardzo nie pasujące do twardych rysów twarzy. Owa twarz kryła jednak wiele uczuć, których Rebeka nie potrafiła odgadnąć, a badawczy wzrok przyprawiał ją o przyspieszone tętno.

Rebeka rzadko robiła sobie mocniejszy makijaż, zazwyczaj muskała tylko usta szminką i delikatnie podkreślała oczy, nie zwracając uwagi na efekt. Nigdy nie uważano jej za brzydką. Mężczyźni wprawdzie nie bili się o nią, ale cóż z tego; nie zależało jej na tłumach wielbicieli. Miała ważniejsze sprawy, na przykład zarabianie na życie. Tysiące ludzi próbuje sprzedać swoje rysunki, ale udaje się to tylko najbardziej wytrwałym.

Jednak uważne i bezceremonialne spojrzenie Kashadlina Santellego sprawiło, że zapragnęła dotknąć twarzy i sprawdzić, co też go tak bardzo zainteresowało.

- Zamierzam dowiedzieć się, kim pani jest naprawdę - oznajmił - i mam nadzieję, że rzeczywiście jest pani osobą, za którą się pani podaje.

Odetchnęła głęboko.

- Oczywiście, że nią jestem.

- Córką pastora i w dodatku starą panną, czy nią właśnie pani jest?

- W pewnym sensie tak, ponieważ mój tata był pastorem w Kościele Metodystów, emerytowanym kapelanem wojskowym. Kiedy jeszcze służył w wojsku, stacjonował przez kilka lat w Tajlandii. Było to na początku lat sześćdziesiątych.

- A więc tak się zaczyna ta przedziwna historia.

- Przedziwna? No cóż, dobrze chociaż, że nie nazwał jej pan „idiotyczną”, jak jeden z pozostałych pracowników kompanii. Awansuję.

- Oczywiście, wie pani bardzo dobrze, że ojciec panny Vatan był oficerem armii brytyjskiej i zginął tragicznie niedługo po śmierci matki Mayury?

- Wiem bardzo dobrze, że wszyscy w to wierzą, ale nie jest to prawdą.

- Dlatego, że pani ojciec, emerytowany kapelan wojsko-

wy z Iowa, opowiedział pani zupełnie inną historię, z panią w roli spadkobierczyni znanej na całym świecie tajlandzkiej kompanii jedwabniczej, czy tak?

Rebeka przysunęła się do niego, zaciskając pięści.

- Dlatego, że mój ojciec opowiedział mi na łożu śmierci o swojej pierwszej żonie i córeczce, którą bardzo kochał! A nie należał do tych, którzy kłamią.

- Tylko do tych, którzy porzucają swoje tajskie żony i córki?

- On ich nie porzucił! - odparła, niemal krzyząc. Kashadlin Santelli nawet nie mrugnął, chociaż huknęła mu prawie prosto w ucho. Nagle zdała sobie sprawę, jak blisko niego siedzi i jak mocno bije jej serce.

- Ta kobieta umarła i jej rodzina zabrała dziecko. Ojcu nigdy nie udało się go odebrać. Nie miał żadnych praw, ponieważ był cudzoziemcem.

- Ale dlaczego dopiero teraz opowiedział pani tę historię o utraconej córce?

- O tym będę rozmawiać tylko z moją przyrodnią siostrą.

Jego zafascynowanie dziewczyną ustąpiło złości. Nadszedł już czas, żeby zakończyć tę zabawę.

- Nie, musi pani o tym rozmawiać ze mną. Jeśli uznam, że jest w pani słowach jakiś sens, przekażę jej, co trzeba.

- A więc zostanę w Tajlandii, dopóki sama nie odnajdę Mayury.

Przy pomocy swoich pracodawców?

- Kogo? - Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

Chwyił Rebekę za nadgarstki, unieruchamiając jej ręce na wysokości klatki piersiowej, i jednym błyskawicznym, ale pełnym wdzięku ruchem popchnął ją w stronę masywnego biurka. Potknęła się i przysiadła na ostrym kancie, który wbił jej się boleśnie w biodro, podobnie jak palce Kasha w jej ramiona. Okrzyk zaskoczenia zamienił się w ustach dziewczyny w niemy wyrzut, gdy mężczyzna przygniótł ją swoim ciałem. Balansując na kancie mebla, z jedną nogą podwinętą, a drugą ślizgającą się po gładkim dywaniku pod biurkiem, usiłowała znaleźć jakieś oparcie dla stóp. Kash naciskał



na nią mocno całym sobą, opleciony nogami Rebeki, której zwinęta spódnica stanowiła nikłą przeszkodę odgradzającą ich ciała.

- Spokojnie - rzekł łagodnym tonem. - Po prostu chcę, żeby zwróciła pani większą uwagę na to, co powiem.

- Tam, skąd pochodzę, mężczyźni nie napastują kobiet, gdy chcą być przez nie wysłuchani.

- Jeślibym kogoś napastował, byłoby to prawdopodobnie bolesne. A przecież nic pani nie zrobiłem i zapewniam, że nie zrobię. A jest to więcej, niż pani może mi obiecać, jeżeli dobrze odgaduję pani zamiary.

- Ależ ja nie mam żadnych zamiarów poza spotkaniem z siostrą!

- Proszę się przyznać, pracuje pani dla Nalinatów.

- Nigdy o nich nie słyszałam! Niech mnie pan puści!

- To nie Ameryka. Tu nie ma pani dokąd uciec, a jeśli nawet zacznie pani wołać o pomoc, i tak nikt nie przyjdzie. Jeżeli pani chce, żebym jej zaufała, musi pani najpierw mi zaufać i uwierzyć w każde moje słowo. - Przyniósł bliżej głowę i prześwidrował Rebeke swoimi ciemnymi oczami. - Ojcem panny Vatan nie był kapelan armii amerykańskiej. Tak twierdzi ona i jej krewni, i dlatego właśnie nikt nie pozwolił pani się z nią zobaczyć. To wszystko. Wiemy, że nie mówi pani prawdy.

- Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego nikt nie chce mi wierzyć, ale ta historia jest prawdziwa.

- Pracuje pani dla Nalinatów. A jeśli nie, to postępuje bardzo niemądrze, pchając się w sam środek wojny pomiędzy nimi a rodziną Vatanów.

Rozwścieczyło ją to i zaczęła się z nim szamotać.

- Żałuję, że nie znam tych Nalinatów! Chciałabym bardzo wiedzieć coś, co mogłoby okazać się dla mnie szalenie ważne!

Przyciągnął ją mocniej.

- Proszę się uspokoić - rzekł ostro. Zobaczył w jej oczach odrazę. Szukając w nich przerażenia i fałszu, znalazł jedynie furję. Zdążył też zauważyć wiele szczegółów nie mających nic wspólnego z jego zadaniem, na przykład opa-

lizujące plamki na niebieskich tęczęwkach albo zalotnie opadające w zewnętrznych kącikach oczu ciemnobrązowe rzęsy.

- Wiadomo, co Nalinatowie chcą osiągnąć, nie mam jednak pojęcia, jaka jest w tym pani rola. Bez względu na to, w jaki sposób pani płacą, to gra niewarta świeczki. Ta wojna już się skończyła. Mayura Vatan nigdy nie poślubi ich syna, choćby nie wiem jak długo jeszcze jej grozili i zatruli życie. A teraz proszę spakować manatki i wracać do Iowa czy gdzie indziej, w każdym razie tam, skąd pani przyjechała.

- Proszę powtórzyć Mayurze Vatan, że jej przyrodnia siostra pozostanie w Tajlandii, dopóki nie otrzyma zgody na spotkanie z nią. Sądzę, że mogłabym udowodnić autentyczność tej historii, ale chcę to zrobić tylko w jej obecności. I przysięgam, że nic nie wiedziałam o tej wojnie rodzin.

- Jeżeli pani tu zostanie i narobi głupstw, będzie pani miała do czynienia ze mną.

- Jak mam rozumieć to ostrzeżenie?

Kash zastanowił się. Jej pytanie oznaczało, że istotnie uwierzyła, iż byłby zdolny wprowadzić w życie swoje groźby, a więc nie mógł się teraz wycofać.

- Czy pani wie, co może się przydarzyć w Bangkoku samotnej kobiecie? Handlarze uciechami życia nie dyskryminują cudzoziemców. Ludzie znikają tu na zawsze; sprzedaje się ich albo po prostu zamienia na bardziej wartościowe towary. Jeśli pani zostanie i narozrabia, osobiście dopilnuję, żeby spędziła pani resztę życia w taki sposób, jakiego wołałaby sobie pani nawet nie wyobrazić.

Wzdrygnęła się nerwowo, co dało mu poczucie zwycięstwa, ale natychmiast opadły go wątpliwości. Co będzie, jeśli mówiła prawdę? „Zostałeś wynajęty do ochrony Mayury Vatan, a nie tej natrętnej Amerykanki” - przywołał się do porządku.

- Mówi pan zupełnie jak gangster z kiepskiego filmu - nie omieszkała mu dogryźć, choć głos drżał jej przy tym odrobinę.  
- Nie zrobiłam nic złego i niech pan tylko spróbuje mnie tknąć, a pożałuje pan!

- Tknąć panią? - powtórzył opryskliwie. A jednak nie

dała za wygraną i zrobiło to na nim wrażenie. - Powiedziałem już przecież, że nic pani nie zrobię. Istnieją jeszcze inne sposoby, żeby nauczyć kobiety rozumu.

I zamknął Rebecę usta uwłaczającym jej godności pocałunkiem, uchwyciwszy moment, kiedy zastygła z rozchyłonymi wargami. Poczul, że ciało dziewczyny sztywnieje z oburzenia, ale w tej samej chwili miękka słodycz jej ust wywołała w nim eksplozję zmysłów. Wiedział dobrze, że Rebeka nie chciała tego pocałunku, nie oczekiwał też zbyt wiele, gdy pochylił się nad nią, bo od razu chwyciła za rękawy jego marynarki, odpychając go wściekle. Nastąpił jednak taki moment, kiedy zupełnie nie rozumiał, co się z nim dzieje, ona zaś przestała się opierać. Przez króciutką chwilę ten pocałunek był gorącą pieszczotą, tak zaskakującą, jak kaskada myśli przepływających przez jego głowę w nagłym gniewnym uniesieniu: „Bądź tą osobą, za którą się podajesz, Rebeko Brown. Bądź kimś wyjątkowym, proszę. Chciałbym wiedzieć, kim naprawdę jesteś, bez względu na wszystko”.

Nagle dziewczyna zacisnęła usta i gwałtownie odrzuciła głowę w tył. Zobaczył oszołomioną i zarumienioną twarz i wsłuchał się w urywany oddech. On sam także oddychał ciężko, ale dobrze wiedział dlaczego. Nie był zadowolony z tej odrobiny pożądania, która pojawiła się między nimi. Powinien wystrzegać się tej kobiety.

Rebeka była wystraszona. Poznał to po jej szeroko otwartych oczach i lodowatym spojrzeniu. Była przygotowana na desperacką walkę, gdyby tylko posunął się dalej. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że czuł owo drżenie przez ubranie. Patrząc tak na nią, uświadomił sobie, że nigdy w życiu nie zmusił kobiety do pocałunku, nigdy też żadnej nie dał powodu do fizycznego strachu. Takie zachowanie było niedopuszczalne dla człowieka z jego pochodzeniem. Ogarnął go tak wielki wstręt do samego siebie, że poczuł mdłości. Wypuścił Reбекę Brown z objęć i cofnął się o krok. Pozbawiona nagle oparcia, omal nie runęła na podłogę.

- Jeszcze się spotkamy, jeżeli nie opuści pani tego kraju - ostrzegł ją szorstkim tonem. - A pewnie nie chce pani więcej mnie widzieć.

- Nie chcę nawet o panu myśleć! - Chwyciła torebkę i worek i gwałtownym ruchem obciągnęła spódnice. Niebieskie oczy rzuciły iskry, nawet sięgające ramion ciemne włosy zdawały się trząść. - Ale nie wyjadę z Tajlandii, dopóki nie zobaczę się z siostrą.

Kash zaklął pod nosem, ale jej wściekłość uspokoiła go. Wolał, żeby była na niego zła, niż żeby się go obawiała. Bardzo chciał, by okazało się, iż jest szczerą. Rebeka Brown, uznany grafik, córka pastora uznająca się za starą pannę, karmiona kukurydzą księżniczka z Iowa, musi istnieć naprawdę. Na świecie potrzeba więcej normalnych, sympatycznych ludzi. Chociaż w jej zuchwałym zachowaniu wobec niego nie było nic normalnego.

- A więc zaczęła pani własną wojnę - powiedział, kiedy niemal przefrunęła koło niego w stronę drzwi. - Mam tylko nadzieję, że szybko zmieni pani zdanie.

Nacisnęła klamkę i zatrzymała się. Prostując się z godnością, rzuciła mu przez ramię szybkie spojrzenie.

- Kiedy tu przyjechałam, żeby odnaleźć Mayurę Vatan, byłam zdecydowana podejmować różne wyzwania i robić rzeczy, jakich nigdy przedtem nie robiłam. - Omiotła go oszołomionym i nieco rozpaczliwym spojrzeniem. - Myślałam, że pokocham Tajlandię, i tak się stało, ale nigdy nie spodziewałam się, że znajdę tutaj tyle ohydy. A pan jest jej uosobieniem.

Skłonił głowę nieco ironicznie i złożył ręce w tradycyjnym geście wai, ale ona zamknęła już za sobą drzwi. Jej niepokojące słowa długo jednak dźwięczały mu w uszach.

Siedząc w wannie z gorącym ręcznikiem pod szyją, Rebeka stawiała ostatnie kreski na złośliwej karykaturze Kashadlina Santellego. Naszkicowała go w hotelowym notesie, przedstawiając jako drapieżnego smoka w garniturze, okręconego długim łuskowatym ogonem. Szybkimi ruchami wypełniła oczy stwora, żeby uzyskały odpowiedni wyraz.

Kiedy wyszła z wanny, zadzwonił telefon. Ledwie go usłyszała, nie tylko dlatego, że jej aparat słuchowy leżał na stoliku przy łóżku; otóż jej myśli cały czas zaprzętały wizerunek smoka. Idąc w stronę telefonu, zerknęła w duże lustro i dostrzegła rumieniec podekscytowania na twarzy i dekolcie. Mruknęła z niezadowoleniem i szczerzej owinęła ręcznikiem szczupłe ramiona. No tak, było jednak coś przyjemnego we wspomnieniu owego uścisku i pocałunku. W końcu w Iowa niełatwo o smoka. „Wstydź się” - powiedziała do siebie i jednocześnie do niego, podnosząc słuchawkę.

- Halo?
- Halo - odrzekł sympatyczny damski głos o tajskim akcencie. - Panna Brown?
- Tak, to ja.
- Mówi Mayura Vatan. Przykro mi z powodu nieprzyjemności, na które panią narażono. Sądzę, że już czas, abyśmy się spotkały..

Przez chwilę Rebeka stała jak sparaliżowana. Po sekundzie milczenia zapytała:

- Naprawdę jest pani Mayurą Vatan? Przepraszam, ale w ciągu ostatnich dwóch tygodni tyle razy mnie oszukano.
- Zapewniam panią, że to naprawdę ja.
- Ale przecież nie było już żadnej szansy na spotkanie.
- No cóż, obawiam się, że my, Tajowie, jesteśmy nieco podejrzliwi w stosunku do cudzoziemców, ale zaintrygowała mnie pani opowieść. Nie wiem zbyt wiele o moich rodzi-  
cach i choć właściwie nie widzę możliwości, aby istniało

między nami jakieś pokrewieństwo, jednak chciałabym z panią porozmawiać.

Rebeka westchnęła z ulgą.

- A więc pan Santelli zdecydował, że można mi zaufać.

Przez krótką chwilę w słuchawce panowała cisza, potem rozległ się głos:

- Tak, istotnie.

Choć nagła zmiana w duszy Kashadlina Santellego była zaskakująca, Rebeka podziękowała mu w myślach. Może dorysuje smokowi uśmiech?

- Chciałabym, żebyśmy jak najszybciej się zobaczyły - powiedziała do Mayury.

- Ja także. Proszę przyjść do restauracji Farang; obsługa hotelu powie pani, jak tam trafić. Mniej więcej za godzinę?

- Świetnie! Dziękuję!

Rebeka włożyła letnią sukienkę w drobne biało-niebieskie paski, narzuciła na nią lekki biały żakiet i wypolerowała sandaalki. Po czym stwierdziła, że to ubranie w każdym calu nie pasuje do jej osobowości. Była może nieco konserwatywna, na pewno jednak nie ograniczona. Niemniej ojciec nauczył ją nie oceniać nikogo według wyglądu, co dotyczyło także jej samej. Obrzuciwszy surowym spojrzeniem rzucony na łóżko wizerunek smoka, uznała, że oszałamiający urok Kashadlina Santellego oraz jego wspaniałe ubranie stanowią najlepszy dowód na to, jak złudna może być powierzchowność. W rzeczywistości mężczyzna był wielką zimnokrwistą jaszczurką.

Na szyi zawiesiła cienki złoty łańcuszek i pieszczotliwie pogładziła wyblakły, porysowany wisior w kształcie kwiatu lotosu. Był to jeden z dwóch klejnotów należących do matki Mayury. Ojciec chował je przez prawie trzydzieści lat i podarował Rebecce zaledwie kilka dni przed śmiercią. Nie miały wielkiej wartości, były cenne jedynie jako pamiątki rodzinne, ale Rebeka liczyła, że dzięki nim przekona Mayurę Vatan o prawdziwości swych słów. Nie pokazywała ich dotąd nikomu - choć mogłoby to zaoszczędzić jej wielu kłopotów i czasu - bo chciała, żeby przyrodnia siostra ujrzała je jako pierwsza.

Drugim klejnotem był kolczyk, który znajdował się w hotelowym sejfie. Po drodze do wyjścia Rebeka zatrzymała się, chcąc prosić o jego wyjęcie, lecz jakiś wewnętrzny głos zmusił ją do zaniechania tego zamiaru.

W połowie drogi do restauracji, podskakując na siedzeniu krztuszącej się co chwila motorowej rykszy, uświadomiła sobie, że zapomniała worka ze zdjęciami ojca. Na żadnym z nich nie było co prawda ani Mayury, ani jej matki, jednak Rebeka miała nadzieję dzięki nim udowodnić podobieństwo siostry do ojca. Zdecydowała się jednak nie wracać do hotelu. W końcu miało to być zaledwie pierwsze spotkanie; Rebeka nie wątpiła, że będzie jeszcze dość czasu, aby nadrobić zaległości.

Jechali ulicą zapełnioną eleganckimi sklepami i barami o dwujęzycznych szyldach. Wreszcie ryksza zatrzymała się przed budynkiem w kształcie pagody. Wokół przepływały jak zwykle strumienie pędzących pojazdów, na chodnikach po obu stronach jezdni pełno było cudzoziemców. Tłum gładkich, czystych turystów, zupełnie takich samych jak ona.

- Proszę się pospieszyć - ostrzegł kierowca z uśmiechem. - Inaczej zgniotą nas jak mrówki.

Rebeka zaśmiała się, wręczając mu jednocześnie plik banknotów, i wysiadła.

- Panna Brown? - usłyszała za sobą wołanie. Odwróciła się i zobaczyła tuż za rykszą tajskiego szofera w liberii, stojącego obok długiej czarnej limuzyny.

- Słucham?

Szofer wskazał otwarte drzwi samochodu.

- Proszę wsiąść, panna Vatan jest tutaj.

Rebeka podeszła spieszenie, szczęśliwa, że nareszcie jest bliska celu; zaczęła nawet podejrzewać smoka-Santellego o całkiem miękkie serce, skoro doprowadził do tego spotkania. W tym samym momencie szofer wepchnął ją na tylne siedzenie; znalazła się pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy brutalnie chwycili ją pod ramiona. Czyjaś ręka zacisnęła się na jej ustach. Rebeka zdołała jeszcze dostrzec błysk długiego czarnego ostrza, które po chwili poczuła na gardle.

Szofer spokojnie zamknął drzwi i przyciemnione szyby odcięty ją od reszty świata. Pomyślała, że jeżeli dalej będzie powstrzymywała krzyk, za chwilę pękną jej płuca.

- Potrzebna nam pani współpraca - powiedział miłym głosem jeden z mężczyzn - i dlatego nic się pani nie stanie.

Kiedy samochód ruszał, poprzez zaskoczenie i strach Rebecki przedarła się czarna myśl: „Nigdy nie ufaj smokom”.

Leżąc twarzą w dół na wyściełanej miękkim wschodnim dywanem podłodze swego mieszkania, odziany jedynie w czarny ręcznik okręcony wokół bioder, Kash próbował się odprężyć i przestać wreszcie myśleć o Rebecce Brown. Masażystka, piękna Tajka o nadzwyczaj bujnych kształtach, uderzała w gruby splot mięśni na jego prawym barku, opowiadając jednocześnie o mężu i całej rodzinie. Kolana kobiety tonęły we wspaniałej jedwabnej poduszce, a bluzka i luźne spodnie od czasu do czasu muskały jego nagą skórę.

Kash słuchał jej roztargniony, z głową ułożoną na zgiętym ramieniu i zamkniętymi oczami. Myślał o tym, że Rebecka Brown nie powinna była do tego stopnia nim zawładnąć; czuł, że odkąd ją poznał, zapadł w pełen pożądania sen, z którego niechętnie się budził. Była przecież zupełnie zwyczajna -jedynie odrobinę wyższa od przeciętnej, odrobinę ładniejsza od przeciętnej i odrobinę lepiej ukrywała swe prawdziwe cele. Wszystko to składało się jednak na osobę niezwykłą. Może cały sekret leżał w tym rozbrajającym uśmiechu, w tej bezpośredniości zachowania.

Zmarszczył brwi. „Lecz ona ukrywa się pod maską. Jesteś tego pewien, prawda?”

- Nie myśl teraz o niczym - rozkazała po tajsku masażystka. - Twoje mięśnie stawiają mi opór. Życie jest po to, żeby się nim cieszyć, co więc tak bardzo zaprzęta twój umysł?

- Kobieta - odparł Kash chłodno.

Roześmiała się.

- Taki mężczyzna jak ty musi mieć w swoim łóżku, i w głowie, więcej kobiet, niż mu potrzeba.

- Oczywiście.



Kash zadał sobie pytanie, czy byłaby rozczarowana, znając prawdę. Ludzie, którzy sądzili go po pozorach, przypuszczali, że każdej nocy miał inną kobietę. Dla nich jego elegancka uroda, zamożność i wyszukane maniery oznaczały rozwiązły tryb życia. Ale ci, którzy poznali go bliżej - a poza Audubonem była ich tylko garstka - wiedzieli, że większość czasu spędzał samotnie. Często zastanawiał się nad ową różnicą pomiędzy wyobrażeniem o nim a rzeczywistością. Już w dzieciństwie przekonał się, że walka w obronie swojej intymności czyni człowieka brutalnym i nieczułym, wołał więc być zupełnie sam.

Potarł czoło, czując pulsowanie w skroniach. Tajlandia poruszyła w nim dawne wspomnienia z Wietnamu, gdzie urodził się przed trzydziestoma laty i spędził pierwsze osiem lat życia. Ze strony matki był w jednej czwartej Wietnamczykiem i w jednej czwartej Egipcjaninem, ze strony ojca zaś w połowie Amerykaninem. Nie znał swego prawdziwego ojca. Audubon, który go adoptował, kochał go jak syna i Kash również kochał go bardzo, ale nawet ten silny i zamożny człowiek nie mógł wymazać z jego życiorysu okrutnych zdarzeń.

Po wyjściu masażystki Santelli zamówił rozmowę z Audubonem mieszkającym w stanie Wirginia. Długoletnia sekretarka ojca, Clarice, wypytała Kasha szczegółowo, czy dobrze się odżywia i jak się sprawuje, słowem, potraktowała go tak samo, jak zawsze - jakby był ciągle rym ośmiolatkiem o nieodgadnionym wyrazie twarzy, który pojawił się w domu Audubona prosto z ulic Sajgonu. Rzeczywiście bardzo wtedy potrzebował kobiecej ręki.

Uśmiechnął się i łagodnie zbeształ ją za to, że mówi o błahostkach, podczas gdy on dzwoni w interesach. Należąca do jego ojca świetnie zorganizowana sieć ludzi zajmujących się ochroną jej właśnie zawdzięczała funkcjonowanie bez zakłóceń, ale lubił czasem się z nią podroczyć, ona zaś strofowała go wtedy, że nie ma dość szacunku dla starszych.

- Audubon pojechał z Eleną na koncert do Richmond - powiedziała Clarice - ale mogę go wywołać. Czy to pilne?

Kash uśmiechnął się z aprobatą. Jego przybrany ojciec,

obecnie świeżo po ślubie, mający za sobą wiele lat poświęcania się dla swojej wyjątkowej agencji, niewątpliwie zasłużył sobie na odrobinę prywatności.

-Nie, to może poczekać. Chciałem tylko przedyskutować z nim taktykę działania. Przekaż im pozdrowienia i, jeśli możesz, zacznij sprawdzać dla mnie dane o pewnej osobie.

- Jestem do usług, mój chłopcze - odpowiedziała Clarice z nosowym teksańskim akcentem. - O kogo chodzi?

Przekazał jej, co wiedział o Rebecce Brown. Clarice od razu wyczuła sprawę:

- Jeżeli rzeczywiście ktoś taki istnieje, odnajdę wszystko, co się da.

- Ona może istnieć naprawdę, ale może też pracować dla Nalinatów.

- Odrobinę wiary w ludzi, Kash. Niektórzy naprawdę są tacy, jakimi się wydają.

Kiedy w kilka sekund później zadzwonił telefon, mężczyzna zastanawiał się jeszcze nad tymi słowami. Słuchał uważnie informacji, które przekazywał mu jego tajlandzki pomocnik, mający za zadanie wszędzie chodzić za Rebecką. Kiedy Kash dowiedział się, dokąd pojechała nieustraszona panna Brown wraz ze swą tajemniczą eskortą oraz że nie udała się tam z własnej woli, był zupełnie zdezorientowany. Ubrał się błyskawicznie, szarpiąc na sobie ubranie. Zrozumiał, że musi teraz czemuś zapobiec i ogarnęło go poczucie winy. Jedyne on miał prawo niepokoić Rebeckę Brown.

-Czego chcesz od Mayury Vatan? - muskularny mężczyzna zadał znowu to samo pytanie.

-Niczego. - Rebeka była nieugięta. Teraz, kiedy porywacze zdjęli jej z oczu opaskę, wzrok Amerykanki padł na ściany maleńkiego pokoju, pokryte czerwonym aksamitem oraz barwnymi freskami przedstawiającymi kobiety i mężczyzn uprawiających miłość w najrozmaitszych pozycjach, namalowanych źle, ale za to dosadnie.

Żołądek ścisnął jej się z obrzydzenia na widok tego ohydneho, cuchnącego stęchlizną pokoju ze splóviała kanapą i odrapanym stołem, a największy wstręt wzbudzało w niej

skrzypiące łóżko z gołym materacem, na którym siedziała, starając się przysunąć jak najbliżej krawędzi. Ręce miała skrępowane z tyłu, a nogi przywiązane do łóżka. Mężczyzna, który zadawał jej pytania, siedział obok - tak blisko, że czuła zalatujący od niego odór potu i ryb. Drugi usadowił się na kanapie i jedną ręką obracał nóż.

Miała już tego dość. Nie wiedziała, gdzie się znajduje ani kim są ci ludzie, ani też co jeszcze może się zdarzyć. Ale pracowali dla Kashadlina Santellego, a więc wołała cierpieć, niż z nim współdziałać.

Jęknęła z bólu, gdy siedzący obok mężczyzna zerwał jej z szyi łańcuszek.

- Tajlandzka robota - powiedział po angielsku z silnym obcym akcentem, przyglądając się wisiorowi. - Skąd to masz?

- Ze stoiska na targu w Duguque, w stanie Iowa. Mężczyźni wymienili zaskoczone, potem gniewne spojrzenia.

- Jesteś spokrewniona z Vatanami - oskarżycielskim tonem powiedział ten z nożem.

Popatrzyła na niego zdumiona. Najpierw Kashadlin Santelli zmuszał ją do przyznania się, że pracuje dla tych jakichś Nalinatów, teraz znów ci dwaj faceci porywają ją, bo myślą, że należy do rodziny Vatanów. Ze strachu miała w głowie zamęt.

-Jestem rysowniczką - odrzekła. „Co ja wygaduję”- pomyślała po chwili.

-Wiesz,, dokąd pojechała Mayura Vatan!

-Nie.

-Powiesz nam. Mówiłaś przecież wszystkim, że jesteś jej siostrą.

-Przyrodnią siostrą. I nie wiem, gdzie ona jest. Myślałam, że wasz szef wam to uświadomił. - Niemal wypluła ze wzgardą nazwisko: - Pan Santelli.

Porywacze wymienili obojętne spojrzenia, co pogłębiło jej niepokój.

- Mów! - krzyknął mężczyzna z nożem. Podeszedł do niej i ukląkł naprzeciwko. - Mów, albo pożałujesz.

Poczuła lodowaty pot występujący jej na czoło, gdy zobaczyła przed sobą ostrze.

- Już żałuję. Żałuję, że twoja matka miała dzieci. - Spróbowała się roześmiać, ale głos uwiązał jej w gardle z przerażenia, bowiem w tej samej chwili mężczyzna dotknął końcem noża głębokiego dekoltu jej bluzki i jednym pewnym ruchem rozciął materiał.

Rebecę krew ścięła się w żyłach, serce waliło jak oszalałe. Dziewczyna miała teraz dwa wyjścia: skwitować to żartem albo zemdleć.

- Zawsze... chciałam... mieć większy dekolt - zdołała wyjąkać.

- Jesteś w domu rozkoszy - powiedział mężczyzna, a w jego oczach dostrzegła błysk triumfu. - Zaraz ci dokładnie wyjaśnimy, co to znaczy.

W następnej chwili pomyślała, czyby nie podnieść krzyku, bez względu na to, jak mogłoby się to dla niej skończyć, ale nagle w korytarzu rozległy się donośne kroki i ktoś zapukał energicznie do drzwi. Klęczący przed nią facet podskoczył, aby je otworzyć, i Rebeka zobaczyła kobietę, która zaczęła szybko mówić do niego po tajsku, załamując przy tym ręce. Amerykanka wyciągnęła szyję, aby uchwycić wszelkie dźwięki dochodzące teraz z głębi domu - jakieś lamenty, protesty, tupot nóg i męskie głosy.

Oprawcy wypadli z pokoju i rzucili się do ucieczki. Rebeka szeroko otwartymi oczyma obserwowała drzwi, czekając w napięciu. Ktokolwiek teraz miał się pojawić, mógł być jeszcze gorszy.

Wkrótce kroki na korytarzu zaczęły się zbliżać. Serce dziewczynie zamarło, gdy zobaczyła Kashadlina Santellego, ubranego tylko w czarne marynarskie spodnie oraz szarą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Gdyby nie lśniący czarny pistolet w dłoni i wyraz absolutnego skupienia na twarzy, wyglądałby jak ktoś, kto znalazł się tu przypadkowo. Kiedy ją dostrzegł, aż zamrugał z niedowierzaniem, po sekundzie zaś oczy pociemniały mu ze złości.

Rebeka obserwowała go podejrzliwie, usiłując panować nad nerwami. Nie próbowała już zrozumieć, czego od niej

chciano, nie wątpiła jednak, że ten mężczyzna był dla niej nie mniejszym wrogiem niż porywacze.

- Walka na dwa fronty może wpędzić w poważne kłopoty - powiedział surowo, ale obecny w jego oczach wyraz zakłopotania złagodził nieco ów ton. W dwóch susach Kash znalazł się przy niej i ukląkł. Z korytarza dobiegały odgłosy pogoni za porywaczami.

- To pańska sprawka - oskarżyła go drżącym z wściekłości głosem. - To pan ich nasłał.

- Nieprawda.

- Powiedział pan przecież, że może to zrobić.

- Ale nie zrobiłem. - Wetknął pistolet za pas i pochylił się nad Rebeką, tak że w każdej chwili mógł sięgnąć ramieniem i ją objąć. Czekwała na to. Bliskość tego mężczyzny działała na nią odurzająco. Odwróciła głowę, uciekając wzrokiem od jego twarzy. Ich policzki niemal się stykały. Rebeka czuła zapach potu. Zimny jak lód pan Santelli zadał sobie sporo trudu, by ją odnaleźć. Ale po co?

Dłonie Kasha zacisnęły się na sznurze krępującym jej ręce. Pociągnął tak silnie, że aż podskoczyła.

- Przepraszam - rzekł szorstko, nie mogąc uporać się z więzami. - Skaleczyłem panią?

- Co to za zabawa? - Nabrała powietrza, żeby powstrzymać jęk zawodu. - Najpierw każe pan jakimś bandziorem maltretować mnie, a za chwilę odgrywa pan komedię, uwalniając mnie z ich rąk.

- Do diabła, panno Brown, to nie są moje metody. - Cofnął się nieco, rozwiązawszy wreszcie sznur. Położył dłonie Rebeki na jej kolanach i zaczął masować podrażnioną skórę, patrząc na dziewczynę spod zmarszczonych brwi. - Proszę mi wierzyć, nikomu nie kazałem pani porwać.

- To skąd pan wiedział, gdzie jestem?

- Na szczęście była pani śledzona.

- Dlaczego miałabym panu wierzyć? - Wyszarpnęła rękę.

Polizał palec wskazujący i wyciągnął go przed siebie. Zanim zdążyła się uchylić, poczuła na szyi dotyk. Coś ją ukłuło, ale wilgoć załagodziła ból.

- Tu jest krew - burknął, ale w jego głosie słychać było

szczerą troskę, o ile aparat słuchowy się nie mylił. Choć pewnie się jednak mylił.

- Ukradli mój naszyjnik - oznajmiła Rebeka, patrząc Santellemu zimno w oczy, ale właśnie zaczęło w niej narastać zdziwienie, bowiem obok gniewu poczuła nagle jakby ulgę. Wreszcie była bezpieczna, uwolniona przez niego, przez tego smoka, który dał jej kiedyś do zrozumienia, że jeśli nie wyjedzie z Tajlandii, może spotkać ją coś złego. Nie musiała długo czekać na spełnienie tej groźby. Ale w takim razie dlaczego tak delikatnie gładził teraz jej podrapane ręce?

- Oni nie pracują dla mnie - upierał się. Przykucnął i zaczął rozwiązywać węzły na jej kostkach. - Ani dla Vatanów.

- Nie widzę w tym wszystkim żadnego sensu. Te typy miały mi za złe, że należę do rodziny Vatanów!

Przez chwilę panowała cisza. Kash popatrzył Rebecę w oczy.

- Nawet pani nie wie, ilu narobiła sobie wrogów. Gdyby mi pani powiedziała prawdę o swoich zamiarach, może mógłbym pomóc pani dowiedzieć się, czego ci ludzie chcieli.

- Powiedziałam panu prawdę! - Kiedy uwolnił jej nogi, cofnęła się na brudnym materacu i spojrzała na niego chłodno. - Proszę mnie zostawić w spokoju.

- Jeślibym spełnił to życzenie, mogłaby się pani znaleźć w gorszych tarapatach, niż się pani spodziewa. Proszę tylko pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby nikt dzisiaj pani nie śledził.

Zerknęła na swoją rozdartą bluzkę. Nóż przeciął też kawałek halki. Jej mały, lecz pełny biust sterczał pod odsłoniętym stanikiem.

- Czy skaleczyli tu panią? - zapytał bez ogródek mężczyzna.

Zanim zdążyła uświadomić sobie, ku czemu Santelli zmierza, sięgnął już ręką i rozchylił rozdarty materiał, muskając przy tym opuszkami palców zagłębienie między pierśmi. Powoli badał je wzrokiem. Owo skupione spojrzenie rozpałiło ją równie mocno jak dotyk. Zakłopotana, zacisnęła zęby, a potem chwyciła jego wielkie ręce i odepchnęła od siebie.

- Może powinnam zawołać z powrotem tych porywaczy. Oni przynajmniej nie ukrywali swoich sprośnych popełdów pod maską galanterii.

Santelli podniósł na nią oczy. Lodowate ostrzeżenie w jego spojrzeniu przyprawiło ją o dreszcze.

- Pani wie dużo więcej niż ja o ukrywaniu brzydkich pobudek, panno Brown. Ja przedstawiłem fakty, a w zamian usłyszałem jedynie jakąś niedorzeczną historyjkę. W rzeczywistości jest pani tylko bezczelną oszustką, która ma nadzieję wkręcić się do bogatej tajlandzkiej rodziny.

- Panie Santelli, niech pan się ode mnie odczepi i natychmiast wynosi z tego pokoju. Wolałabym być narażona na zakusy najbardziej rochoconego klienta tego przybytku, niż ciągnąć tę rozmowę z panem.

Odpowiedział jej z afektacją w głosie:

- Ojej, panienko, ostatni raz słyszałem słowo „zakusy”, kiedy miałem chyba ze dwanaście lat i siedziałem w kinie na „Coś dla bobra”.

Poczuła, że się czerwieni, zmieszana i jednocześnie zagniewana.

- Nie muszę chyba opisywać świńskich sytuacji w świńskim języku.

- Przypuszczam, że mam coś na to odpowiedzieć.

- Ma pan wreszcie stąd wyjść. Dam sobie radę sama i nie potrzebuję ani pana, ani pańskiej „życzliwości”. Nie jestem przyzwyczajona do towarzystwa mężczyzn, którzy uważają mnie za kobietę zdolną do niemoralnych, a już tym bardziej przestępczych kroków. Nie zamierzam tego dłużej znosić. Kiedy się pan wreszcie przekona, jak wielką popełnił pomyłkę, mam nadzieję, że do końca życia będzie panu wstyd za te wszystkie oskarżenia. A teraz proszę wyjść!

Kash powstrzymał się od dalszych żartów, które miały zdemaskować jej prawdziwe oblicze. Zamiast tego powiedział twardo:

- Dawno już nikt mnie tak nie zbeształ, i to w dodatku tonem urażonej niewinności. Jedno muszę przyznać: jeśli ta świętoszkowata poza jest udawana, to z pani wyśmienita aktorka.

Oczy Rebeki zwały się z gniewu. Z jej gardła wydobył się okrzyk wściekłości:

- Chce pan zobaczyć, w jakiego furia może się zamienić świętoszek? Jak pan potrafi ze spokojnej, normalnej dziewczyny zrobić wariatkę? Dobrze! - Pchnęła go mocno.

- Wynoś się!

Naprężone twarde mięśnie jego ramienia ugięły się pod jej palcami, ale reszta ciała ani drgnęła.

- Spokojnie - powiedział rozkazującym tonem. Przygryzł policzek. Jednak nie była aż takim świętoszkiem. - W tej chwili nie obchodzi mnie, czy jest pani aniołem, czy nie. Interesuje mnie tylko, czy da sobie pani radę sama w najgorszej dzielnicy jednego z najbardziej niebezpiecznych miast świata. I sądzę, że jednak mnie pani potrzebuje. Taka kobieta jak pani nie zajdzie daleko sama na ulicach Bangkoku.

Znowu go popchnęła.

- Spróbuję powiedzieć to spokojnie: pańska pomoc jest mi niepotrzebna. Proszę odejść.

- Nie znoszę przemocy. Ani naiwności i głupoty. Niech się pani opamięta.

Rebeka nigdy dotąd nie uderzyła nikogo ze złości, nawet wtedy, gdy była małą dziewczynką, ale tym razem zwinęła dłoń w pięść i rąbnęła Kasha w tors. I nie było to słabe stuknięcie, ale klasyczny prawy sierpowy, któremu towarzyszył głuchy odgłos. Reakcja Santellego była szybka, tak szybka, jakby specjalnie ćwiczył refleks tylko po to, żeby odparować ten właśnie cios. Skoczył w przód, zakleszczył dziewczynę w ramionach i rozciągnął na gołym szarym materacu, wciśkając nogę między jej kolana. Rebeka leżała przygnieciona ciałem mężczyzny i tylko stopy zwisały jej nad podłogą. Na twarzy Kasha malowała się wściekłość. Reбекę zmroziła i zahipnotyzowała intensywność jego spojrzenia.

- Nie jest pani tak twarda, jak pani sądzi - powiedział niskim, gwałtownym głosem. - I bez względu na to, czy gardzi mną pani, czy nie, jestem dla pani jedynym ratunkiem. To naiwne z pani strony zachowywać się jak grzeczna dziewczynka ze szkółki niedzielnej w oczekiwaniu, że reszta świata padnie przed panią na kolana.



Usiłowała się wysliznąć, ale przycisnął ją całym ciężarem ciała.

- Niepotrzebna mi taka pomoc.
- Może pani nie zauważyła, panno Brown, ale ma pani kobiece kształty. Już samo to może wpędzić panią w poważne tarapaty w tym rejonie miasta. Na nieszczęście, pani ciało jest w dodatku atrakcyjne, a do tego ma pani niebrzydką twarz. Znajdzie się wielu mężczyzn, którzy słono by zapłacili, żeby mieć panią na tym łóżku, ubraną tylko w pani wyjątkowo gładką różową skórę i, panno Brown, wcale by ich nie obchodziło, czy pani tego chce. Nie obchodziłoby ich nawet, czy w ogóle jest pani przytomna. Ma pani szczęście, bo pomimo tego, co pani o mnie myśli, nie jestem tego rodzaju mężczyzną. Ale proszę mi wierzyć, moja nieznośna, irytująca panno Brown, ja wiem wszystko o burdelach i o tym, co się tam dzieje z ludźmi. A teraz może przestanie mnie pani wreszcie okładać pięściami. Proszę się lepiej dać stąd wyprowadzić.

Poczuła, jak napinają się mięśnie jej szyi, i uświadomiła sobie, że wyszczerzyła na niego zęby. Doprowadził ją do takiego stanu, że niemal zaczęła prychać jak przyparty do muru kot. Wystraszyła ją trochę własna tak gwałtowna reakcja. Polizła wargi i rzekła, starając się zachować panowanie nad sobą:

- Zrobię wszystko, co pan zechce, byle tylko nie zmiażdżył mnie pan na śmierć i przestał udzielać mi pouczeń.
- Czy to oznacza zgodę?
- Tak.

Wypuścił ją z objęć, po czym - oddychając spokojnie - zsunął się z niej i wyprostował. Popatrzyła na niego chmurnie i usiadła, obciągając podarte ubranie. Pomyślała, że guziki musiały zostawić na jej dekolcie czerwone ślady.

- Proszę - powiedział Santelli, tym razem cichym, życzliwym głosem.

Nie podziękowała mu, kiedy zdjął koszulę i narzucił jej na ramiona. Bez słowa chwyciła poły i skrzyżowała ręce na piersiach. Buntownicze spojrzenie Rebeki zatrzymało się na jego nagim torsie, który okazał się tak wspaniały, jak to sobie

wyobrażała - złoty i muskularny, z kręconymi czarnymi włosami. Pospiesznie odwróciła wzrok, chociaż doskonale zdawała sobie sprawę, że jej spojrzenie zostało zauważone.

- W porządku - odezwał się jakoś dziwnie. - Ma pani prawo podziwiać moje ciało, ponieważ ja przed chwilą zachwyciałem się panią. - Powiedział to z taką przesadą, że musiała się roześmiać, choć czuła się zmęczona. On zaś podniósł jej rękę do swej piersi, położył płasko na owłosionym ciepłym torsie, a następnie odsunął dramatycznym gestem.

- Dość - powiedział z kamienną twarzą. - Dość, albo zaczę krzyczyć.

Znowu się roześmiała i pochyliła głowę, obejmując ją rękami. Śmiech przerodził się w czkawkę, a po chwili - w rozpaczliwe łkanie. Kash pogłaskała Reбекę po ramieniu.

- Ja tylko chcę się spotkać z Mayurą Vatan - powtórzyła uparcie. - Jeżeli będę zmuszona wynająć sobie kogoś do ochrony, zrobię to. Może pan myśleć o mnie, co chce. Nie ufam panu, tak samo jak pan nie ufa mnie, ale jeżeli rzeczywiście nie był pan zamieszany w tę całą dzisiejszą historię, doceniam pana poświęcenie.

- Jak to się stało, że zranili panią w szyję?
- Zerwali mój naszyjnik.
- Czy potrafiłaby pani powiedzieć dlaczego?
- Jeśli nawet bym potrafiła, nie zrobię tego.

Chcąc być od niego jak najdalej, w końcu zsunęła się z łóżka. Kiedy stanęła na trochę chwiejnych nogach, przypomniała sobie jak przez mgłę, że oprawcy rzucili jej torebkę w kąt pokoju. Już miała ją podnieść, ale potknęła się i oparła ręką o ścianę. Torebka leżała pusta. Rebeca na myśl o tym, że została bez paszportu, czeków podróźnych, portfela, zapasowej baterii do aparatu słuchowego, małego notesu ze szkicami z Tajlandii i wreszcie bez rozmówek tajskich, po raz pierwszy od przyjazdu poczuła się w tym zupełnie obcym kraju samotna i zagubiona.

- Wszystko zabrali - powiedziała z bólem. - Wszystko, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa. - Przed oczami zamigotały jej białe punkciki. Zachwiała się. Santelli przysko-

czył do niej błyskawicznie i mocno chwycił za ramię, jednocześnie podnosząc z ziemi torebkę.

- Po tym, co pani przeszła, ma pani prawo być trochę osłabiona-rzekł.

- Nie zamierzam tu mdleć, po prostu się potknęłam. Potykanie się to moje hobby.

- I jest pani w tym całkiem dobra.

- Proszę mnie puścić.

- Żeby pani upadła? Wołałbym, żeby pani nie robiła tego tutaj. Trochę więcej godności, panno Brown. Proszę upadać w lepszych domach publicznych.

Jego zaczepki odniosły natychmiastowy skutek. Oprzytomniała.

- Dom publiczny to takie śmieszne staromodne słowo.

- Nie ma w tym nic śmiesznego. Jeśli pani woli, mogę mówić bardziej otwarcie.

- Nie ma potrzeby. Wiem doskonale, co się dzieje w takich miejscach.

- Tak? - Podtrzymał ją nie tylko mocnym uściskiem dłoni, ale także tym swoim ironicznym tonem. - A skąd pani wie?

- Nawet w Iowa wszystko chyli się ku upadkowi.

- Chyli się? Myślę, że to nie tak, panno Brown. Nie ma pani bladego pojęcia... - Spojrzał na jej twarz. - O, przepraszam. Proszę nie mdleć.

- Mówiłam już, że nie będę mdleć.

- Wyjdźmy na zewnątrz, dopóki ma pani jeszcze trochę rumieńców. - Ostrożnie oparł ją o ścianę. Wyprostowała się dumnie. - Proszę oddychać. Powoli.

Skupiła uwagę na jego twarzy, ale patrzenie w górę powodowało zawroty głowy. Był wielką, cudowną tajemnicą; Rebeka zastanawiała się tylko, do jakiego stopnia niebezpieczną. Niemal dostawała szału, nie mogąc go rozszyfrować. Przeniosła wzrok na szokujące sceny z malowideł.

- No, dzięki Bogu coś jednak sprawiło, że nabrała pani rumieńców - rzekł z przekąsem. Podążając za jej spojrzeniem, popatrzył na ścianę. Przez parę chwil studiowali freski

w milczeniu. Rebeka była zbyt osłabiona, żeby poczuć zakłopotanie, podniecenie czy choćby obrzydzenie.

- Niektóre pozycje są chyba niewygodne - usłyszała samą siebie. - I mam zastrzeżenia do proporcji. - Nie wierzyła własnym uszom, ale to na pewno był jej głos, ponieważ uchwyciła właśnie zdradzający zaskoczenie wzrok Santellego.

Mężczyzna odchrząknął i powiedział poważnie:

- Przesada rodzi dobre erotyki, ale może być zgubna, kiedy idzie o samokrytycyzm.

- Przesada rodzi wielkich egocentryków.

- A więc na tych obrazach jest ich kilku.

- Płci męskiej - odrzekła oschle.

- Tak, prawdopodobnie namalował to mężczyzna.

- Bo to jest miejsce dla mężczyzn. - Rozejrzała się wokoło. - Kobiety są tu jedynie przedmiotem posiadania.

To nie jest miejsce dla mężczyzn - sprostował nieoczekiwanie ostrym tonem. - To przybytek, gdzie skupiają się wszystkie największe plugastwa świata. Chodźmy stąd.

Rebekę uderzyło jego obrzydzenie do domów publicznych i poczuła dla niego respekt. Mężczyzna, który nie lubi takich miejsc, nie może być do końca zły. „Moje gratulacje” - mruknęła do siebie ponuro. Spokojnie poszła za nim korytarzem, gdzie Tajki - niektóre jeszcze bardzo młode - ciekawie wyglądały zza drzwi. Większość z nich miała na sobie tylko majteczki, kilka było zupełnie nagich. Rebeka, nie bardzo wiedząc, jak się zachować, posyłała im blade uśmiechy i grzecznie kiwała głową. One także uśmiechały się i kiwały do niej głowami.

- Jest pani niezwykle przyjazną osobą - zażartował z niej Santelli. - A żadna z nich nie ruszyłaby palcem, żeby pani pomóc, gdyby coś się stało.

- One się boją, widzę to po oczach. Pewnie zawsze robią tylko to, co się im każe.

-Właśnie tak. Zachwyca mnie pani intuicja. - W myślach zaś dodał: „I pani współczucie”.

- Przecież nigdy nie twierdził pan, że jestem gruboskórna, prawda? Tylko naiwna i głupia.

- Chyba się pani lepiej poczuła, bo odzyskuje pani ten swój paskudny dowcip rodem z Iowa.

Kiedy wyszli z budynku na ulicę, po której wały się tony odpadków, poprowadził ją w stronę wielkiego czarnego samochodu jakiejś europejskiej marki. Rebeka wciągnęła w płuca duży haust parnego wieczornego powietrza i stanęła.

- Skąd panu przyszło do głowy, że wsiądę z panem do tego samochodu?

Zza zakrętu wyłonili się właśnie dwaj porządnie ubrani, ale rozczochrani Tajowie i zmierzali w ich kierunku. Rebeka cofnęła się z lękiem.

- To moi pracownicy - szybko powiedział Santelli. - Spokojnie.

- Są tak ogromni, jakby byli zapaśnikami sumo.

- Zapaśnicy sumo są Japończykami.

- No to powinni przenieść się do Japonii.

- Niech pani wsiądzie do samochodu. I tak nigdzie by pani nie znalazła taksówki. Jesteśmy w jednej z najbardziej zaludnionych dzielnic miasta. Odwiozę panią do hotelu. Panno Brown, to chyba jasne, że już przepuściłem szansę zgwałcenia pani, więc proszę czuć się swobodnie.

- Z panem? Wykluczone.

- Pewna dama ma cięty język, ale zbliża się do samochodu. To dobry znak. Proszę spojrzeć: stawia krok za krokiem, gdy ją lekko popycham. Nie chce rozmawiać, jednak spełnia moje prośby. Chociaż raz chce współdziałać, to ciekawe.

Zanim skończył jej dokuczać, drzwi samochodu się otworzyły. Rebeka skinęła głową. Nie wyglądało na to, żeby miało ją spotkać coś złego. Przynajmniej nie dzisiaj.

Kiedy opadła na pluszowe siedzenie, wsunął się za nią i odgarnął jej włosy z czoła. Spojrzała na niego z naganą, ale zmiękła, gdy zobaczyła w jego oczach zachwyty. Błyskawicznie cofnął rękę i zamknął powieki.

- Zaraz wrócę - powiedział i dodał z lekko kpiącą miną:  
- Muszę przyholować moich zapaśników.

Gdy przyjechali do hotelu - nowoczesnego, zbudowanego na wzór zachodni wieżowca, jakich w Bangkoku było wiele - odetchnęła z ulgą. Chwilowo marzenia Rebeki

o wielkiej przygodzie przysłoniła myśl, że w jej życie nagle wkradł się Kashadlin Santelli, człowiek, który ją rozwścieczył, przestraszył, zaintrygował i ocalił - a wszystko to w ciągu jednego tylko dnia.

Santelli włożył pożyczony od jednego z zapaśników luźny bawełniany podkoszulek i podążył za Rebeką do jej pokoju. Był tak spokojny, jakby miał za sobą zupełnie zwyczajny dzień. Chociaż może w jego przypadku rzeczywiście tak było.

Kiedy szli korytarzem, głowa zaczęła ją boleć ze zmęczenia, a za każdym razem, gdy spoglądała na Kasha, wszystko dokoła zdawało się wirować. Los zetknął ją z wyjątkowo egzotycznym i intrygującym, ale wzbudzającym wrogość mężczyzną. Usiłowała go rozszyfrować, jednak wyczerpany umysł pracował leniwie i zawiodła ją nawet jej bujna wyobraźnia. Rebeka zadawała sobie pytanie, co jeszcze może się zdarzyć pomiędzy nią a Santellim, i doszła do wniosku, że najprawdopodobniej wojna na wszystkich frontach.

Ale kiedy weszła do pokoju i zapaliła światło, on pierwszy zaklął pod nosem, podczas gdy ona stała bez ruchu, oniemiała z zaskoczenia. Omiała wzrokiem powyciągane szuflady toaletki i wywrócone krzesło. W pokoju prócz mebli nie było niczego, żadnych ubrań ani innych przedmiotów, które zostawiła porozrzucane w nieładzie.

Takie zakończenie pechowego dnia wzbudziło w niej krótki, pełen udręki śmiech.

- Proszę mi wybaczyć, że pana o to zapytam, panie Santelli - odezwała się wreszcie - ale czy to pan kazał mnie okraść?

Kash wzniosł oczy w górę i potrząsnął głową.

- Chyba będę musiała panu uwierzyć - rzekła zrezygnowana.

Kash położył rękę na sercu.

- Nareszcie los się do mnie uśmiechnął - powiedział teatralnie. - Och, jakże mam pani dziękować za ten zaszczyt?

- Czy wierzy pan w przeznaczenie? - zapytała, wpatrując się w niego posepnie.

- Tak.

- A więc sądzę, że tak musiało być. Zdaje się, że jesteśmy na siebie skazani. Nie ustąpię, dopóki nie dowiem się, czyja to sprawa.

Westchnął głęboko i odparł:

- A więc przypieczętowała pani swój los.

Te słowa miały okazać się bardziej prawdziwe, niż przypuszczał.

RS

Kash walczył przez chwilę z przemożnym pragnieniem - miał ochotę objąć Rebekę. Być może oszukiwała go, teraz jednak, kiedy szła na środek pokoju, robiła wrażenie zupełnie bezbronnej. Odwróciwszy się wolno, wskazała na eleganckie łóżko:

- Zostawiłam tu worek ze zdjęciami ojca. - Potem wykonała gest w stronę lśniącej nowoczesnej toaletki: - A tu był mój zielony szalik. I mały posążek odpoczywającego Buddy, który kupiłam na ulicy.

W wielkiej koszuli zwisającej na jej smukłym ciele i z błyszczącymi czarnymi włosami, niedbale odrzuconymi z bladej twarzy, wyglądała rzeczywiście na nieszkodliwą, bezradną turystkę. Odsunął jednak sentymentalne myśli i upomniał samego siebie - wiele jeszcze musi się o niej dowiedzieć, zanim będzie mógł oddalić wszelkie podejrzenia. Nie miała żadnych dowodów na potwierdzenie swojej wersji, tymczasem on był w posiadaniu zdjęć i listów brytyjskiego oficera, dostarczonych mu przez krewnych Mayury Vatan.

- Panno Brown - powiedział miękko, ale nie usłyszała, zatopiona w myślach. - Rebeko - poprawił się, smakując subtelny dźwięk jej imienia.

Podniosła ku niemu zdumione spojrzenie.

-Tak?

-Jeżeli ci ludzie, którzy panią dziś porwali i zrobili ten bałagan, pracują dla Nalinatów, to punkt na pani korzyść. Oznacza to, że nie jest pani ich szpiegiem.

-Tak? A więc zamiast oskarżać mnie o szpiegowanie Mayury Vatan, teraz twierdzi pan, że jestem oszustką, która chce wyłudzić od niej pieniądze?

Przynajmniej robimy jakieś postępy.

Kash nachmurzył się, widząc, że Rebeka zmierza w stronę łazienki. Zatrzymał ją i wszedł pierwszy. Łazienka była



pusta. Kiedy przywołał dziewczynę ruchem ręki, musiała odgadnąć coś z jego twarzy, bo mruknęła:

- Chyba nie powie mi pan, że stamtąd też wszystko zabrali.

Zobaczywszy jej zrozpaczone niebieskie oczy, wpatrzone tępo w marmurową ścianę, ujął ją łagodnie pod ramię.

- Proszę usiąść, zaraz coś dla pani zamówię. Może szklanek mleka? Nie wiem, co najbardziej lubią córki pastorów z Iowa.

Rumieniec wzruszenia oblał jej policzki, oczy nabrały blasku. Rebekę targały wyraźnie przeróżne uczucia, których nie był w stanie rozszyfrować, ale wyraz jej twarzy zachwyił go. Patrząc na nią z narastającym podziwem, musiał głębiej odetchnąć. Po raz pierwszy, od kiedy się poznali - a było to zaledwie kilka godzin wcześniej - nie umiał zlekceważyć ogarniającego go pożądania.

Uświadomił sobie, że dziewczyna szuka jego oczu, próbując zapewne przejrzeć go na wylot.

- Naprawdę nie miał pan z tym nic wspólnego? - zapytała ponuro. - Nie rozumiem, po co komu moja szczoteczka do zębów? Albo moje rysunki i te stare zdjęcia?

- Może nie jest pani tak zwyczajną osobą, jak pani sądzi. Ale to nie ja kazałem panią okraść.

A więc może mi pan wyjaśni, jakie były pana zamierzenia w stosunku do mojej osoby. Pamiętam dobrze poгроżkę, którą mi pan rzucił dziś po południu.

Przyglądał jej się poirytowany, utrzymując jednak chłodną maskę na twarzy.

- Nie zawaham się powtórzyć swego zapewnienia, że jeżeli przysporzy pani jakichkolwiek kłopotów mnie albo mojej klientce, będzie pani tego żałować.

- Czy zrobiłby pan coś jeszcze gorszego niż to, co wydarzyło się dzisiaj? A może ma pan własne sposoby torturowania i zastraszania? - W jej głosie słychać było sarkazm.

- Naprawdę, panno Brown, my łajdacy wolimy jednak utrzymywać naszą strategię w tajemnicy.

- Ale co można jeszcze zrobić z człowiekiem? Pobić do krwi? Sprzedać jako niewolnika? Zmusić do zjedzenia na

przykład wątróbki z cebulką? Nie znoszę wątróbki z cebulką!

- Nie wygląda pani na zbyt zaniepokojoną moimi zamiarami.

- Nie wiem tylko, dlaczego pan odgrywa Rycerza Okrągłego Stołu, to wszystko.

Jego dłoń powędrowała ku lekko skośnym oczom i śnieżnej skórze twarzy.

- Rycerza Okrągłego Stołu? W tej twarzy nie ma nic angielskiego.

- A więc skąd pan właściwie pochodzi?

- Z Wirginii. Mam najczystszy południowy akcent. Czyż nie wyglądam na człowieka, którego miejsce jest wśród magnolii i brzoskwiń?

- Nie, wygląda pan na człowieka, do którego pasuje jedynie obóz na pustyni i harem. Albo pagoda i nałożnice.

Zaśmiał się, oszołomiony nieco trafnością jej spostrzeżeń - nie tych dotyczących haremu i nałożnic, lecz związanych z jego kulturowymi korzeniami.

- Moja matka była pół-Egipcjanką, pół-Wietnamką. Ojciec - doradcą armii amerykańskiej przydzielonym do Sajgonu jeszcze przed wojną w Wietnamie. Mówiono mi, że pochodził z New Jersey, ale najwyraźniej miał jakiegoś włoskiego przodka o nazwisku Santelli.

Oczy Rebeki robiły się coraz większe ze zdziwienia. Nie potrafił jednak ocenić, jak przyjęła taką mieszaninę kultur.

- Nie znał pan swojego ojca? - zapytała.

- Nie - uciał, nie chcąc dłużej o tym mówić. I tak powiedział tej dziewczynie więcej niż większości swoich przyjaciół, a przecież prawie jej nie znał. Nie mógł uwierzyć, jak to się stało, że tak łatwo powierzył jej tyle informacji o sobie.

Zacisnął rękę na ramieniu Rebeki, starając się nie myśleć o jednym, gładkim ciele, kryjącym się pod rękawem jego własnej koszuli.

- Dlaczego właściwie stoimy tutaj, rozmawiając beztrasko, jakbyśmy byli w kawiarni? Doszczętnie panią okradziono, powinna więc pani płakać z rozpaczy, wydzierać

włosy z głowy, robić coś, z czego, jako typowy łajdak, mógłbym się pośmiać.

- Wcale pan nie jest typowy. A jeśli w tej chwili nie histeryzuję, to dlatego, że nie leży to w moim usposobieniu. Staram się być twarda i umieć żartować w trudnych chwilach. Albo kiedy muszę podjąć jakąś decyzję.

- Na przykład?

- Zamierzam właśnie zadzwonić na policję i zrelacjonować wszystko, co mi się dziś przydarzyło. Potem zadzwonię do ambasady amerykańskiej. A pana nazwisko będzie się wybijało na pierwszy plan we wszystkim, co powiem.

- Uwielbiam, kiedy mnie chwala.

- Proszę na to nie liczyć.

Wskazał otwarte drzwi.

- Czy moglibyśmy usiąść i porozmawiać spokojnie? - Rozejrzał się wokół. - Nigdy nie przeprowadzam ważnych rozmów w łazience, zwłaszcza pachnącej mydłem cynamonowym. Chociaż z drugiej strony mogłoby to być szalenie interesujące. Czy chciałaby pani stać się słodką bułeczką z cynamonem, a może ciastkiem albo filiżanką gorącego korzennego jablecznika?

- W tej chwili chciałabym stać się zimnym koktajlem waniliowym z dosypaną trucizną. Proszę się poczęstować.

- Cóż, zaproszenia są po to, żeby z nich korzystać.

Przyciągnął Rebeke do siebie i pocałował lekko. Wstrzymała oddech. Kash trzymał ją delikatnie, tak że w każdej chwili mogła się wyśliznąć, ona jednak, zamiast go odepchnąć, przycisnęła mocno usta do jego warg. Po chwili sięgnęła do prawego ucha mężczyzny i chwyciła je tak mocno, że Santellemu łzy napłynęły do oczu. Ale stał zupełnie bez ruchu, nie przerywając pocałunku, zaskoczony swoim odruchem i jej reakcją.

Czuł drżenie ciała, które miał w objęciach. Smukła ręka powoli osunęła się na ramię mężczyzny i zacisnęła na bawełnianym podkoszulku. Wargi Rebeki były tak samo ruchliwe jak usta Kasha, tak samo napastliwe. Nagle Santellego uderzyła ogłuszająca fala pożądania. Pożądanie nie było mu obce, ale dotąd znał inne, nie tak żywiołowe i palące jak to,

w którym się właśnie zatracił. Kiedy otworzył usta, dziewczyna wydała pomruk niezadowolenia, ale po chwili także rozchyliła wargi pod nagłym naporem języka. Gdy przycisnęła się do Kasha, ten poczuł, że kolana uginają się pod nim z natłoku boleśnie wstrzymywanych pragnień.

Rebeka nie mogła uwierzyć, że z własnej woli przytuliła się do niego, że cały jej strach i złość przerodziły się w nieoczekiwaną namiętność, której odbicie znalazła w ciemnych oczach mężczyzny. Jego ciało było tak silne, a zarazem tak cudownie miękkie, że po prostu musiała przywrzeć do szerokiej piersi, wpasować się w zagłębienie brzucha.

Na moment straciła oparcie, kiedy Kash puścił jej ramiona i zaczął błędzić rękami po szyi. Dotyk jego palców palił ją jak ogień. Mężczyzna powoli zatapiał dłonie we włosach, unosząc głowę Rebeki, aby mocniej wtopić się w wargi.

Zarzuciła mu ręce na kark, przyciskając naprężone mięśnie, aż poczuła ich pulsowanie. Tak, on był uosobieniem owej mrocznej siły, o której przez całe życie marzyła, owym anonimowym nocnym gościem z jej snów, a już na pewno był mężczyzną, przy którym nie istniało dla niej nic oprócz pierwotnej chęci spełnienia. Pragnęła teraz opleść go całym ciałem, wyczuwać każde drgnienie, żeby wreszcie zespolić się z nim w powolnym rytmie falujących ciał.

Przerwał pocałunek w tej samej chwili, kiedy szarpnęła głową w tył. Patrzyła na niego nieufnie. Była blada i oddychała ciężko. Pomyślał, że na pewno oboje wyglądają podobnie. Nadal trzymał ją w ramionach, ale w pewnym oddaleniu; ona także odsunęła się trochę.

- Chciałbym bardzo, żeby naprawdę była pani tą skromną, uczciwą dziewczyną, za jaką się pani podaje - powiedział ochryple. - Przysięgam, że niczego bardziej nie pragnę.

Próbowała oddychać spokojnie, wciągając wnozdrza jego mocny, męski zapach.

- A mnie przydałoby się pana zaufanie. Liczę, że wreszcie da pan wiarę moim słowom.

- Mamy tylko jedno wyjście. Musimy się nawzajem obserwować i spróbować wreszcie dowiedzieć się prawdy.

- Obserwować się nawzajem? - powtórzyła, marszcząc

brwi. - Chyba myli pan pojęcia. Będzie mnie pan śledził, przypiekał na wolnym ogniu, żeby wydostać informacje. Będzie pan chciał złapać mnie na kłamstwie. A czego właściwie chciał się pan dowiedzieć, kiedy mnie pan całował? Kash stoczył wewnętrzną walkę pomiędzy gniewem a skruchą.

- Rzecz nie była zaplanowana. Prawdę mówiąc, zachowałem się nierozsądnie. Moje gratulacje, panno Brown, sprowokowała mnie pani tak, jak żadna kobieta dotąd. Nie potrafię sobie przypomnieć, żeby mnie ktokolwiek szczypał w namiętym uścisku; w każdym razie nie w ucho.

Zmarszczyła brwi i odrzekła drżącym głosem:

- To się nie może powtórzyć.

- Przyznaję, ja zacząłem, ale to pani rzuciła mi wyzwanie. Zadowolona?

- Z czego? Że komplikuje pan jeszcze bardziej całą tę sytuację, która i bez tego jest beznadziejna? Nieraz już się całowałam, a w ogóle to nie jestem dzieckiem. Chciałabym, żeby pan o tym pamiętał.

- Sądzę, że zbyt wielką wagę przywiązuje pani do całowania. Żeby mną zawładnąć, trzeba czegoś więcej. Istotnie, zdążyłem wcześniej zauważyć, że całowała się pani już nieraz. Chociaż w tym wieku powinna pani być w tej sztuce lepsza.

- W tym wieku? - Wargi ułożyły jej się tak, jakby zaraz miała wydać z siebie pełne urazy „Och!”. Zdusiła jednak okrzyk i tylko potrząsnęła głową. - Czy każdy pełnoletni człowiek jest zobowiązany mieć już całą kolekcję kresek na nodze swojego łóżka?

Kash podniósł brwi nieco skonsternowany. Trudno mu było uwierzyć, że nowoczesna dwudziestosześcioletnia kobieta - nawet jeśli jest córką pastora, o ile to prawda - nigdy jeszcze nie spędziła nocy z mężczyzną. Odchrząknął i rzekł grubym głosem:

- No, niekoniecznie całą kolekcję, ale tak z jedną czy dwie kreski...

Wciągnęła głęboko w płuca powietrze i zamrugała. Zro-

biła się jakby jeszcze bardziej przygnębiona. Ich rozmowa z zawrotną prędkością zmierzała ku zakazanym obszarom.

- Zawsze utrzymywałam moją sypialnię w nienagannej czystości - rzekła podniesionym głosem. - I tak będzie nadal.

- Aż stanie się staroświecka i pokryje ją kurz? Zazdrośnie schowanej przed ludzkim wzrokiem nikt nie doceni.

- W takim razie wyjdę za kogoś o staroświeckich poglądach.

- Lepiej niech pani wyjdzie za rówieśnika. Ubezpieczenie jest tańsze.

Zamruczała coś niezrozumiale i wysliznęła się z jego objęć - dokładnie w chwili, kiedy uniósł ręce, aby ją uwolnić.

- Co za ulga - zażartował. - A już myślałem, że chce mnie pani wykorzystać.

Odwróciła się na pięcie i poszła wyprostowana do drugiego pokoju. Rozsunęła ciemne płócienne story i stanęła w oknie z rękami założonymi do tyłu. Zasłony wyglądały jak rama obrazu; na jego pierwszym planie znajdowała się Rebecka, tłem zaś była kolorowa iluminacja Bangkoku. Rzeka Chao Phraya wiała się przez cały krajobraz szeroką czarną wstęgą, usianą małymi punkcikami światła pochodzących z barek i małych łódek.

- Wspaniały widok - powiedział, zbliżając się do Rebecki. Ale to ona przyciągała jego uwagę, nie pejzaż. Nawet gdyby nagle zaczęły fruwać w powietrzu tygrysy, on nie mógłby oderwać oczu od tej kobiety, która właściwie nie miała prawa działać tak mocno na jego wyobraźnię. - Bardzo uspokaja, dopóki człowiek nie zacznie się zastanawiać, co skrywa ta piękna fasada.

Wyniosłym ruchem ściągnęła ramiona w tył i odwróciła ku Santellemu głowę, ukazując mocny, kształtny profil. Jej twarz, która podczas ich pierwszego spotkania wydała mu się po prostu ładna, teraz emanowała wyjątkową energią i inteligencją.

- Przyjechałam tu, bo chciałam odnaleźć przyrodnią siostrę - powiedziała. - Chciałam również pozwolić działać tej częście mnie, która ma już dosyć wygodnego i bezpiecznego życia.

Kash stanął obok Rebeki i zmusił się, by odwrócić od niej wzrok.

- Nie wierzę, że jest pani przyrodnią siostrą Mayury Vatan. Ale może byłbym skłonny uznać, że pani istotnie w to wierzy.

- Dzięki za przychyłność.

- Powiedziałem „może”.

- Co jest powodem tej wojny między Vatanami a... Zapomniałam, jak nazywają się ci drudzy.

- Nalinatowie. Chcą, żeby Mayura poślubiła ich syna, ale ona się nie zgadza. Uznali to za ujmę na ich honorze, a w Tajlandii utrata twarzy to największa hańba. Miało już miejsce parę przykrych incydentów.

- Co to było? Proszę mi powiedzieć.

Ostrożność nakazała mu stać się wobec niej szorstkim.

- Nie ma potrzeby o tym pani mówić, w każdym razie jeszcze nie teraz.

Spojrzała na niego zawiedziona.

- Ale to prawdopodobnie właśnie za sprawą tych Nalinatów napadnięto mnie i ograbiono mój pokój! Czy naprawdę nie zasługuję na więcej informacji? Dlaczego jest pan taki tajemniczy?

- Na razie, ze względu na dobro mojej klientki, muszę trzymać pewne sprawy w sekrecie. Kiedy poznam panią lepiej i dostanę dane o pani, wtedy porozmawiamy.

- Nie potrafi mi pan zawierzyć, ale potrafi mnie pan całować, i to dwukrotnie w ciągu jednego dnia! Jak dobrze musi pan poznać kobietę, żeby się z nią rozprawić?

- Proszę o wybaczenie za pierwszy raz. To było po prostu niemądre. No ale drugi raz nastąpił nie tylko z mojej winy, panno Brown. - Porozumiewawczo uniósł brew. - Dałem się ponieść emocjom, bo mnie pani sprowokowała.

- Człowiek pana pokroju nie całuje kobiet takich jak ja bez konkretnej przyczyny, a na pewno nie był nią mój wyjątkowy wdzięk osobisty.

- Chyba się pani nie docenia. Ale niech będzie: pocałowałem panią, licząc na to, że dzięki mojej fantastycznej technice i nieodpartemu urokowi ciała zdołam wyciągnąć

z pani prawdę - zaczął błaznować - ale poniosłem sromotną klęskę. Ach, biada mi!

- Do widzenia, panie Santelli. Dam sobie radę bez pana.

- Mówiła to pani już wcześniej, ale, podobnie jak teraz, nie wiedziała pani, co to oznacza. Co pani zamierza zrobić? Wezwać policję i poprosić, żeby zapewniono pani ochronę? A może oczekuje pani pomocy ze strony ambasady amerykańskiej? Ma pani dwa wyjścia: albo zgłosić sprawę odpowiednim władzom, których i tak to nie obchodzi, albo zdać się na moją opiekę.

Po chwili milczenia odrzekła przez zaciśnięte zęby:

- Zdać się na pańską opiekę oznaczałoby rzucić się w zionącą ogniem paszczę smoka. Jeszcze bym sobie osmaliła nos, i co wtedy?

Z trudem opanował śmiech. Zachwycało go jej specyficzne spojrzenie na życie.

- Nieraz już udało mi się zachować różne nosy w bezpiecznej odległości od ognia.

- Jednak moim zajmę się sama.

Zaniechał złośliwej odpowiedzi, rzekł tylko:

-Nie jest pani tutaj bezpieczna i choć nadal mi pani nie ufa, proszę przyjąć do wiadomości, że ci, którzy na panią czyhają, są bez wątpienia trochę mniej przyjemni ode mnie. Jeśli rzeczywiście chce pani zostać w Tajlandii, musi się pani przyciaić. Żadnych wizyt na policji ani samotnych wycieczek po mieście.

- Szuka pan pretekstu, żeby móc pilnować mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- To prawda. Ale proszę pomyśleć, dlaczego tak się przy tym upieram. Po prostu: każdy, kto chciałby skrzywdzić panią, równie dobrze może mieć taki zamiar wobec Mayury. Więc niech pani mnie posłucha, dla dobra swej przyrodniej siostry.

- Proszę mnie do niej zaprowadzić.

Kash potrząsnął przecząco głową i w tej samej chwili poczuł wyrzuty sumienia. Rebeka Brown bardzo zmarkotniała.

- To nie wchodzi w grę - odrzekł mimo to.

- Dlaczego? Jestem naprawdę niegroźna! Zajmuję się ry-



sowaniem karykatur i komiksów! Wychowałam się w małym miasteczku pod opieką łagodnego, nadopiekuńczego wręcz ojca, pastora! Mam dom z werandą i klomby pełne kwiatów i jestem obrzydliwie zdrowo odżywiona!

- Zobaczmy, co się da zrobić. - Przypomniał sobie delikatne, słodkie ciepło jej warg. Wcale nie była niegroźna, przynajmniej dla niego. - Zamykamy dyskusję. Proszę przyjmując moją pomoc. Pożyczę pani pieniędzy na zakup nowych ubrań i innych potrzebnych rzeczy. Zorganizuję nowy paszport i czeki podróżne. Będziemy musieli się lepiej poznać i może kiedyś wreszcie zaufa mi pani.

Rebeka zatrzęsała się z oburzenia. Uniosła głowę i zacisnęła pięści.

- A może to pan mi zaufa i będę wreszcie mogła spotkać się z Mayurą? O ile dobrze zrozumiałam: albo będę spełniać pana polecenia albo mam się pożegnać z szansą ujrzenia siostry, czy tak?

- Właśnie tak. Przykro mi.

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią. W końcu odrzekła nieszczęśliwym głosem:

- A więc chyba będę musiała się zgodzić.

- Bardzo dobrze.

Santelli podszedł do drzwi, mijając wielkie, łąskie królewskie łożo. Uczuł przyływ podniecenia i pomyślał z bólem o swojej samotności. Rebeka Brown była ponętna nawet wtedy, gdy trzęsała się z gniewu. Ale tylko czas mógł złagodzić urazę i stopić nieufność pomiędzy nimi.

- Jeden z moich ludzi będzie się kręcił pod pani pokojem przez całą noc - rzucił przez ramię.

- Aby miał pan pewność, że nigdzie nie pójdę? - odezwała się gwałtownie Rebeka.

- Aby miał pan pewność, że nic się pani nie stanie. Ale jeśli pani wyjdzie z pokoju, owszem, ruszy za panią. Aha, przyślę pani kilkaset dolarów. Coś w rodzaju kieszonkowego.

- Ma pan wyraźnie większą kieszeń niż ja.

- Po prostu chcę, żeby moja branka знаła mój gest.

- Właściwie czego pan ode mnie oczekuje, mówiąc, że mam być pod pana opieką? Pod opieką - powtórzyła obra-

żonym tonem - brzmi jak nieco łagodniejsza forma określenia „pod kluczem”.

- Chcę po prostu lepiej panią poznać. Nie osądzam ludzi aż tak cynicznie, jak pani myśli, ale jestem ostrożny. - Schylił głowę i zapytał z błazenską powagą: - Panno Brown, czy mogę mówić do pani po imieniu?

- Byłoby zabawne, gdybyś zwracał się do mnie inaczej, skoro już jesteśmy na siebie skazani jak syjamskie bliźnięta.

Zaśmiał się i dodał:

- Z tendencją do łączenia się ustami.

Rebeka potrząsnęła głową.

- Nigdy więcej. Jeśli uważasz, że to ma być częścią naszej umowy...

- Przestań. - Słowo to, wypowiedziane niskim, wzburzone głosem, zabrzmiało jak smagnięcie biczem. Oczy mężczyzny zaczęły miotać iskry. Upomniał ją: - Nie oskarżaj mnie więcej o tego rodzaju manipulacje. I nie uważaj się za krzywdzoną niewinność. Jeżeli miałbym cię jeszcze kiedyś pocałować, nastąpi to wtedy, kiedy ty sama będziesz tego chciała. Tak jak dziś wieczorem.

Spojrzała na niego posepnie i skinęła głową.

- Nie zasłużyłeś na taki zarzut - przyznała. - Przepraszam.

- W porządku. Podziwiam twoją szczerość.

- Chyba jednak nie bardzo, skoro nie pozwalasz mi zobaczyć się z moją siostrą.

Aż jęknął z rozdrażnienia.

- Dobranoc, Rebeko.

- Co za ulga, Kashadlinie, nareszcie sobie pójdziesz.

- Mów do mnie Kash, jak wszystkie moje ofiary.

- Kash? Ojej, czuję, jakbym nagle odkryła, kim jesteś.

To imię kojarzy mi się z czymś ciepłym i kosmatym. Na przykład z tarantulą.

- Świetnie sobie radzisz ze słowami, Rebeko. Czy pomyślałaś kiedyś o tym, żeby sprawdzić stężenie jadu na swoim języku?

- Wyrażam siebie jedynie poprzez rysunki.

- Rozumiem, karykaturzystka z piórem napelnionym trucizną.

Kash znowu zaczął iść w stronę drzwi, lecz zatrzymał się przy ciężkim, wyściełanym krześle, gdzie spostrzegł wystający spod mebla skrawek papieru. Przyklęknął, żeby go podnieść. Rebeka krzyknęła, podekscytowana:

- Przegapili coś! Dzięki Bogu! Cieszę się, że choć jedna rzecz została!

Kiedy pochyliła się nad Kashem i zajrzała mu przez ramię, mężczyzna wstał. Kartka była złożona. Otworzył ją i przez chwilę przyglądał się złowrogiemu smokowi, który siedział na zadzie, owinięty łuskowatym ogonem. Pod spodem widniał duży, zamaszty napis: „Kashadlin Santelli”.

- A niech to! -jęknęła. - Przepraszam.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, rozumiem.

- Przepraszam - powtórzyła z namaszczeniem i westchnęła. - Zapomniałam dorysować rogi.

Kash udał lodowate spojrzenie, ale z ledwością powstrzymał uśmiech. Pomimo że smok wyglądał na złego i naburmuszonego, został narysowany niezwykle umiejętnie i szczegółowo. Mężczyźnie schlebialo, że przyciągnął uwagę dziewczyny.

- Bardzo wypracowany - powiedział oschle.

- Chciałam, żeby naprawdę przypominał ciebie - mruknęła.

- Mogę to zatrzymać? - Ostrożnie złożył kartkę.

- Bierz. Na pewno narysuję ich więcej. To mi pomaga się wyładować.

- Liczę na całą serię osobistych portretów. Już pali mnie ciekawość, jakie też będą w nich zachodziły zmiany.

Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, a potem odwrócił się, żeby ją pożegnać. Przez długą chwilę patrzyli na siebie, wspominając emocje dnia i ledwie uchwytną zmysłowość nocy oraz myśląc o rym, co może się zdarzyć podczas ponownych spotkań. Ale to było niemożliwe do przewidzenia.

- Zjedz coś, wyśpij się i odpocznij - przykazał. - Wróć rano.

- Przybądź, by ukoić me serce - odpowiedziała ze znużeniem.

Nie upłynęło nawet pół godziny, kiedy Rebeka usłyszała pukanie do drzwi. Podeszła do nich ostrożnie, owijając się mocniej grubym białym szlafrokiem, który przyniosła jej pokojówka.

- Nazywam się Kovit, proszę pani - usłyszała grzeczny bas.

Skrzywiła się. Jej goryl, z polecenia Kashadlina Santellego. A jego szpicel. Otworzyła drzwi i wyrzała. Kovit podał jej paczkę starannie zawiniętą w złoty papier.

- Od pana Santellego - wyjaśnił.

Podziękowała mu, zamknęła drzwi i wróciła do łóżka. Kiedy rozpakowała przesyłkę, uśmiechnęła się ponuro. Paczka zawierała bloki rysunkowe i ołówki, a także bilecik z zamaszystym pismem, zdecydowanym i eleganckim. Kilkakrotnie obracała w palcach karteczkę, zanim przeczytała:

*Smoki mogą być dwojakiego rodzaju: niebezpieczne lub przyjazne. Wszystko zależy od punktu widzenia.*

- Dzień dobry, Rebeko. Czy śniły ci się smoki? Oto przybywam, aby osmalić cię ogniem zionącym z mej paszczy.

Kash mówił przytłumionym szeptem prosto w jej zdrowe ucho. Brzmiało to bardzo namiętnie, zupełnie jakby leżał obok niej w łóżku. Rebeka spojrzała w ciemność, próbując się obudzić. Głos bez wątpienia dochodził ze słuchawki telefonu, którą najwidoczniej na dźwięk dzwonka zdjęła bezwiednie z widełek, ale mimo to dziewczyna rozejrzała się po pokoju, żeby sprawdzić, czy na pewno nikogo w nim nie ma. Po całym cieie przeszło ją mrowie.

- Gdzie jesteś? - wychrypiała, pocierając oczy i sięgając do lampy, ale ręka zawisała jej w pół drogi i opadła na prześcieradło. Po prostu zwiodła ją bujna wyobraźnia, dzięki której niemal czuła Kashadlina Santellego za swoimi plecami, leżącego obok niej w ciemności. Musiała przyznać, że z niechęcią odepchnęła tę wizję.

- Wypełzłem już z mojej jaskini i jestem u ciebie, na dole. Co robisz?

- Śpię.

- Jak na osobę, która jeszcze śpi, jesteś wyjątkowo przytomna.

Zdołała w końcu zebrać myśli przynajmniej na tyle, żeby spojrzeć na zegarek.

- Jest dopiero szósta!

- Będę na górze za pięć minut. Mamy dziś dużo do zrobienia. I dużo do omówienia, nieprawdaż?

- Hm, pierwszą rzeczą, którą chciałabym ci powiedzieć, jest to, że ostatni raz wstałam dobrowolnie z łóżka o tak wczesnej porze, kiedy jeszcze nosiłam pieluchy.

- No cóż, jeśli ci bardzo zależy, mogę przynieść talk i...

- Uprzedzam, że przez kilka godzin nie będę w stanie normalnie funkcjonować.

- Czy coś się zmieniło od wczoraj?

- Santelli, to wcale nie jest zabawne stroić sobie żarty z kogoś, kto jeszcze śpi.

- Na pewno się teraz uśmiechasz. Mam wrażenie, że to u ciebie zupełnie naturalne uśmiechać się często i z byle powodu.

Zmarszczyła brwi, bo zbyt łatwo ją rozszyfrował.

- Też spróbuj się uśmiechać. Może dowiesz się wtedy czegoś miłego o świecie.

- Wystarczy mi, jeśli dowiem się czegoś więcej o tobie.

- Po prostu więcej, nie czegoś miłego? Jestem miłą osobą. Mogłabym być skautem, bo jestem szczerą, łagodną, odważną i godną zaufania, przysięgam. Moja przyrodnia siostra na pewno mnie polubi. Więc może byś mnie z nią poznał?

- Jest dopiero minuta po szóstej, a ona już zaczyna - rzekł ponuro. - Pomyśl, czy nie warto zasłużyć sobie na cierpliwość.

- Założę się, że nigdy nie byłeś skautem.

- Nie - zgodził się smętnie. - Byłem zbyt zajęty okradaniem innych i walką o byt.

Rebeką wstrząsnęło jego wyznanie. Zanim pomyślała, co na to odpowiedzieć, dodał szorstko:

- Zakryj szlafrokiem swoje okrągłości, panno skaut. Idę na górę.

Rebeka odłożyła słuchawkę trochę oszołomiona.

W chwilę potem stała już, nieco chwiejnie, na środku pokoju. Przypomniała sobie, że wieczorem oddała spódnicę i bluzkę do wyprania, że nie ma ani szczotki do włosów, ani przyborów do makijażu, ani szczoteczki do zębów, a przede wszystkim - że nie ma pistoletu, który mogłaby wycelować w Kasha. Za to, że przyszedł tak wcześnie i że musiała pokazać mu się w fatalnym stanie, nieprzytomna z niewyspania.

Kiedy otworzyła mu drzwi, ze stoickim spokojem spojrzała na jego świeżo ogoloną twarz i okazały tors okryty niebieską bluzą. Potem jej wzrok ześliznął się po kremowych spodniach i zatrzymał na jasnoszarych miękkich butach. Kash wyglądał bardziej sportowo niż jakikolwiek turysta, co w połączeniu z egzotyką i emanującą z niego męską

siłą sprawiło, że wydał się Rebecce drapieżną panterą, której nałożono obrozę domowego kota. Serce dziewczynie zabiło mocniej. Santelli patrzył na nią badawczo; spod podwiniętych rzęs wyraz jego twarzy był poważniejszy, niż się spodziewała.

- Nie miałam się czym uczesać - wymamrotała, wykonując ręką nieokreślone gesty. Przycisnęła szlafrok do nagiej piersi. - Ani w co ubrać. Mam tylko bieliznę, no i ten szlafrok, bo oddałam rzeczy do prania.

Każdym nerwem odczuła na sobie spojrzenie, jakim ją obrzucił od stóp do głów. Była pewna, że pomyślał sobie to, co przypuszczała.

- Nie chciałbym psuć tego nęcącego widoku, ale przyniosłem ci coś do ubrania - rzekł w końcu obojętnym tonem, ale wiedziała, że żartuje. Jedyne nęcące widok w owej chwili stanowił on, i na pewno Kash dobrze o tym wiedział. Podał jej kosztowną skórzaną torbę, która wyglądała na zupełnie nową. - To dla ciebie. W środku jest parę podstawowych rzeczy, potem kupimy resztę. Jest też szczotka do włosów i różne inne przedmioty, które, jak mi się wydaje, są potrzebne kobietom. Aha, i jeszcze buteleczka perfum. O zapachu cynamonu. Mam nadzieję, że to ci pomoże poczuć się bezpiecznie i jakoś bardziej, hm, domowo. - Ostatnie słowo wypowiedział trochę nieufnie, jakby było mu zupełnie obce.

Rebeka spojrzała na niego z wyrzutem.

- Ciągłe myślisz o mnie jak o bułeczce cynamonowej?

- Nie, nie, wcale nie chciałem cię wczoraj urazić. Tak się składa, że lubię perfumy, których zapach przypomina mi coś do jedzenia. - Rzucił okiem na jej zarumienioną twarz i uniósł figlarnie brew. - Na pewno chciałabyś się teraz uśmiechnąć. Myślę, że powinnaś, skoro jesteś przekonana, że z ciebie żartuję.

- Bo żartujesz.

- Ale nie tak, jak ci się zdaje. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Kogoś, kto pochodziłby z Iowa i miał równie osobliwe poczucie humoru. Uwielbiam się z tobą drażnić. Ale, powtarzam, co mówiłem wczoraj, lubię cię taką, jaka jesteś.

- Wcale nie powiedziałeś tego w ten sposób. Dałeś mi do zrozumienia, że nie powinnam kłamać, mówiąc o sobie.

- To dlatego, że jesteś tak inna niż ja. Szanuję to. Zakłopotana, wzięła od niego torbę i aby ukryć zmieszanie, zaczęła się krzątać po pokoju.

- Miałeś przeze mnie tyle kłopotu. Dziękuję za wszystko.

- Będę czekał na dole. O, jest już kawa. - W wejściu stał Kovit z tacą. Ukłonił się i przeszedł koło Rebeki, następnie postawił tacę na stole i szybko zniknął za drzwiami. - Kovit zjedzie z tobą. Muszę jeszcze zatelefonować do kilku osób.

- Do zobaczenia w holu - odpowiedziała, szukając wzroku Kasha z zamiarem odgadnięcia jego myśli. Oczy mężczyzny zdradzały jakby obawę, głęboki namysł i jakieś wzmożone napięcie. Powoli narastała w dziewczynie ciekawość. Kim był ten człowiek? Jakie zagadki kryła jego twarz?

Nie spuszczał wzroku z Rebeki, wolno pokiwał głową.

- To będzie bardzo długi dzień.

I poszedł, ona zaś cicho zamknęła drzwi i westchnęła z niepokojem. Kash był najbardziej zorganizowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła, i pod tym względem stanowił jej zupełne przeciwieństwo. „I pod wieloma innymi względami także” - dodała w myślach z żalem. Jak dotąd miała bardzo niewiele powodów, aby go lubić czy mu ufać, ale była nim coraz bardziej oczarowana.

Ostatecznie w chwilach, kiedy jej nie zdręczał, troszczył się o nią, nawet kiedy chodziło o drobiazgi. Na przykład pamiętał, jaki jest jej ulubiony zapach i... na Boga, skąd on wziął wszystkie te rzeczy w środku nocy? Poszedł je kupić? W takim razie czyżby wcale się nie kładł? Ona sama nie spała dłużej niż dwie godziny i gdyby nie pokaźny zastrzyk adrenaliny, jaki zaserwował jej Kash swoim wspaniałym wyglądem, byłaby pełną dętką.

Marzyła kiedyś o tajemniczym mężczyźnie, który byłby dla niej... właściwie kim? Sprzymierzeńcem? Obrońcą? Karysem? Podeszła do tacy z kawą, niezdarnie uniosła dzbanek i nalala pełną filiżankę czarnego płynu, następnie z roz-



targnieniem wsywała do niej łyżeczkę ciemnego cukru. Na koniec wrzuciła cienki plasterek pomarańczy.

Kash Santelli. Azjatycko-włoski szejk z Wirginii o południowym, śpiewnym akcencie, ubrany bez zarzutu, świetnie wykształcony, o wyszukanych manierach, bogaty. Domyślała się jednak, że jego dzieciństwo było zupełnie inne.

Lubił wczesnie wstawać i nosił broń. Czuł odrazę do domów publicznych, a jednocześnie świetnie je znał. Potrafił posunąć się do ponurych gróźb czy seksualnych aluzji, jednak zarazem roztoczył nad nią troskliwą opiekę. Niemal się o to nie starając, sprawił, że poczuła się przy nim wyjątkowo atrakcyjną kobietą, ale też uświadomił jej, że jest jeszcze bardzo naiwna.

- Zwariuję, jeśli nie dowiem się o tobie wszystkiego, panie Smoku - powiedziała na głos. - Nie ty jeden umiesz brać na spytki.

Ożywiwszy się wypila łyk kawy, odstawiła filiżankę i utkwiała w niej pełne zdumienia spojrzenie. Plasterki pomarańczy. Ciemny cukier. Skąd on wiedział, że tak bardzo je lubi? Pewnie w jakiś tajemniczy sposób zebrał o niej informacje, kiedy spała; nie omieszkął nawet zaznajomić się z jej kapryсами. Kim był mężczyzna, który miał chęci i możliwości, żeby aż tyle się o niej dowiedzieć?

Opadła na krzesło, wpatrując się w filiżankę z kawą, jakby to była jej najgłębsza tajemnica, którą Kash podał właśnie na tacy z kpiącym uśmiechem.

Poranek minął w milczeniu, które w końcu zaczęło Santellego niepokoić. Siedzieli w małym ulicznym barze, popijając mrożoną herbatę. Ciszę między nimi wypełniały jedynie dochodzące od sąsiednich stolików dźwięki rozmów i odgłosy pałeczek stukających o porcelanowe miseczki z pikantnymi potrawami. Pod sufitem mruzczały wentylatory. Mężczyzna przyglądał się z rozczuleniem, jak Rebeka walczy ze swoimi pałeczkami, usiłując nabrać na nie makaron.

Przez cały ranek wyraźnie go ignorowała.

Kiedy zeszła do holu, była jakaś przygnębiona i mało mówiła podczas śniadania. Podobnie było przez kilka później-

szych godzin, kiedy kupowała sobie ubrania mające zastąpić jej skradzione rzeczy. Kovit włókł się za nimi niczym przyzwoitka, zaciekawiony i zaintrygowany sytuacją, więc może czuła się onieśmielona. Ale potem został odesłany do hotelu razem z zakupami.

Z początku Kash powiedział sobie, że właściwie to dobrze, iż jest taka milcząca; potrzebował chwili ciszy, aby móc ją spokojnie obserwować. Żadna inna kobieta nigdy nie wywołała w nim takiej fali emocji. Wciąż wahał się pomiędzy zachwytem a zakłopotaniem.

Ale ponury nastrój dziewczyny zaczął mu z czasem działać na nerwy. Gdzie się podziały jej złośliwości i poczucie humoru? Gdzie były te błyskotliwe rozmowy, których oczekiwał? Zaczęła go ogarniać złość. Rebeka wciąż nie zamierzała się odezwać. Nie rozumiał, jak to się dzieje, że on, któremu zazwyczaj wystarczały własne myśli i który nie lubił rozmawiać z obcymi, teraz nie mógł sobie dać rady z przeróżnymi uczuciami, jakie wzbudziła w nim ta nieznośna dziewczyna, najprawdopodobniej ukrywająca w dodatku jakieś niecne zamiary wobec klientki, którą obowiązyany był chronić.

Kash odstawił swój lunch na bok i spojrzał chmurnym wzrokiem na pochłoniętą jedzeniem Reбекę. „Odezwij się wreszcie” - rozkazał jej w myśli.

- Sprytna małpka - powiedziała ze wzrokiem utkwionym w małym zwinnym zwierzątku, które obierało owoc dla swojego właściciela. Scena rozgrywała się pod markizą baru, a właściciel małpki był ulicznym handlarzem. - Ciekawa jestem, czy domyśliłaby się, że lubię plasterki pomarańczy w kawie.

Kash nagle zrozumiał. Pochylił głowę i spojrzał na dziewczynę w zamyśleniu.

- Aahaa! Wyszły na jaw twoje największe grzechy i poczułaś się zagrożona.

- Nie bardziej niż zwykle, odkąd cię poznałam.

Popatrzyła na niego chłodno, wreszcie prosto w oczy, czego tak bardzo pragnął przez całe przedpołudnie. Błękit tęczówek wydał mu się jeszcze bardziej intensywny, bo pod-

kreślony niebiesko-złotym kostiumem, który podarował jej rano. Tradycyjna tajlandzka spódnica ciasno opinała biodra, sięgając do połowy łydek, natomiast bluzka z krótkimi rękawami i stójką miała mocne wcięcie w talii. Kiedy Rebeka potrząsała głową, jej ciemne włosy dotykały złotego obszycia kołnierzyka. Kasha ogarnęła nagle ochota, aby dotknąć delikatnej szyi.

- Nie przywykłam do tego, by ktoś zbierał o mnie wiadomości za moimi plecami - oświadczyła z pogardą. - Przypuszczałam, że twoje śledztwo będzie jawne, że będziesz słuchał tego, co mam do powiedzenia o sobie i o tym, skąd pochodzę, i że sam się przekonasz o mojej prawdomówności.

- Popatrz na to od innej strony. Korzystając z nowoczesnej techniki, od wczoraj byłem w stanie zdobyć o tobie masę informacji od moich ludzi w Ameryce. Zebrali wszystkie podstawowe dane. Wiem, że masz dwadzieścia sześć lat, ukończone studia na wydziale sztuki użytkowej, że pierwszy rysunek sprzedałaś, kiedy jeszcze byłaś studentką. Wiem, że mieszkałaś z ojcem do ukończenia dwudziestego trzeciego roku życia i że uczysz w niedzielnej szkółce metodystów, posiadasz niewielki, ale przyjemny domek w niewielkim, ale przyjemnym miasteczku i masz dochód około trzydziestu tysięcy dolarów rocznie ze sprzedaży obrazków satyrycznych z życia drbbnomieszczańskiej Ameryki.

Przerwał, żeby pociągnąć łyk herbaty, a tymczasem Rebeka przyglądała mu się, coraz szerzej otwierając oczy i usta ze zdziwienia..

- Mów dalej.

- W lokalnej prasie piszą o tobie, że jesteś osobą nieco dziwną, ale sympatyczną. Jedyne skandal w twoim życiu miał miejsce w zeszłym roku, kiedy to zerwałaś zaręczyny z najstarszym synem burmistrza, niejakim Leonem, czyli Leonardem Cranshawem, który był twoim bliskim przyjacielem od początku studiów; swego czasu nazwano go „Tym, Który Nosi Marynarki w Szkocką Kratę”. Bardzo jestem ciekaw tego Leona.

- Był sympatycznym chłopcem, miał zawsze czyste pa-

znokcie i zero wyobraźni. Ale nie podoba mi się, że go do tego mieszasz. I w ogóle, że to wszystko sprawdzasz.

Kash uniósł ręce w błagalnym geście. W duchu był zadowolony. Dobrze zrobiła, rzucając tego Leona.

- Nie jesteś stworzona do bezpiecznego, nudnego związku.
- Dzięki za radę, panie nauczycielu.
- Przykro mi, że moje śledztwo cię denerwuje. Ale weź pod uwagę to, że teraz już nie muszę się zastanawiać, kim w istocie jesteś. - Rozłożył ręce. - W ten sposób uczyniliśmy wielki krok naprzód. Szybciej się poznamy.
- O! Czy ty również przedstawiś mi szczegóły swojego życia, żebyśmy byli kwita?

Przytaknął, po czym pochylił się i podparł ręką brodę.

- Mam trzydzieści lat i dyplom wydziału handlu na uniwersytecie Harvarda. Pracuję w prywatnej agencji ochrony osobistej, która jest własnością mojego przybranego ojca. Jestem kawalerem, przyzwoitym i uczciwym, ale nie uważam się za człowieka najszcześniejszego na świecie. Z zasady nikomu nie wierzę. Jeśli cierpią moi bliscy, cierpię razem z nimi. Jeśli mam do wykonania jakąś pracę, robię ją do końca. Umiem walczyć. Koniec. Teraz wiesz wszystko.

- Dzięki za wyczerpujące wyjaśnienia. Zaraz je zapiszę na odwrocie znaczka pocztowego.

- Powiedziałem ci to, co chciałaś usłyszeć. Samą prawdę. To, co miałbym ci jeszcze do powiedzenia, mogłoby ci się nie spodobać. Nigdy nie zdołasz mnie dopasować do swojej sielskiej wizji świata.

Zachichotała.

- Na twój temat wymyśliłam sobie już historie gorsze niż te, jakie kiedykolwiek mogłyby się zdarzyć. Więc mów.

Kash potrząsnął przecząco głową i patrzył w oczy Rebecki, które powoli traciły blask. Dręczyła go myśl, że dziewczyna mogła instynktownie odgadnąć ciemne strony jego życia, i zastanawiał się, czy nie odczuła wobec niego lęku. Nie zdziwiłoby go, gdyby oburzyła ją lub zaszokowała opowieść o jego dzieciństwie. Już od długiego czasu, odkąd go mocno zraniono, starał się być ostrożny i nie rozmawiał z nikim o swojej przeszłości.

- Nawet nie potrafisz sobie tego wyobrazić - powiedział szorstko. - Ale nie bój się. Smok nigdy nie zionie ogniem na twoje anielskie skrzydła.

Uniosła swoje pałeczki w górę, jakby chciała sięgnąć przez stół i ukuć go.

- A więc teraz, kiedy skorzystałeś już z usług całego zastępu prywatnych detektywów, żeby mnie sprawdzić, czy już wiesz, że jestem niewinna? A zresztą czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, że jestem dokładnie taka, jak mówiłam?

- To pomaga. A przy okazji: agencja, w której pracuję i która należy do mojego ojca, jest jedną z najbardziej cenionych na całym świecie. Zatrudniamy tylko osoby o odpowiednim wykształceniu i predyspozycjach. W istocie ta sprawa z Vatanami to jedno z pomniejszych zadań, właściwie jedynie przysługa. Wuj Mayury przyjaźnił się kiedyś z moim ojcem. Naszą specjalnością jest międzynarodowy terroryzm i kidnaping.

Patrzyła podejrzliwie, ale była wyraźnie zaintrygowana.

- Pewnie mnóstwo zarabiasz.

- Czasami. Ale zostałem adoptowany przez zamożnego człowieka, więc ani on, ani ja nie wykonujemy tej pracy dla pieniędzy. Mój ojciec zawsze chciał robić coś pożytecznego dla ludzkości. I robi.

- Dlaczego mam ci wierzyć, skoro ty mi nie uwierzyłeś?

- Nie mam żadnych powodów, aby cię oszukiwać. Żadnych powiązań osobistych z rodziną Vatanów ani żadnych korzyści na widoku.

- Nadal sądzisz, że nie mówię ci prawdy?

- Właśnie tak. Podejrzliwość należy do moich obowiązków.

- Nie, ja myślę, że masz ją we krwi - burknęła z rozgoryczeniem, rzucając pałeczki. Wstała, chwyciła małą białą torebkę, zawiesiła ją na ramieniu i odeszła.

Położywszy na stole parę banknotów, mężczyzna ruszył za Rebeką i kiedy zrównał się z nią w tłumie na ulicy, wsunął rękę pod jej nagie ramię. W tym momencie oboje przystanęli gwałtownie jakby zelektryzowani.

- Cierpliwości, Kwiatku Kukurydzy - powiedział najła-

godniej, jak potrafił. - Już i tak posunęliśmy się znacznie naprzód.

- To ty posunąłeś się naprzód - odparowała. - Ja czuję się urażona.

- Chodźmy na spacer. Dwie ulice stąd jest jeden z najpiękniejszych kanałów. Możemy się wzdłuż niego przejść.

- Ja nie mogę się „przejść” w tych zwojach bandaży, tylko najwyżej kręcić w kółko.

- No tak - przyznał, rzuciwszy okiem na jej sukienkę. - W istocie. Ale chyba o taki efekt mi chodziło.

Rumieniec oblał jej policzki, ale spojrzała na niego prowokacyjnie.

- Skoro już zadałeś sobie tyle trudu i zdobyłeś te wszystkie informacje o mnie, powinieneś wiedzieć, że nigdy nie ubierałam się wyzywająco. Więc dlaczego kupiłeś mi tę sukienkę? Czy to miał być dowcip?

Kash powstrzymał się od złości i popatrzył na Rebeke z zakłopotaną miną.

- Spróbuj raz wyglądać tak, jakbyś chciała. Podejrzewam, że zawsze pragnęłaś mieć taką sukienkę, żeby być bardziej pociągająca i żeby się tobą zachwycano nie tylko z racji dobrych manier.

- Tego nie mogłeś się dowiedzieć z moich akt.

- Racja - przytaknął. Miał ogromną ochotę przejechać palcami po atlasowej skórze jej ramienia. - Czasami mężczyzna kieruje się po prostu instynktem. Mój instykt podpowiada mi, że bardzo się zmienisz przez ten czas, który spędzimy razem.

- To może zadziałać w obie strony, Santelli. Wywróć twoje życie do góry nogami i w jego gruzach daremnie będziesz szukał swego cynizmu. Wtedy może zostaniesz nauczycielem albo zaczniesz śpiewać w kościelnym chórze.

Kash zmusił się do uśmiechu. Zachichotała.

- Zaniepokoiłeś się - zawyrokowała zwycięsko. - Naprawdę się zaniepokoiłeś.

Nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć, pociągnął ją energicznie wzdłuż chodnika.

- Chodź, pokrećmy się trochę w kółko - burknął. Cel-

ność jej uwagi i ów chichot zadowolenia istotnie zepsuły mu humor. Już na końcu języka miał zapewnienie, że naprawdę nic w nim nie pasuje do jej wyobrażeń. Przeżycia z dzieciństwa i wszystkie późniejsze lata przystosowywania się do normalnego życia sprawiły, że wyrósł na samotnika broniącego się przed jakimikolwiek uczuciami. Nawet Audubon, który tak bardzo mu pomógł, nie wierzył, by jego wychowanek kiedyś zdołał się zmienić.

- Dlaczego nic nie mówisz, Smoku? - zapytała figlarnie kilka minut później, kiedy przepychali się przez tłum nad kanałem, mijając kolorowe stragany i sprzedawców z towarami przewieszonymi przez ręce.

- Bo właśnie sobie wyobrażałem - wskazał głową ciemną wodę -jaki to byłby malowniczy widok, gdybyś tam wpadła.

Odwróciła się, żeby rzucić mu groźne spojrzenie, ale jego uwagę przykuło trzech Tajów, którzy bez pośpiechu oglądali srebrne błyskotki na jednym ze straganów. Poczłł jakieś wewnętrzne ostrzeżenie. Od niechcenia wziął Rebekę pod ramię.

- Nie odwracaj się i nie patrz tam. Nie pokazuj po sobie zdenerwowania, ale prawdopodobnie mamy aniołów stróżów.

Zbladła.

- Kto to?

- Trzech mężczyzn przy straganie z biżuterią. Widziałem ich przed restauracją, kiedy wychodziliśmy. Trochę to dziwne, że też znaleźli się tutaj.

Nawet nie drgnęła. Swój podziw dla jej stalowych nerwów wyraził uspokajającym uściskiem.

- Czy sądzisz, że to Nalinatowie mnie śledzą?

- Są chyba przekonani, że wiesz, gdzie jest Mayura. Jeżeli ją znajdą, będą próbowali zmusić do małżeństwa z ich synem.

- Czy to jest legalne?

- W tym rejonie świata układy rodzinne i zachowanie twarzy są ważniejsze niż prawo.

- Ale przecież oni i tak nie mieliby ze mnie pożytku. Czy

nie mogliśmy wytłumaczyć tym Nalinatom, że nie mam o niczym pojęcia?

- Nie uwierzyliby.

Wyczuł, że zadrzała, choć jej twarz była spokojna.

- Ja naprawdę nie jestem ich szpiegiem, przysięgam. Nawet jeśli nigdy nie uwierzysz, że Mayura to moja przyrodna siostra, nawet jeśli zawsze będziesz mnie podejrzewał o zupełnie inne motywy przyjazdu tutaj, nie pozwól, żebym dostała się w ręce Nalinatów.

Zdesperowany głos Rebeki sprawił, że Kash poczuł się nagle jej opiekunem, mimo iż taka rycerskość wydała mu się nieco śmieszna. Pomyślał, że świata nie zaludniają sami bohaterowie, tylko zwykli ludzie, którzy starają się uratować dla siebie odrobinę nadziei i szczęścia.

- Co, czyżbyś wolała zostać ze mną? - dociął jej. - Naprawdę wolisz mnie niż podstępnych, bezwzględnych Nalinatów?

Skrzywiła się.

- Tylko trochę.

- Dobrze. No to chodźmy. Musimy się upewnić, czy te mały pójdą za nami.

Wziął ją za rękę i poprowadził zniszczonymi drewnianymi schodami nad brzeg kanału. Było tam mnóstwo długich płaskich łodzi. Na ich kadłubach porozkładano towary - tak żeby było je widać z ulicy. Siedzący pod małymi daszkami kupcy machali do przechodniów, chcąc zwrócić ich uwagę. Dalej cumowały większe łodzie zakryte dużymi płachtami, będące jednocześnie domami dla całych rodzin i magazynami towarów.

- Idź ostrożnie za mną - poinstruował Rebeke Kash. I zwrócił się do starego człowieka siedzącego w jednej z małych, stłoczonych przy brzegu łódek, mówiąc do niego po tajsku coś, co nawet Rebeka mogła zrozumieć: - Proszam, chcielibyśmy przejść.

Następnie wciągnął ją na wąski pokład, ona zaś starała się stąpać ostrożnie, żeby nie wdepnąć w stopy dojrzałych owoców.

- Przechodź dalej po łodziach - powiedział do niej.



Trzymał ją mocnym, śmiałym uściskiem, gdy skulona i trochę wystraszona przeskakiwała z jednej kołyszącej się łodzi na drugą.

- Przepraszamy - powtarzał Kash, kłaniając się każdemu sprzedawcy, i zawsze odsłaniał przy tym w uśmiechu olśniewająco białe zęby, co przydawało jego twarzy niezwykłego uroku.

- Uśmiechasz się tylko wtedy, gdy czegoś chcesz - stwierdziła Rebeka, po czym pospiesznie spojrzała pod nogi, gdyż omal nie nadepnęła na czarną kaczkę.

- Ty masz swoje powody do uśmiechu, ja swoje - rzucił przez ramię. - Moje są praktyczne.

- Moje też. Uśmiech przypomina mi o tym, że świat jest piękny. Oj! Krab wylazł z klatki i uszczypnął mnie w kostkę!

- Uśmiechnij się do niego. Tylko nie mów mu, że ma być dziś podany na obiad. Mógłby mieć inne zdanie na temat urody świata.

- Co za cynizm.

Wylądowali wreszcie na wypełnionym paczkami pokładzie wielkiej łodzi. Kash pociągnął Reбекę za sobą przez otwartą kłapę do pokrytego płótnem pomieszczenia. Jakaś pięcioosobowa rodzina spojrzała na nich z przestrachem znad posiłku. Rebeka była równie spłoszona. Kash puścił jej rękę, a następnie wykonał pełne szacunku, okraszone uśmiechem wai, zupełnie jakby wpadli w odwiedziny do starych przyjaciół.

Słuchała oszołomiona, jak Santelli mówił do nich płynnie po tajsku, wskazując na nią, a potem na siebie.

Najstarszy mężczyzna spojrzał przychylniej, a jego twarz zdradzała żywe zainteresowanie. Wymienił z Kashem długą serię gestów i słów, teatralnych grymasów i potrzasań głową, wreszcie Kash westchnął i skłonił się, i nagle cała rodzina zaczęła się uśmiechać i składać ręce w geście wai skierowanym do nich obojga.

Kash obejrzał się na Reбекę i rzekł:

- Ubiliśmy interes. Sprzedali nam swoją łódź.

- Tę wielką?

- Nie, trochę mniejszą. Nie można chcieć zbyt wiele. I tak daję im za to śmieszłą sumę. Plus dodatek.
- Jaki dodatek? - spytała zaniepokojona.
- Nasze ubrania. To biedni ludzie i takie rzeczy stanowią dla nich dużą wartość.

Po chwili oszołomienia powiedziała jednym tchem, uśmiechając się równocześnie grzecznie w stronę rodziny:

- O nie, mój drogi. Swojego nie oddam.
- Przecież goła nie zostaniesz. Dadzą nam coś w zamian. Chodzi o to, żebyśmy wtopili się w tłum sprzedawców na łodziach. Popłyniemy w górę rzeki, z dala od targu. Musimy zgubić tych łajdaków, którzy nam depczą po piętach. Chcę wreszcie z tobą porozmawiać i nie mam zamiaru tracić czasu na zastanawianie się, z której strony grozi nam atak.

Z lśniącego czarnego portfela wyciągnął plik banknotów i dał go Tajowi. Reszta rodziny stłoczyła się wokół nich z zadowoleniem na twarzach. Rebeka rozpoznała matkę, mającą nie więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu. Rebeka była o głowę wyższa. Stuknęła Kasha w ramię.

- Nieśmiało zwracam twoją uwagę na fakt, że ta pani jest chyba o połowę niższa ode mnie.
- Ona mówi, że ma rzeczy, które będą na ciebie pasować. Mnie powinnaś współczuć. Jej mąż daje mi tylko kawałek materiału w zamian za moje ubranie. Ale nie będę się z nim kłócił. Chcę jak najszybciej się stąd wynieść.

Cała rodzina zaczęła się krzątać, dzieci chichotały i patrzyły na Rebeke migdałowymi oczami, podczas gdy oni czekali, rozglądając się dookoła. W pomieszczeniu znajdowało się parę krzesel, koce, kuchenka turystyczna i porządnie zapakowane pudła zawierające cały dobytek rodziny.

- Przepraszam, czy pan pracuje w tym dziale? - zapytała Kasha z poważną miną. - Chciałabym wiedzieć, gdzie tu są przymierzalnie.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Właśnie tutaj. Jeśli ośmielisz się mnie podglądać, spłonę ze wstydu.
- Wątpię.
- Czy sprawiam wrażenie mężczyzny, dla którego roz-

bieranie się przed kobietą, którą dopiero poznał, jest zupełnie normalne?

- Owszem. Ale przecież moją przyrodnią siostrę znasz bardzo dobrze.

Wydawał się zaskoczony.

- Chyba nie wierzysz w to, co mówisz?

- Dlaczego nie?

- A więc przyjmij do wiadomości, że wcale nie znam jej aż tak dobrze, poza tym ona nie jest twoją przyrodnią siostrą.

Przerwała im kobieta, która przyniosła Rebecę zawiniątko z odzieżą. Rebeka uśmiechnęła się i skinęła jej głową, spoglądając z niepokojem na pastelowe bawełniane spodnie i cienką bluzkę z krótkimi rękawami. Ubranie było niezłego gatunku i czyste, ale o wiele za małe.

Mężczyzna przyniósł prostokątny kawałek materiału dla Kasha i cała rodzina wyszła z izby w niskich ukłonach, opuszczając płócienną zasłonę. Rebeka i Kash stali w mroku rozjaśnionym tylko nikłym światłem, wpadającym przez otwór wentylacyjny w dachu. Pomieszczenie było tak małe, że rozłożywszy ręce, można było dotknąć przeciwległych ścian.

Rebeka spojrzała na Kasha obojętnie, przyciskając do siebie ubranie.

- Nawet nie możemy pójść w przeciwne strony pokoju. Ale chyba możemy przynajmniej odwrócić się do siebie plecami?

Kash wydał szatański chichot. Na myśl o tak intymnej sytuacji poczuł pulsowanie w dole brzucha, ale nie miał teraz czasu, żeby znaleźć w tym przyjemność. Wojownicza postawa Rebeki wywołała w nim odruch buntu.

- Posuńmy się trochę i odwróćmy - powiedział. - Wtedy będę mógł najwyżej ukradkiem łypać na twoje wdzięki.

- Świetnie - odrzekła oschle. - Cieszę się, że nie robisz trudności.

Odwróciła się na pięcie z rozdrażnieniem, rzuciła swoje nowe ubranie na jedno z pudeł i zaczęła szarpać guzik przy kołnierzyku bluzki. Czuła przyspieszone tętno, bynajmniej

nie z obawy przed podejrzanymi mężczyznami, którzy ich śledzili.

Łódź kołysała się powoli, jakimś zmysłowym rytmem. Jedynym odgłosem, jaki rozlegał się w mrocznym, dusznym pomieszczeniu, był szelest rozpinanego materiału.

Rebeka zerknęła przez ramię i zobaczyła nagie plecy, wyłaniające się z mroku kilka centymetrów od niej. Szczupłe, muskularne pośladki, nadal zakryte eleganckimi spodniami, znajdowały się tak blisko, że zaleciła sobie ostrożność, gdyby miała wykonać jakiś gwałtowny ruch.

Niespiesznie ściągnęła przez głowę jedwabną górę i odłożyła na pudło. Patrząc na wspaniałe kolory i miękki materiał, poczuła łzy napływające do oczu. „Nie chcę się pozbywać sukienki moich marzeń” - pomyślała ze smutkiem, wkładając bawełnianą bluzkę. Kiedy zapięła guziki, poczuła się jak wepchnięta w rękawiczkę. Bluzka miażdżyła jej piersi, a kiedy Rebeka pochyliła tułów, guziki porozpinały się tak, że widać było koronkową różyczkę na przodzie stanika.

W tej samej chwili dziewczynę zmroził metaliczny odgłos rozsuwanego zamka. Choć skóra zaswędziała ją z ciekawości, Rebeka zacisnęła zęby i zaczęła ściągać długą jedwabną spódnicę. Nagle coś sporego i miękkiego, o rozmiarach mniej więcej pośladków, otarło się o jej biodro. Odskoczyła i odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę z wyrzutem.

- Przepraszam - rzekł nie bardzo szczerze, pochyłony, właśnie w trakcie ściągnięcia spodni. Wstrzymując oddech, Rebeka patrzyła na jego prawie nagie ciało, potężne i giętkie, odziane tylko w obcisłe czarne slipki, zupełnie zwyczajne, wcale nie typu bikini.

Wypięte pośladki Kasha niemal dotykały jej ciała przy najmniejszym poruszeniu. Były gładkie i silne, o mocnych, męskich kształtach. Rebeka przełknęła ślinę, czując nierozważną chęć sięgnięcia ręką i uszczypnięcia go jedynie po to, żeby dotknąć twardych mięśni. I jeszcze żeby mu pokazać, że jednak się ośmieliła.

- Lepiej tego nie rób - powiedział szybko i dopiero wtedy spostrzegła, że patrzy na nią spod wyprężonego musku-

larnego ramienia. - Musiałbym się odwzajemnić, żebyśmy byli kwita.

- Chciałam tylko zobaczyć, gdzie ukrywasz swoje ego.
- W takim razie odwróć się przodem.
- Lepiej nie, jeszcze bym pękła ze śmiechu.
- Powiniennem się spalić ze wstydu, słysząc tak niegodziwe słowa. Ale zapewniam cię, panno Kukurydzianko, że nawet się nie zarumieniłem. - Zamrugał skromnie i wyglądało to tak absurdalnie, że Rebeka musiała wybuchnąć śmiechem.

- Chyba się nam spieszyło.

- Ale to ty zaczęłaś. Musiałaś przecież obejrzeć wreszcie męskie pośladki, które pierwszy raz masz okazję widzieć z tak bliska.

- A ty wykorzystujesz teraz okazję, żeby patrzeć na moje nogi.

- Wybacz mi, ale nie oglądałem tak długich nóg, odkąd struś przeskoczył nad moim śpiworem w Afryce.

- Dobra, dobra. Wiem: długie, chude i blade. Słyszałam już setki dowcipów na temat moich nóg, od kiedy tylko zaczęłam chodzić. Ale to moje nogi i lubię je.

- Powiedziałem tylko, że są długie. A ty oczywiście nie pokazywałaś ich nigdy światu, bo nie wyglądały tak, jak byś chciała. Coś chyba się w nich jednak zmieniło od czasu, kiedy byłaś dzieckiem.

- Dużo chodzę. Całe kilometry.

- Potężne mięśnie. I białe figi. Wcale mnie to nie dziwi, chociaż powinno.

- Pod tym względem się wyemancypowałam - powiedziała chłodno, szarpiąc zwoje spódnicy. Odwróciła się z powrotem. - Żałuję, że w ogóle zaczęłam tę dyskusję.

Zanim dokończył zdejmowania butów, jeszcze raz trącił ją pośladkami.

- Nic na to nie poradzę - rzekł bezbarwnym głosem.

Odsunęła się, ile mogła, i wciągnęła na siebie spłowiałe beżowe spodnie. Leżały na niej tak jak bluzka - ciasno. Nogawki sięgały niewiele dalej niż do kolan, szwy zaś wrzynają się w ciało jak rzemienie. Rebeka próbowała rozciągnąć

materiał, ale bez powodzenia. Spojrzała na siebie, marszcząc brwi, i rzekła ponuro:

- Chyba się skurczyłam.

Stanęli twarzą do siebie, równocześnie. Rebeka nie wierzyła własnym oczom.

- Przecież to pielucha - powiedziała.

- Bardzo praktyczny sposób: owijasz to coś wokół bioder i wiążesz przy nogach - odparł. - Nadzwyczaj wygodne.

Zsunął materiał o centymetr niżej. Tkanina zwisała dość luźno z płaskiego, umięśnionego brzucha mężczyzny, odcinając się swą bielą od czarnych kręconych włosów pod pepkiem. Przewiązana była między nogami. Wokół ud tworzyły się wdzięczne fałdy.

Rebeka długo nie odrywała oczu od Kasha. Przyciągał ją jego fizyczny urok. Czowała, że powinna siego wystrzegać, bo wpadał w jej zmysły jak tornado, przekraczając bezpieczne granice.

- Sympatyczne to twoje ubranko - usłyszała. Mężczyzna zmierzył ją ciekawym spojrzeniem. - Świetne do kręcenia się w kółko.

W tej chwili do środka zajrzała Tajka. Rebeka wyniosła jej swoją jedwabną spódnicę i bluzkę. Oczy kobiety zabyły. Szczęśliwa chwyciła ubranie, ale po chwili nachmurzyła się i wlepiła wzrok w biust Rebeki. Powiedziała do Kasha kilka słów tonem pełnym wyrzutu.

Odchrząknął, ale nie udało mu się ukryć rozbawienia.

- Ona liczyła na twój stanik. Dalej, ściągaj tę szmatkę, panno Brown. I tak już straciliśmy masę czasu.

Rebeka popatrzyła surowo na kobietę, która jednak nie zamierzała się wycofać. Wzdychając ciężko, dziewczyna weszła więc z powrotem do ciasnej izby, gdzie zdjęła bluzkę i biustonosz. Kiedy założyła z powrotem bluzkę i zapięła guziki, okazało się, że brzegi przestały się przynajmniej rozchyłać.

Wręczyła swój stanik Tajce wraz z krótkim wai i powiedziała oschle do Kasha:

- Jakoś to przeżyję. Chodźmy.

Omiótł ją szybkim spojrzeniem i chcąc je ukryć, uniósł brwi,

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, o pani - rzekł z ukłonem.

Pogroziła mu ręką.

RS

Parę minut później siedzieli już pod małym płóciennym daszkiem w łodzi niewiele większej od kajaka, z kształtującym się silnikiem pod rufą. Rebeka przycupnęła na dziobie, skąd mogła obserwować siedzącego przy sterze Kasha. Jego długie, kształtne nogi skrzyżowane były na bambusowej macie. Pierś i brzuch lśniły mu od potu. Czarne włosy, zazwyczaj sztywnie zaczesane, rozwiewał lekki ciepły wiatr. Ledwie widoczne wschodnie rysy twarzy połączone z naturalnością w sposobie bycia tworzyły zapierający dech w piersiach widok. Pomimo że była w Santeilim ogląda człowieka Zachodu, bez wątplenia doskonale pasował on też do scenerii Bangkoku - przepysznych buddyjskich świątyń, strzelistych palm, domków na palach przy brzegu kanału i wypełnionych tajskimi rodzinami łodzi.

Rebeka siedziała jak sparaliżowana, patrząc na mężczyznę spod słomkowego kapelusza z szerokim rondem, który przypominał spłaszczony wulkan. Podejrzewała, że wygląda w nim trochę zabawnie. W pewnej chwili jednak poczuła się tak bezpiecznie jak u siebie w domu, pomimo przyciasnych spodni i bluzki, które uwypuklały każdy szczegół jej ciała, pomimo strachu przed nieznanymi, którzy deptali im obojgu po piętach i pomimo tego, że w ciągu ostatnich dwóch dni jej życie zupełnie się odmieniło. Tajemniczy mężczyzna, który siedział naprzeciwko i również jej się przyglądał, chwilowo przestał napawać ją lękiem.

- Wiedziałem - powiedział Kash z lekką ironią w głosie.  
- Wiedziałem, że wreszcie się uśmiechniesz. Ale jaki jest tego powód?

- Po prostu uwielbiam przygody.

Przez długi czas płynęli w milczeniu i za każdym razem, kiedy Rebeka zerkała na swego towarzysza - a zdarzało się to często - spotykała jego gorące, zaciekawione spojrzenie, zupełnie jakby nastąpiło między nimi chwilowe zawieszenie broni - tylko po to, żeby Kash mógł patrzeć na nią do woli.



Nagle poczuła się szczęśliwa, gdy tak sunęli, nie spiesząc się nigdzie i nie mając przed sobą konkretnego celu. Zanurzyła rękę w ciemnej wodzie i podkurczyła palce nagich stóp, obserwując ich kształt na tle bambusowej maty. Pomyślała sobie, że tylko takie głupie zwierzątko z Iowa jak ona może doznawać podobnej radości, siedząc obok tego człowieka, ale nawet odwołanie się do zdrowego rozsądku nie zmieniło faktu, że czuła się spokojna i bezpieczna.

- Dokąd płyniemy? - zapytała wreszcie.
- Przy końcu kanału jest park. Zatrzymamy się tam i wyjdziemy na ulicę, żeby złapać taksówkę.
- Byłeś już pewnie nieraz w takiej sytuacji i dokładnie wiesz, co robić.

Wzruszył ramionami.

- To moja praca.
- Czy ona jest niebezpieczna?
- Czasami tak.
- Dużo podróżujesz?
- Tak, właściwie ciągle.
- A dlaczego właśnie ciebie wyznaczono do ochrony Mayury Vatan?

- Mówię dobrze po tajsku, a poza tym znam te strony. Byliśmy z ojcem zgodni, że to najwłaściwszy wybór.

- Jak wielu ludzi zatrudnia twój ojciec?
- Kilkudziesięciu. To bardzo ścisła grupa. Traktują się nawzajem tak, jakby byli jedną wielką rodziną.
- Mówisz tak, jakbyś był poza tą grupą. Dlaczego?
- Jestem z natury samotnikiem. Przyzwyczailem się już do tego, że przebywam głównie we własnym towarzystwie.
- Nie jesteście blisko z ojcem?
- W najbardziej podstawowych sprawach, tak. Ale kiedy mnie adoptował, miałem już osiem lat i trochę niecodzienną przeszłość. Nigdy nie potrafiłem się do końca przystosować. Zawsze wolałem chodzić własnymi drogami.

- Co to za niecodzienna przeszłość? - zapytała tonem nie znoszącym sprzeciwu, oczekując dalszego ciągu.

- Dopływamy do parku. - Wskazał głową wspaniałą trawnik, na którym stały tajlandzkie posągi, wyglądające

z daleka jak sznur pereł rzucony na zielony dywan; poniżej znajdowały się białe kamienne schody, prowadzące nad wodę.

- Powiedz coś o swojej przeszłości. - Rebeka nie dawała za wygraną.

- A może o twoich piersiach? - odparował.

Wyciągnęła szyję, sądząc, że się przesłyszała.

- Słucham?

- Twoje piersi. Są cudowne.

Rebeka otworzyła usta ze zdziwienia. Kash tymczasem dodał z szelmowskim uśmiechem:

- Koniec rozmowy.

Po chwili siedzieli na trawniku pod osłoną krzewów o jaszkrawoczerwonych kwiatach, mając przed sobą widok na kanał. Linie przeciwległego brzegu znaczył mur okalający wspaniałe, stare, działające na wyobraźnię domostwo. Mur wieńczyły kamienne figury o kobiecych kształtach i kocich łapach. Wszystkie postacie miały ręce złączone pod brodą, a spod bogato zdobionych szat wylaniały się pełne piersi. Okrągłe linie brzucha kończyły się poniżej trójkątami z ciemnego kamienia. Ponad murem widoczne były spiczaste dachy i pnie wyniosłych drzew.

- Nie wiem, kto mieszka w tym domu, ale na pewno ma osobliwe wyobrażenia o kobietach - powiedziała Rebeka z roztargnieniem. Poczula zawrót głowy z niewyspania połączonego z nieustannym napięciem, jakie towarzyszyło jej od dwóch tygodni, najbardziej zaś ze zdenerwowania, którego źródłem była bliskość Kasha.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, kładąc jej rękę na ramieniu. Przez cienki materiał bluzki poczuła palący dotyk jego palców. Ogarnęła ją fala zmysłowości. Piersi Rebeki stały się nagle równie twarde, jak obnażone biusty kamiennych kobiet-kotów.

Zastanawiała się, czy dostrzegł jej reakcję. Niewątpliwie tak. Santelli należał do mężczyzn, którzy u swoich ofiar zauważali wszystko. Ale jego głos był tak miękki, tak głęboki i tak kojący, że uspokajał jej zmęczone myśli.

- Jestem wyczerpana i mam zamęt w głowie - wymamrotała, pocierając czoło. Poczula, że ręka mężczyzny powoli

przesuwa się wzdłuż jej pleców; każde muśnięcie wywoływało strumyczki rozkoszy.

- Połóż się na trawie i odpocznij. Będę czuwał, żeby nikt nam nie przeszkodził.

- Co to ma znaczyć? - Jej powieki stawały się coraz cięższe ze znużenia. - Czy to podstęp? Jakaś taktyka?

- Zdaje mi się, że ludzie mówią na to drzemka - burknął z wyrzutem.

- Oho, chyba usłyszałam pomruk smoka, co bez wątpienia oznacza coś niedobrego.

- Wiesz, myślę, że moglibyśmy sobie zaufać. - Zawahał się, szukając odpowiednich słów, po czym dodał szorstkim tonem: - Właściwie wierzę w to, co mówisz o swoim przyjeździe do Tajlandii. Nawet jeśli nie masz racji, uważając Mayurę za swoją przyrodnią siostrę.

- To najlepsza wiadomość, jaką dziś usłyszałam. - Rebecka patrzyła na niego ze łzami w oczach. Wszystkie jej obawy rozplynęły się nagle w upale popołudnia. - Naprawdę zależy mi na tyń, abyś mi wierzył. Wiem, że historia o tym, iż mój ojciec był jednocześnie ojcem Mayury brzmi nieprawdopodobnie, ale on przecież nie miał żadnego powodu, by sobie to wszystko wymyślić. Ja także nie mam.

Ciemne oczy Kasha były tak łagodne i kojące, jak szmer wody przepływającej obok nich kanałem.

- A więc przygnała cię na ten kraj świata opowieść twojego ojca? Jesteś tu, bo tak bardzo szanujesz każde jego słowo?

Przytaknęła.

- Ze świecą szukać drugiego człowieka tak łagodnego i skromnego jak on. Szkoda, że moja matka umarła, gdy byłam jeszcze bardzo mała. Podobno stanowili cudowną parę.

- Twoje życie musiało być niezwykle - powiedział w zamyśleniu.

- Niezwykłe? Skądże. Najzwyklejsze pod słońcem. Nic specjalnego mi się nie zdarzyło.

- Wspaniale to brzmi. Nawet nie wiesz, jakie miałaś szczęście.

- Kash, nie bardzo lubisz mówić o swoim życiu, prawda?

- Nie. To nieważne.
- Oczywiście, że ważne. To częśćka ciebie.
- Nie, i bardzo długo trwało, zanim wreszcie upewniłem się, że to już nie jest częśćka mnie. Nie sądzę, żeby spodobały ci się szczegóły.

- Chciałabym jednak posłuchać.

Prześwidrował Reбекę wzrokiem. Zahipnotyzowało ją i oszołomiło owo spojrzenie, które zdradzało czujność i gniew. Ale nie tylko. Mężczyzna jakby pragnął przeniknąć jej myśli i odgadnąć reakcję na to, co tak bardzo chciała usłyszeć. W końcu jednak powiedział tylko:

- Odpoczywaj. -I odwrócił oczy. Znowu stał się daleki i nieodgadniony.

- Kiedyś grałam chmurkę w szkolnym przedstawieniu i miałam tańczyć z pewnym chłopcem, też przebranym za chmurkę. Ale nie bardzo nam to wychodziło, bo nasze tekturowe kostiumy ciągle o siebie zawadzały. Tak właśnie się teraz czuję, kiedy z tobą rozmawiam.

- To musiała być przepiękna burza.

- Ale ja jej nie słyszałam, bo spadł mi aparat słuchowy. Ciągle deptałam temu chłopcu po nogach, a on kopał mnie w kostki. Chyba nie byliśmy tak świetną parą jak Ginger i Fred.

- Biedne ucho - powiedział łagodnie Kash. Wyciągnął rękę, żeby odsunąć jej włosy, i dotknął aparatu. Potem palce ześliznęły się niżej, na miękki płatek ucha.

Wzięła głęboki oddech.

- Straciłam słuch w prawym uchu niemal zupełnie. Miałam wtedy pięć lat. W tym brudnym stawie kąpałam się razem z innymi dziećmi z sąsiedztwa, ale z nas wszystkich tylko ja zachorowałam. To zaważyło na moim późniejszym życiu. Zawsze byłam inna, co czasem jest dobre, dlatego przecież zostałam rysowniczką, lecz ma też swoje złe strony.

- Rebeka spojrzała na Santellego z ukosa: - Ale ty na pewno wiesz o tym doskonale od swoich ludzi.

W spojrzeniu mężczyzny było tyle skruchy, że jej złość nagle wyparowała.

- Owszem, wiedziałem, że kiedy byłaś mała, ogłuchłaś

na jedno ucho, ale nie miałem pojęcia, w jaki sposób to wpłynęło na twoje życie. Na pewno było ci ciężko na początku. Opowiedz mi o tym.

Rebeka odchrząknęła i popatrzyła w dal.

- Ojciec zaczął mnie nadmiernie chronić. Nie wolno mi było się przemęczać, miałam ograniczone ruchy. Dlatego właśnie zajęłam się rysowaniem, bo na obrazku moje drugie ja mogło zrobić wszystko, czego mi nie pozwalano.

Westchnęła i położyła się na boku, podkładając ręce pod głowę. Kash siedział przy niej z nogami wyciągniętymi przed siebie. Rebeka wpatrzyła się w jego plecy. Miał szerokie ramiona i mocne ręce, poznaczone wzgórkami żył. Tuż nad pieczęlowicie udrapowaną materią mięśnie tworzyły małe zagłębienia i Rebeka wyobraziła sobie, że dotyka tego miejsca rozpostartą dłonią, a potem przesuwając ją wolno w górę kręgosłupa i znowu w dół, sięgając aż pod ubranie.

Kash przekreślił się, żeby móc na nią patrzeć. Podniosła na niego wystraszone oczy, przekonana, że wyczytał wszystkie jej myśli. On tymczasem niespodziewanie wyciągnął rękę i wierzchem dłoni pogładził ją po policzku. Po chwili wsunął palce pod głowę Rebeki i pochyliwszy się dotknął ustami jej warg.

Dziewczynę ogarnęła fala podniecenia. Nagle Rebeka przestała być śpiąca, pragnęła jedynie każdym nerwem swojego ciała odczuwać bliskość mężczyzny. Objęła go i przytuliła mocno. W jednej chwili zgodnie poddali się burzy pocałunków. „Dlaczego właśnie on?” - Rebeka powtarzała sobie uparcie w duchu. Dlaczego właśnie ten człowiek, który nie mógł zaoferować jej żadnej z tych tradycyjnych wartości, które nauczono ją cenić, sprawił, że po dwudziestu sześciu latach życia w postanowieniu wstrzemięźliwości, naraz straciła głowę.

Jednakże dziki szal pocałunków rozproszył jej myśli. Przywarła do Kasha mocniej i badając dłońmi nagie plecy mężczyzny, zatopiła się w gorących pieszczotach jego wprawnych warg. Chciała, żeby jej dotykał, chciała, żeby całował jej piersi. I zapragnęła nagle poczuć go głęboko

w sobie, wypełniającego ją; marzyła, by odkrył przed nią owe tajemnice, które dotąd mogła sobie jedynie wyobrażać.

Ostrożnie wsunął Rebecę dłoń pod bluzkę. Poczula magiczne ciepło palców na swoich szczupłych plecach i zadrżała, czemu odpowiedziało drżenie ciała mężczyzny. Zaskoczyło ją to, nigdy bowiem nie sądziła, że jej bliskość może oddziaływać tak mocno. Z wdzięcznością objęła jego głowę i żarliwie zatopiła ręce w miękkich prostych włosach.

Pieszczoty Kasha były delikatne i upajające. Kiedy przesunął dłonią po jej brzuchu, przebiegł ją dreszcz pożądania. Nie mogła złapać tchu. Guziki znów nie dopinały się na biuście. Każde potarcie skóry dawało niewypowiedzianą przyjemność. Rebeka zatraciła się zupełnie w cudownych, głębokich pocałunkach. Gdy zaś Santelli nakrył dłonią jej nabrzmiałą pierś, z cichym jękiem rozkoszy oderwała się od ust mężczyzny i podniosła ku niemu zamglone spojrzenie. Jego półprzymknięte oczy promieniały radością, na twarzy zaś malowało się szaleństwo uniesienia.

Rebekę ogarnęła jeszcze większa fala ognia. Drżące palce powoli błędziły po jej piersi. Znowu dotknęła ustami gorących warg i usłyszała gardłowy pomruk zadowolenia. Pomyślała, że za chwilę umrze z rozkoszy.

- Ufaj mi - szeptał jej prosto w usta. - Ufaj we wszystkim.

Oznaczało to: „Nabierz do mnie zaufania i wszystko wyśpiewaj”. Cudowny nastrój prysł nagle jak szlachetny kryształ. Rebeka odrzuciła głowę w tył i wbiła wzrok w zmętniałe oczy mężczyzny.

- Chcesz, żebym zaczęła mówić, dlatego to robisz. Westchnął ciężko, wyraźnie zaniepokojony.

- Chcę ciebie, to wszystko. Tak, chcę też, abyś zaczęła mówić. Jeśli coś przede mną ukrywasz, powiedz to teraz, bo byłoby niedobrze, gdyby kiedykolwiek coś jeszcze stało między nami. Pragnę, żeby nasze kontakty stały się bardziej prywatne, a nie jest to możliwe, dopóki pewne sprawy pozostają nie wyjaśnione.

- Bardziej prywatne? Przecież to nie w twoim stylu. A poza tym czyż nie jesteś i bez tego bardzo zajęty? - Do

oczu napływały jej łzy zawodu i rozczarowania. - Czy masz z moją przyrodnią siostrą romans?

- Co, u diabła... Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jeżeli teraz w swoim śledztwie wykorzystujesz seks, musisz to robić także z innymi kobietami. Zapewne zawsze podejmujesz taką taktykę, która ułatwi ci pracę. I nie inaczej postępujesz ze mną- rzekła, odpychając go.

- Ależ... ja nie sypiam z moimi klientkami. I kiedy mówię, że chcę ciebie, mam na myśli stosunki czysto prywatne.

- A gdybym nigdy nie zdradziła moich sekretów, czy nadal byś mnie chciał? Na pewno nie. Znalazłbyś jakiś inny sposób utrzymania mnie przy sobie, dopóki nie udałoby ci się namówić mnie do wyjazdu. Czy nie o to ci naprawdę chodzi? O rozpraszenie mojej uwagi, aż wreszcie mnie to zmęczy i wyjadę do domu? Muszę znać prawdę. Dlaczego stasz się doprowadzić do tego, żebym się w tobie zakochała?

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak policzek. Kash zmarł w bezruchu. Spojrzał na nią zaskoczony i Rebeka nagle zrozumiała. Wydała cichy jęk rozpacz. Było oczywiste, że nie dla tego człowieka nie znaczyła. Myląc pożądanie z miłością, skomplikowała jedynie i tak już niełatwą sytuację.

- Nie dziw się, że traktuję te sprawy tak poważnie - rzekła w zamyśleniu. - Nie mam zamiaru cię za to przepraszać. Wiem, że to może zabrzmieć nieco naiwnie, ale wydaje mi się rzeczą słuszną zadawać sobie pytanie, jakiego człowieka chciałabym pokochać i dlaczego.

- Pomiędzy nami nie ma miłości, i nigdy nie będzie - odparł, a Rebeka jego oświadczenie odebrała jak smagnięcie biczem. - Musiałabyś wiedzieć o mnie wszystko i zaakceptować tę prawdę; tak samo ja musiałbym poznać ciebie. To niemożliwe.

Ogłuszyły ją te gorzkie słowa. Wszystkie romantyczne wyobrażenia na temat Kasha rozwiały się gdzieś wobec jego chłodu.

- Nie ma obawy - odpowiedziała wreszcie, chociaż ukrycie upokorzenia kosztowało ją wiele wysiłku. - Kiedy to mówiłam, pojmowałam to trochę inaczej. W tym właśnie

cały problem: zapomniałam, że zbyt wiele oczekuję od mężczyzn. To się już nie powtórzy.

Odniosła wrażenie, że te słowa jeszcze bardziej go poruszyły. Jednakże jego głos był spokojny.

- Próbowałem zrozumieć, jak to się dzieje, że tak mocno na mnie działasz. Niestety zapomniałem, że każda kobieta wychowana w normalnych warunkach traktuje każdego napotkanego mężczyznę jak potencjalnego męża.

Rebeka odpowiedziała przez zaciśnięte zęby:

- Gdybym tak usilnie szukała męża, już dawno byłabym mężatką. Obrażasz mnie, sądząc, że uważam cię za kandydata. Chyba jesteś w tej kwestii nieco przewrażliwiony. Przykro mi, że spotkało cię w życiu coś tak okropnego, że nie potrafisz się z tego otrząsnąć. Jednak nie zasłużyłam na twoją uszczypliwość. Świat nie jest aż tak zły, jak ci się wydaje, a wszystkie najwspanialsze tradycje każdej kultury mają swoje korzenie w rodzinie, a nie wśród takich odmieńców jak ty.

- I ty - odparował.

- Tak, ale ja przynajmniej wiem, czego chcę, i pewnego dnia znajdę to. Chcę mieć dom i takiego towarzysza życia, który byłby nie tylko moim kochankiem, ale także partnerem i przyjacielem. Chcę mieć dzieci, które czułyby, że są kochane. Chcę mieć to wszystko, co ty uważasz za niepotrzebne.

- I przeceniane.

- Szkoda, że nie znałeś mojego ojca. Dowiedziałbyś się, jak te wszystkie wartości mogą być prawdziwe.

- I twój ojciec rzeczywiście żył w zgodzie ze swymi zasadami?

- Tak.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. Był największym idealistą, jakiego w życiu spotkałam.

- Walczył o prawdę, honor i szarlotkę.

- Nie powinieneś się z niego wyśmiewać.

- Nie wyśmiewam się. Istnieją różne zasady. Możesz mi



wierzyć lub nie, ale ja także mam swoje. I staram się według nich żyć.

- Tak samo jak ja. I jak mój ojciec.

- Czyżby? Myślę, że nadszedł już czas na odrobinę prawdy. - Kash pociągnął ją, żeby usiadła, i trzymając za ramiona, odwrócił w stronę złowieszczo wyglądającej budowli po drugiej stronie kanału.

- Spójrz na ten dom. Jego widok nic ci nie mówi, prawda?

- Nie! Skądże! - Nagle zaczęła się wyrywać. - Ty wiesz coś, o czym ja nie wiem! Przyprowadziłeś mnie tu specjalnie! Przecież ty niczego nie robisz bez konkretnego celu.

Przycisnął ją mocniej do gorącej nagiej piersi.

- Przyjrzyj się dobrze temu domowi. Mieszka w nim pewien bardzo bogaty Taj, emerytowany przemysłowiec sztuki i spekulant. W młodości był największym łotrem w Bangkoku... - Kash zrobił pauzę dla uzyskania większego efektu. - ...i bliskim przyjacielem twojego ojca.

Rebeka wydała chrapliwe westchnienie.

- To niemożliwe.

- Twój ojciec był częstym gościem w tym domu, kiedy jego armia stacjonowała w Tajlandii. Ów spekulant mieszkał tu wtedy razem z czterema pięknymi młodymi kochankami. Chciałbym, żebyś zrozumiała, że ojciec nie mówił ci prawdy o latach spędzonych w Tajlandii.

Wbiła paznokcie w jego silne ręce, które teraz obejmowały ją w pasie.

- Może to nic nie znaczy. Musi być jakieś wytłumaczenie. Czy rozmawiałeś z tym mężczyzną? Czy to, co mówisz o moim ojcu, usłyszałeś od niego?

- Tak. - Kash przysunął głowę do zdrowego ucha Rebeci. Jej szyć owiewał prędko, nierówny oddech. Czowała musnięcia warg. - Powiedział mi, że twój ojciec pomógł mu przemycić do Stanów skradzione w Tajlandii dzieła sztuki.

- To nieprawda!

- I że nigdy się tu nie ożenił, a tym bardziej nie miał dziecka.

- Mój ojciec nie był kryminalistą, za to był żonaty z matką Mayury!

- I najwidoczniej nie bardzo nadawał się na przemytnika, skoro po powrocie do Ameryki musiał zarabiać na życie jako pastor w małym miasteczku.

- Mój ojciec nie potrafiłby niczego ukraść - powiedziała Rebeka dobitnie i z przekonaniem. W pewnej chwili poczuła niepokój. - Ktoś tu na pewno kłamie. - I omal nie udławiwszy się z przejęcia, dodała pospiesznie: - Mogę to udowodnić.

- W jaki sposób? - Kash obrócił ją twarzą do siebie.

Obronnym gestem splotła ręce na jego piersi. Miała pod palcami twarde mięśnie i delikatne jak atlas włosy. Zebrało jej się na płacz z tęsknoty za ową chwilą czułości, która minęła bezpowrotnie. Santelli patrzył teraz na dziewczynę z przenikliwością i jakby bolesnym napięciem. Rebeka zaczęła tracić nadzieję, że kiedykolwiek zdoła go zrozumieć.

- Jak możesz to udowodnić? - zapytał gwałtownie.

- Musimy wrócić do hotelu. - Ogarnął ją lodowaty spokój. - Pokażę ci coś. Nie będę ci teraz niczego tłumaczyć. Chcę, żebyś najpierw to zobaczył. Dlaczego mamy udawać, że sobie ufamy, skoro i tak nam nie wychodzi?

Nie przestawał jej uważnie obserwować. Po chwili jednak zobaczyła w jego oczach rezygnację.

- Fakt. Trudno między nami o zaufanie - zgodził się, pozwoli kiwając głową. Była w tym geście elegancja, ale jednocześnie jakiś tragizm. - Zresztą mogłoby nas ono tylko wpuścić w nowe kłopoty. Może nawet już się tak stało.

Odsunął ją od siebie i wstał bez słowa. Wyciągnął do niej rękę, ale zignorowała ten gest i podniosła się sama, ocieżyła ze zmęczenia. Unosząc głowę, odeszła kilka kroków. Nagle wpadła w przygnębienie.

- Jeśli nie chcesz mieć kłopotów, to nigdy więcej mnie nie dotykaj - rzuciła przez ramię.

W ułamku sekundy przyskoczył do jej pleców i złożył na szyi gorący, mocny pocałunek. Odwróciła się i wymierzyła mu policzek dokładnie w momencie, gdy wypuszczał ją z objęć. Spojrzeli na siebie z osłupieniem.

- Zawsze spełniasz swoje groźby? - zapytał, bardziej zasmucony niż zagniewany.
- Zawsze dotrzymujesz obietnic? - odpowiedziała pytaniem.

Kash nigdy przedtem nie czuł się tak wyzuty z wszelkich uczuć. Stał na środku pokoju Rebeki, czekając, aż dziewczyna otworzy filcowy worek, który wyjęła z hotelowego sejfii. Niewiele go obchodziło, że za chwilę zobaczy ów tajemniczy dowód prawdomówności jej ojca. Myślał ciągle o swoich gorzkich słowach, które powiedział jej w chwili, gdy wspomniała o miłości. Wyglądało na to, że rzeczywiście była skłonna się w nim zakochać. Nie mógł zapomnieć wyrazu oczu Rebeki - tej zawiedzionej nadziei - gdy właśnie rozszarpywał na strzępy wszystkie jej marzenia.

Być kochanym przez kogoś takiego jak ona... Nawet nie próbował sobie tego wyobrazić. Miłość, jaką miała na myśli - zaangażowanie na całe życie, wzajemne zobowiązania, wspólnotę, która oprócz seksu i partnerstwa oznaczała połączenie najskrytszych pragnień - uważał za niemożliwą. Bronił się przed uczuciami z furją, mając za sobą lata bolesnych wyrzeczeń i brutalne doświadczenia przeszłości.

Przyglądał się nachmurzony, jak Rebeka rozwiązuje cienkie sznureczki filcowego worka. Miała gładkie, mocne ręce ze zgrubieniami na prawym kciuku i środkowym palcu; na pewno godzinami ślęczała nad rysunkami, kurczowo ściskając pędzle i ołówki. Paznokcie były krótkie i czyste, pokryte jasnym lakierem. Nawet w przyciasnych, bawełnianych spodniach, z brudnymi gołymi nogami i burzą zmierzwiionych kasztanowych włosów miała w sobie subtelny urok.

- Oto kolczyk, który należał do matki Mayury - odezwała się posepnie. - Był jeszcze naszyjnik, ale tamci mężczyźni mi go zabrali.

Odepchnął natrętne myśli.

- Dostałaś te przedmioty od ojca?
- Tak. Podarował je matce Mayury, a po jej śmierci zatrzymał. Ale drugi kolczyk zabrali Vatanowie, kiedy wy-

kradli dziecko. Wzięli wtedy wszystkie rzeczy należące do zmarłej, jakie tylko znaleźli.

Przewiesiła kolczyk przez palce i przyglądała się, jak błyszczący w świetle lampy stojącej na toalecie. Klejnót składał się z trzech wisiorów różnej wielkości, od ziarnka grochu do małej monety. W każdym z nich znajdował się owalny jadeit z zawitym grawerunkiem wokoło.

Gdy położyła kolczyk na dłoni Kasha, przypatrzył mu się z bliska. Zobaczył nie kończące się sploty łądzynek, tak małych, że musiała je wyryć niezwykle sprawna ręka.

- Odwróć go - powiedziała ze znużeniem Rebeka. - Przeczytaj, co tam jest napisane.

Po drugiej stronie znajdował się napis w języku angielskim, wyryty tak drobnym pismem, że Kash musiał zmrużyć oczy, aby go odczytać. „Mojej pięknej żonie Nuan”. Tak miała na imię matka Mayury. Widniała tam również data: 1960.

- Ojciec dał mi to na krótko przed śmiercią i powiedział, że na drugim kolczyku jest napis: „Od kochającego męża Michaela”.

Kash zacisnął rękę na delikatnym klejnocie.

- Dlaczego nie pokazałaś mi go wcześniej?

- Chciałam zachować ten dowód do spotkania z Mayurą. - Rebeka wydawała się przygnębiona. - To jest rzecz tak bardzo osobista. Miałam nadzieję, że ona rozpozna ten kolczyk.

- Naprawdę liczysz, że uda ci się odnaleźć drugi? Przecież minęło już ponad trzydzieści lat. Na pewno zaginął po śmierci jej matki.

Rebeka spojrzała na niego zaskoczona.

- Czy to znaczy, że wierzysz, iż jest prawdziwy? Wierzysz?

- Tobie wierzę, ale twojemu ojcu nie. Przykro mi.

Rebeka odwróciła się, opuściła ręce i wtuliła głowę w ramiona.

- I co teraz? - zapytała ochryple.

- Pokażę to Vatanom i posłucham, co mają na ten temat do powiedzenia.

-Powiedzą, że to oszustwo.

-Czy znasz jakiś powód, dla którego twój ojciec mógłby wymyślić tę całą historię? - spytał szorstko. Miał już dość ciągłego dręczenia jej. Gdy patrzył na cierpienie Rebeki, od czuwał niemal fizyczny ból.

Odwróciła się z powrotem twarzą ku niemu i popatrzyła mu w oczy chłodno, z wyrzutem.

- Ta historia jest prawdziwa - powiedziała stanowczo. - Vatanowie są jedynymi, którzy mogą kłamać. Proszę, weź ten kolczyk i idź już.

Kash ociągał się, pragnął bowiem powiedzieć coś, co mogłoby ukoić jej rozpacz, jednak zdawał sobie sprawę, że odkład się poznali, każde jego słowo, każde działanie odbierała mylnie. Może zresztą miała rację? Nieufny samotnik, który nie bawi się w sentymeny - oto, kim był. Ale był też o wiele mniej odporny psychicznie, niż sądziła - lecz wiedzieli o tym tylko ci, którzy go dobrze znali. Choć czasem, kiedy patrzyła mu w oczy z przychylnością, wydawało mu się, że jakoś to wyczuła.

- Kovit albo inny z moich współpracowników będzie czuwał za drzwiami, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała czy chciała gdzieś wyjść. Wróć, jak tylko będę mógł - powiedział.

- Możesz po prostu zadzwonić - odrzekła cicho. - Naprawdę nie zależy mi aż tak bardzo, żeby się z tobą widzieć.

Kiwnął głową z rozczarowaniem. „Ona się teraz martwi” - uświadomił sobie.

- Masz rację. Tak będzie najlepiej.

Zostawił ją stojącą na środku pokoju. Wyglądała równie nieszczęśliwie, jak on czuł się w tej chwili.

- Wiedziałem, że tu przyjdiesz - usłyszała za sobą.

Podsłoczyła na dźwięk owego głębokiego barytonu z arystokratycznym zaśpiewem. Odwróciła się błyskawicznie i spojrzała prosto w wyłaniającą się z cienia twarz Kasha. Stał w drgającym świetle latarni ulicznej. Jego czarne włosy nabrały srebrnobiałego blasku.

Serce Rebeki zaczęło trzepotać w piersi jak uwięziony motyl.

-Pozwoliłeś mi umknąć Kovitowi. Powinłam była się tego domyślić. Sam chciałeś mnie śledzić i przekonać się, dokąd pójdę.

- Nie. Zadzwoił do mnie zdenerwowany Kovit i powiedział, że przechytryłaś go i wyszłaś sama z hotelu. Pomyślałem więc, że to jest jedyne miejsce, gdzie mogłabyś iść.

Spojrzał na wysoki kamienny mur, zwieńczony tajemniczymi postaciami kobiet-kotów, i na żelazną bramę z kutymi ornamentami. Za nią znajdował się dziedziniec, a dalej - dla jednych tradycyjna, dla innych egzotyczna - siedziba przemysłownika.

- Wiem, ta sprawa nie daje ci spokoju. Przypuszczałem, iż zechcesz sama zapytać tego Taja o jego znajomość z twoim ojcem.

- Umiesz czytać w myślach - powiedziała z goryczą. Przyglądała mu się przez chwilę w posepnym milczeniu. Miał na sobie zwyczajne białe spodnie z paskiem i prostą białą bluzę. Klamra paska była złota, podobnie jak zegarek na lewym nadgarstku. Rebeka z roztargnieniem dostrzegła też białe buty, wyglądające zupełnie jak miękkie pantofle. Z całej postaci emanowały wdzięk i naturalność, ale także jakaś męska siła. Szerokie ramiona i muskularne ręce stanowiły głęboki kontrast ze szczupłym, zwinnym ciałem. Nigdy dotąd nie widziała tak wyjątkowego połączenia wyraźnych oznak fizycznej siły z gracją tancerza.

On także uważnie się jej przypatrywał. Dostrzegł prosty kombinezon z niebieskiego jedwabiu i złote sandały. Ale najwyraźniej był wściekły.

- Wydawało ci się, że można wyjść z hotelu, nie będąc zauważoną? Na Boga, po tym wszystkim, co ci się przydarzyło, naprawdę nie boisz się nikogo innego oprócz mnie?

- Chciałam jednak zaryzykować.

- A gdyby ktoś cię znowu porwał i zranił, może nawet zabił, to ja bym...

- Uwolniłbyś się wreszcie ode mnie i byłbyś na pewno

szczęśliwy - dokończyła gwałtownie. -I przestań mi wreszcie robić wykład. Potrafię się o siebie troszczyć.

Przez twarz przebiegł mu nagły skurcz, uwydatniając osobliwe rysy. Rebeka nagle dostrzegła coś, czego przedtem nie widziała: jastrzębi nos, głęboko osadzone czujne oczy i odęte ze złości wargi.

- Uwielbiasz działać pod wpływem impulsów - powiedział jednak wyrozumiale. - Trzeba umieć je kontrolować.

- Chciałaś powiedzieć: powstrzymywać je.

- Owszem, ty powinnaś się powstrzymywać, bo inaczej twoja głupota może cię zgubić. Chodź, za rogiem czeka na nas samochód.

Wyciągnął rękę w kierunku eleganckiej alei, wzdłuż której stały osłonięte drzewami rezydencje. Kilkanaście metrów dalej, między domem przemytnika a sąsiednim ogrodzeniem, widoczna była boczna uliczka.

- I po prostu siedziałeś sobie w samochodzie, czekając, aż się pojawię? - powiedziała ze łzami rozczarowania.

- Podczas gdy moi ludzie szukali cię wszędzie po mieście. Jak widzisz, działałam sprawnie.

- A ja za to z uporem. I nie mam zamiaru wracać z tobą do hotelu.

- Nie pojedziemy do hotelu. Twoje rzeczy zostaną stamtąd zabrane i wkrótce je dostaniesz. Pojedziesz ze mną.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Skończyłam już z wypełnianiem twoich rozkazów.

Zanim zdążyła się cofnąć, złapał jej zwiniętą w pięść dłoń i mocno zacisnął na niej palce.

- Ale ze mną jeszcze nie skończyłaś. - Jego chwyt wcale nie był łagodny.

- No więc w czym rzecz?

- Zostałaś zaproszona do posiadłości ciotki Mayury. - Zatkąło ją, a on tymczasem lekko skłonił głowę. - Chylę czoła przed twym uporem. Zaintrygował ją ten kolczyk i chce, żebyś została jej gościem. Chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej o tobie.

- A gdzie ty wtedy będziesz?

Spojrzał jej w oczy z udawanym zakłopotaniem.

- Z tobą. Wiesz, ona obawia się nieokrzesanych cudzoziemców, więc mam cię pouczać, jak się zachowuje cywilizowany człowiek.

Jęknęła urażona, nie przestając patrzeć na niego ze zdumieniem, także wtedy, gdy ciągnął ją za sobą w stronę samochodu.

- Ty mnie pouczać? - powiedziała wreszcie z ironią.  
- Nie jestem dość ucywilizowana?

Odwrócił się pośrodku ciemnej ulicy i spojrzał na Rebeke z trudnym do odgadnięcia wyrazem oczu, tak że po raz kolejny nie mogła złapać tchu.

- Będziesz - obiecał łagodnie. - Kiedy się to wszystko skończy.

RS



Wspaniała posiadłość ciotki Mayury górowała nad lasem w świetle księżycy, a spiczaste dachy o wygiętych okapach skojarzyły się Rebecce z palcami tajskich tancerek. Minęli kamienne wrota i krętą aleją wiodącą pośród trawników i drzew wjechali na dziedziniec. Pośrodku stała mała świątynia otoczona klombami kwiatów.

Kash wprowadził Reбекę do jasnego nowoczesnego hollu, którego widok zaparł jej dech w piersiach. Wygięte hebanowe lampy rzucały ukośne cienie. Rebeka nie mogła się zdecydować, na czym najpierw zawiesić oko, bowiem ozdobne meble z tekowego drzewa i przepyszne dywany przyciągały jej uwagę na równi z kunsztowną ceramiką i jadeitowymi posągami.

- Czy rzeczywiście będę tu mile widzianym gościem? - zapytała Kasha.

Wydał głęboki pomruk rozbawienia.

Jego pewność siebie zirytowała ją trochę, ale także dodała otuchy.

Powiedzmy, że jesteś osobą dokuczliwą i nieznośną, a zarazem intrygującą. Dlatego Madame Piathip chce przyjrzeć ci się z bliska.

To brzmi zupełnie tak, jakbym była jakimś nie znanym dotąd gatunkiem dzikiego zwierzęcia.

Dzikiego? No to będę chyba musiał sprawdzić cię pod tym względem.

Ależ ja jestem tak oswojona jak chomik, powiedzmy, według twoich kryteriów.

Nigdy nie widziałem, żeby chomik przysparzał tylu kłopotów.

Kash trzymał ją za łokieć mocnym i władczym uściskiem. Wchodzili właśnie po długich marmurowych schodach w ślad za uśmiechniętym niemłodym lokajem.

- Piathip Vatan jest osobą nieco ekscentryczną - uprze-

dził Kash. - Prześlij jej po prostu jeden ze swoich popisowych uśmiechów i nie mów za dużo.

Rebeka ujrzała przed sobą drobną siwowłosą kobietę, siedzącą pośród wspianiałych jedwabnych poduszek na narożnej kanapie, której poręcze miały kształt głów słoni. Staruszka wyglądała jak lalka owinięta w całe kilometry różowo-złotego jedwabiu, ale jej włosy były krótko przycięte na wzór zachodni, makijaż zaś równie szykowny jak u modelki. Na uszach i szyi błyszcząły rubiny, a pałające blaskiem ciemne oczy sprawiały, że pokryta zmarszczkami twarz wydawała się młoda. Z tyłu znajdowały się zwieńczone łukami okna, wychodzące na wierzchołki strzelistych drzew, natomiast pod stopami kobiety leżał ogromny wschodni kobierzec.

Gdy przechodzili przez apartamenty Madame Piathip, Rebeka słyszała w prawym uchu swoje tętno. Teraz oboje skłonili się przed panią domu w pełnym szacunku wai. Rebeka czuła na sobie badawcze spojrzenie zmrużonych oczu.

- Jesteś taka wielka i blada! - wykrzyknęła Madame Piathip. - Jak mogłaś kiedykolwiek sądzić, że należysz do mojej rodziny?

Rebeka patrzyła na nią zaskoczona.

- Ja tylko chcę zobaczyć moją przyrodną siostrę. Nie zamierzam narzucać się rodzinie Vatanów.

- Mayura nie może być twoją przyrodną siostrą. To wykluczone. Nie ma między wami żadnego podobieństwa!

- Nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie - powiedziała Rebeka najuprzejmiej, jak tylko mogła.

- Ta historia jest po prostu śmieszna. Ojciec Mayury był oficerem armii brytyjskiej. Moja siostra wyszła za niego, kiedy miała osiemnaście lat. Zginął w wypadku niedługo po jej śmierci.

- Umarła w prywatnym szpitalu w Ayutthaya na zapalenie wątroby - przytaknęła Rebeka spokojnie. - Mayura miała wtedy roczek.

Brwi Madame Piathip uniosły się.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Ojciec mi powiedział. Był wtedy przy niej.

- On musiał być bardzo wścibski, bardzo! Jak śmiał wyciągać na jaw smutne wydarzenia dotyczące obcych mu ludzi.

- On był jej mężem - powiedziała Rebeka przez zaciśnięte zęby. -I chciałabym, żeby rodzina przyjęła to do wiadomości. Nie mogę zrozumieć, dlaczego to takie trudne. Nie mogę pojąć, dlaczego pragniecie to ukryć.

Madame Piathip westchnęła teatralnie.

- Ona jest naprawdę prymitywna i źle wychowana! - powiedziała do Kasha. - Obiecałeś ją pouczyć, jak ma się zachowywać!

- Bardzo przepraszam - odpowiedział łagodnie. Rebeka mogłaby przysiąc, że w jego głosie była nutka rozbawienia. - Nie miałem na to zbyt wiele czasu. Ale ona nie chciała być niegrzeczna. Proszę jej wybaczyć, jest cudzoziemką.

Rebeka przełknęła ślinę i mimo że wewnątrz aż kipiała z rozdrażnienia, obojętnie popatrzyła na szeroko otwarte oczy Madame.

- Pan Santelli mówi, że jesteś szczerą i niegroźną. Zaprosiłam cię tu tylko po to, aby zażegnać całe nieporozumienie. Niewątpliwie wkrótce się przekonasz, że nie możesz być spokrewniona z Mayurą. Zobaczysz, że jej świat jest zupełnie inny niż twój. Będziemy cierpliwi.

Rebeka przygryzła wargę i skinęła sztywno głową.

- Dziękuję, Madame Piathip, że poświęca mi pani tyle uwagi.

- Widzi pani, Madame? - wtrącił Kash. - Szybko się uczy.

Rebeka zdołała jakoś powstrzymać wybuch złości, dopóki nie zeszli na dół. Kolejny służący poprowadził ich labiryntem krótkich korytarzy pełnych wyszukanych sprzętów, bambusowych mat i roślin tropikalnych.

- Mam nadzieję, że to nie będzie niegrzeczne, jeśli cię uduszę - nie wytrzymała w końcu.

- Cierpliwości, nieokrzesa istoto. Jesteś teraz w Tajlandii, więc zachowuj się spokojnie i bez uprzedzeń.

Służący wskazał wielkie rzeźbione drzwi, ukryte w białej kamiennej niszy. Za nimi znajdowała się przepiękna mała sypialnia, cała w jedwabiach i meblach z drzewa tekowego.

Pod wysokim oknem stało wspinające łóżko, nakryte jasną pościelą i błyszczącymi poduszkami. Wiotkie gałęzie drzew na zewnątrz dotykały kamiennego parapetu. Przywiezione z hotelu rzeczy Rebeki leżały na stole, porządnie ułożone w stos. Przez uchylone drzwi w rogu pokoju widoczna była nowoczesnie urządzona łazienka z luksusowym wyposażeniem i złotymi kinkietami.

Kash stał za Rebeką w milczeniu. Czują na sobie jego wzrok, gdy zaczęła przechadzać się po sypialni, dotykając ciemnych lśniących mebli i kosztownych tkanin. Kiedy zaś odwróciła się ku niemu, z niewiadomego powodu nagle zarumieniona i podniecona, rzekł miękko:

- Ten pokój może cię zepsuć, zanim ja zdążę to zrobić.
- Dopóki nie zjawisz się tu, żeby mnie „pouczyć”, jestem pewna, że jakoś dam sobie radę.

Ta uwaga nie zabrzmiała jednak dokładnie tak, jak Rebeka sobie tego życzyła. Widząc jej zmieszanie, Santelli uśmiechnął się złośliwie.

- Dobranoc. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w pokoju za rogiem.
- Dziękuję, może cię wyślę po pizzę.
- Tutaj jest mnóstwo służących, których większość mówi po angielsku. Przyniosą ci wszystko, czego tylko zapragniesz. Zamrugnął skromnie. - Chyba że będzie to coś, do czego wolałabyś się nie przyznawać.
- Hmm. Przypomniałam sobie, że mam dla ciebie prezent.

Przez chwilę grzebała w swoich rzeczach, wreszcie znalazła blok rysunkowy i wyjęła z niego starannie złożoną kartkę. Spojrzał na nią posepnie i rozłożywszy rysunek, zaczął przyglądać się smokowi, którego uśmiech tym razem był okrutny. Szeroki zad smoka owinięty był udrapowanym kawałkiem materiału, takiego samego jak ten, który Kash miał przedtem na sobie.

- Jedna rzecz się nie zgadza - zażartował. - Mam trochę ostrzejsze zęby.
- Kiedyś w końcu uchwycę twoje prawdziwe ja.
- Moje „prawdziwe ja” jest poza zasięgiem twojej ręki.

- Mam długie ręce.
- I bujną wyobraźnię.
- Która pracuje po godzinach, próbując cię rozszyfrować.

Podszedł do drzwi z wyrazem zaniepokojenia na twarzy i z brodą podniesioną w geście buntu, który był jej skądś znajomy. Ich oczy spotkały się w niemym wyzwaniu, które przyprawiło Rebekę o drżenie. Na odchodne ostrzegł ją:

- Na Wschodzie lepiej zostawiać tajemnice w spokoju.

Po śniadaniu, na które podano ryż i owoce, wybrali się we dwoje na spacer w bladym porannym słońcu.

Szli obok siebie kamienistymi ścieżkami poprzez kraj-obraz przypominający kompozycje bonsai, wśród starannie rozplanowanych wspaniałych drzew i kwiatów. Rebeka splotła ręce na plecach, poddając nagie ramiona pieszczocie migotliwych promieni. Miała na sobie skromną, lecz podkreślającą kształty, białą letnią sukienkę.

Gdy rano wyszła z pokoju i Kash spojrział na nią z uznaniem, nagle poczuła się bardzo kobieco. Łagodny powiew słodko pachnącego wiatru przyprawiał ją teraz o mrowienie skóry.

Rzuciła co chwila krótkie spojrzenia na Kasha, którego ramię czasem muskało od niechcienia jej rękę. Biała bluza i szerokie białe spodnie nadawały mężczyźnie świeży egzotyczny wygląd, szczególnie w połączeniu z czernią włosów i złotym odcieniem skóry. Na ten widok Rebeka czuła ogarniające ją przyjemne ciepło.

- Powiedziałeś, że wyjeżdżając z Wietnamu do Ameryki miałeś zaledwie osiem lat - odezwała się, chcąc przerwać milczenie - i że często wracasz do tej części świata.

- Tak.
- Na pewno masz jakieś wspomnienia ze spędzonego tu dzieciństwa.
- Nasiąknąłem tutejszą atmosferą.

Rebeka westchnęła. Spodziewała się wymijającej odpowiedzi.

- Ile znasz języków?

-Mówię płynnie po wietnamsku i po tajsku, i całkiem nieźle daję sobie radę z chińskim.

- Strasznie podoba mi się chińskie pismo. Umiesz pisać po chińsku?

- Trochę.

Kiedy wyszli na polankę z małym strumykiem, Rebeka wstrzymała oddech na widok kamiennego mostku oraz doskonale utrzymanego trawnika, na który opadały gałęzie wierzby płaczącej. Wydawało się, że nawet okrągłe kamienie w strumieniu ułożono według jakiegoś planu.

- Wszystko ma tu swoje miejsce i jest w tym taka harmonia - powiedziała. - Czy nie to stanowi istotę filozofii Wschodu?

- Tak. Poznanie swojego miejsca na Ziemi daje spokój.

- Czy w tobie jest już ów spokój?

- Pragnę go i rozumiem, na czym polega. To dopiero początek drogi.

Usiadła na miękkiej poduszce z trawy i podciągnęła nogi. Kash opadł obok niej i kiedy na niego zerknęła, stwierdziła, że na nią patrzy.

- Ty masz w sobie spokój - powiedział, zaglądając jej w oczy, jakby chciał odgadnąć jego przyczynę.

- Nie sądzę. Tak wiele jeszcze chciałabym przeżyć.

- Co na przykład?

- Chcę szalonych przygód, a zarazem ciepła i poczucia bezpieczeństwa - rzekła z uśmiechem. - Dorota kochała krainę Oz, a jednocześnie cieszyła się z powrotu do Kansas. Ja jestem taką Dorotą, tylko że ja chciałabym zabrać krainę Oz ze sobą. - Napięcie w jego oczach zmusiło ją do odwrócenia wzroku i udawania, że przygląda się źdźbłu trawy. - Jak się po chińsku pisze słowo „zachłanny”?

Przysunął się, podniósł z ziemi gałązkę, a następnie ujął rękę Rebeki i we wnętrzu dłoni zaczął rysować niewidzialne chińskie znaki. Dziewczyna bezwiednie przytknęła głowę do głowy Kasha. Obserwując poruszającą się po skórze gałązkę, każdym nerwem reagowała na dotyk jego palców. Poczowała ciepło oblewające policzki, a podmuch wiatru na war-gach wydał jej się gorący.

- Czy to oznacza „zachłanny”? - wyszeptała.

Spojrzał w jej oczy z jakąś mroczną, niemal aż do bólu wyteżoną uwagą.

- To coś więcej niż abstrakcja. Napisałem: „spragniony przyjemności”.

Patrzyła jak zahipnotyzowana.

- To brzmi lepiej - przyznała.

- Nie ma nic złego w oczekiwaniu przyjemności, Rebe-ko. Doznanie ich nie oznacza odrzucenia ideałów. To nie jest samolubne, to ludzkie. Jesteś kobietą pełną energii życiowej i nie powinnaś przechodzić obojętnie obok tego, co oferuje ci los.

- A cóż takiego mi on oferuje? - zapytała znacząco.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w ciszy nie wypowiedzianych pytań.

- Po prostu... przyjemność - wyszeptał. - Prostą i czystą przyjemność. Niewinną i nieskomplikowaną. Bez ukrytych pobudek ani żadnej gry, bez oszukiwania. Przyjemność, nad którą można całkowicie zapanować. Kiedy jej zapragniesz, zgódź się na nią, kiedy zaś zechcesz z niej zrezygnować, zwyczajnie ją odrzucisz.

- Ale to zbyt łatwe - rzekła, po czym głos uwiązał jej w gardle.

Santelli dotknął opuszkiem palca jej dolnej wargi,

- Tajowie cenią umiar, a nie wyrzeczenia.

- Czy to ma być jedna z tych lekcji, których zamierzałeś mi udzielić?

Przytaknął.

- Jeśli chcesz się tu czegoś nauczyć, miej otwarty umysł. Odpręż się i zaufaj swoim instynktom w równym stopniu, jak umiejętności samokontroli.

- Nigdy nie byłam mniej pewna obu tych rzeczy niż teraz.

- Nie zgadzam się z tobą. Wiesz doskonale, co chciała-bys w tej chwili zrobić. Daj sobie wreszcie szansę. Spełnij choć jedno swoje pragnienie. Zaufaj sobie. I zaufaj mnie.

Z urywanym szlochem zażenowania pocałowała go. Od-

powiedzią był stłumiony pomruk zachęty i łagodne pieszczoty, które wsysały ją w zapraszające ramiona.

Kash położył się na trawie, pociągając Reбекę za sobą. Całowali się z bezgraniczną subtelnością, dotykając jednocześnie swoich twarzy i wplatając ręce we włosy.

Rebeka była oszołomiona tymi pieszczotami, które wydały jej się jeszcze bardziej ostrożne i delikatne niż przedtem, niespieszne, stanowiące odzew na jej westchnienia i najdrobniejsze ruchy ciała. Podniosła się na łokciu i pochyliła nad nim, a jego szeroki tors stał się cudownym oparciem dla jej piersi.

Przesunęła ręką po brzuchu mężczyzny, zahipnotyzowana szybkim rytmem jego oddechu, drząc na myśl o rym, że to ona daje mu tyle radości. Zaczęła się nagle obawiać zuchwałych pragnień, które narastały w niej jak tornado.

- Nigdy w życiu nie było mi cudowniej - powiedział. - Gdy czuję twoje palce na twarzy, świat przestaje dla mnie istnieć. Nie przerywaj, proszę.

Reбекą miotały sprzeczne uczucia. Przyciągała ją siła Kasha, ale ostatecznie uległa jego delikatności i łagodności. Nie wątpiła już, że pod pancierzem ochronnym kryje się mężczyzna, który tak samo jak ona potrzebował czułości. Ich pocałunki niosły ze sobą cudowną nadzieję. Wierzchem dłoni pogładziła szorstki policzek i usłyszała w odpowiedzi głębokie westchnienie. Ten człowiek nie mógłby jej skrzywdzić, nie byłby do tego zdolny. Czowała całą sobą.

Dotknął jej nagich ramion, wlewając w nią rozkoszne ciepło. Jego ręce po chwili ześliznęły się w dół, wzdłuż suwaka sukienki aż do pośladków, i z powrotem w górę, pieszczotą najpierw subtelną, potem mocniejszą, bardziej surową. Ich nogi splątały się i nagle Kash przewrócił Reбекę na plecy. Przyciągnęła go do siebie pośród szalonych pocałunków, a jego ręce wsunęły się pod nią w silnym, władczym uścisku.

Zmysły Rebeki opanowało pożądanie, a jednocześnie świadomość, że nie spotka drugiego takiego mężczyzny, który dręcząc ją dziką namiętnością jednocześnie dawałby jej poczucie bezpieczeństwa.



- Tak bardzo ci ufam - powiedziała, błędząc rękami po jego plecach. -I chcę wiedzieć więcej o tobie. O wszystkim, czym tylko zechcesz się ze mną podzielić. - Zawahawszy się przez ułamek sekundy, dodała cichym głosem, w którym brzmiało podniecenie: - Jeśli chcesz podzielić się najpierw swoim ciałem, możemy zacząć od tego.

Pocałowała go znowu, ale czuła, że cały zeszywniał. Trzymał ją jednak nadal w objęciach i oddawał pocałunki, zamykając jej usta w swoich tak mocno, jakby ciągle nie mógł się nią nasycić. Po chwili oderwał się od jej warg i owiewając je szybkim gorącym oddechem, popatrzył na nią. W jego twarzy zobaczyła cień zdziwienia i zmieszania.

- Dotknij mnie - powiedział zduszonym głosem. Ujął jej rękę i położył sobie na brzuchu. Z mocno bijącym sercem przez jakiś czas gniotła palcami koszulę, by w końcu przesuwać dłoń na brzeg spodni i niżej, na grube wzniesienie. Nagła reakcja półprzymkniętych oczu mężczyzny i dreszcz, który przebiegł przez jego ciało kazały Rebecce gwałtownie go pocałować. Z jej ściśniętego gardła wydobył się cichy przeciągły jęk.

Ale w tej samej chwili Kash chwycił ją za ręce i ostrożnie odsunął od siebie. Na twarzy pojawił mu się gorzki grymas. Mężczyzna usiadł przygarbiony, a mocne mięśnie jego pleców poruszały się w rytm głębokich oddechów. Oparłszy ręce na podciągniętych pod brodę kolanach, objął nimi głowę i potarł czoło ze znużeniem.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział, a w jego chrapliwym głosie był gniew.

Rebeka także usiadła. Patrząc na niego rozpaczliwie, poczuła lodowaty ciężar na piersiach.

- Czego zrobić? - wyszeptwała.

- Nie mogę wykorzystać twojego uniesienia.

Podczas krótkiej chwili ciszy próbowała zebrać myśli, ale w końcu dała za wygraną i położyła mu rękę na ramieniu.

-Nie rozumiem. Myślałam, że coś się między nami zmieniło. Myślałam, że chcesz, żebyśmy to zrobili.

- Tak. Nie. - W jego głosie było tyle cierpienia, że Rebecce łzy napłynęły do oczu. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Chcę się z tobą kochać, ale nie chcę, żebyś się do mnie przywiązała. Boja nie chcę przywiązać się do ciebie.

Usłyszawszy mimowolny jęk zawodu, szybko chwycił jej dłoń, podniósł do ust i pocałował mocno.

- Ale to już się stało i dlatego nie możemy posunąć się dalej - powiedział. - Chcę zakończyć pracę tutaj i odejść, nie oglądając się za siebie. Chcę odejść od ciebie i nie mieć żadnych zobowiązań.

- Jak możesz w ten sposób tłamsić wszystkie swoje uczucia? - Ukłękła i złożyła ręce na brzuchu, zwijając je w pięści. W głowie miała zupełny chaos. - Dlaczego uważasz, że nie moglibyśmy być razem szczęśliwi?

- Ponieważ w twojej definicji szczęścia mieści się mówienie wszystkiego otwarcie i szczerze. A ja nie chcę niczym się z tobą dzielić. Nie jest mi to potrzebne. Ja potrzebuję kobiety, która żyje chwilą i nie zadaje pytań.

- I która wcale się o ciebie nie troszczy - dodała Rebeka.

- Której nie obchodzi nic poza tym, co możesz dla niej zrobić w łóżku. Jestem pewna, że możesz zrobić dużo, i to bardzo dobrze, ale czy to nie trochę mało dać komuś jedynie piękne partie swojego ciała?

- Piękne partie mojego ciała pozostaną na swoich miejscach - zażartował chłodno.

- Kash - rzekła z wyrzutem. Chwyciwszy mężczyznę za ramiona i pochyliwszy się nad nim, próbowała rozszyfrować wyraz jego oczu. - Czego ty się boisz? Mnie nie musisz się obawiać.

- Boję się tylko tego, że nie będę w stanie trzymać rąk z dala od ciebie i że zaczniesz w końcu oczekiwać ode mnie więcej, niż mogę ci dać. - Wstał i pociągnął ją za sobą. - Wracajmy już. Pokażę ci tajlandzkie gry hazardowe. Później zostawię cię Madame Piathip na całe popołudnie. Mam trochę spraw do załatwienia w Bangkoku, więc wrócę dopiero wieczorem.

Wyśliznęła się z jego uścisku.

- Potrafisz tłumić swoje uczucia dużo lepiej niż ja.

- Uczyłem się tego przez całe życie.

- Żal mi ciebie.

W kącikach jego ust pojawiła się odrobina sardonicznego uśmiechu.

- Zmienisz zdanie, kiedy nauczę cię grać. Bo wygram, oskubując cię ze wszystkich twoich ziaren kukurydzy.

Weszła na ścieżkę prowadzącą do domu. Trzęsąc się ze złości, zawołała przez ramię:

- Nauczyłeś mnie już grać. Teraz muszę się zastanowić, kiedy zacząć oszukiwać.

Zaledwie Kash wszedł do holu późnym wieczorem, niezbyt starannie ukrywane rozbawienie służącego powiedziało mu, że coś musiało się zdarzyć.

- Madame Piathip chce pana widzieć jak najszybciej. Kash poszedł za nim na górę ze zmarszczonymi brwiami.

Złoczone drzwi prowadzące do apartamentów pani domu zamknęły się z trzaskiem, gdy służący wbiegł do środka. Kash tymczasem czekał znieczcierpliwiony, zastanawiając się, czego też Madame może chcieć od niego i ile czasu to zajmie, chciał bowiem wstąpić jeszcze do pokoju Rebeki przed jej położeniem się do łóżka.

Służący przybiegł z powrotem i otworzył drzwi na oścież.

- Może pan wejść. - Mimo szerokiego uśmiechu w jego oczach malowało się zaniepokojenie.

Kash wkroczył do olbrzymiego pokoju i stanął jak wryty.

Madame Piathip siedziała sztywno na swojej lakierowanej kanapie, z nogami ułożonymi na jedwabnych poduszkach, spowita w spływające kaskadami jedwabiu zielone szaty. Po przeciwnej stronie na podobnej kanapie spoczywała, półleżąc, Rebeka. Z odrzuconymi włosami, półprzymkniętymi oczami i rękami rozpostartymi na leżących wokół poduszkach wyglądała jak szmaciana lalka. Miała na sobie jasnoniebieską szatę ze wspianiałym haftem wokół szyi i przy długich rękawach. Jej nagie stopy wystawały poza mebel.

- Wejdz - zaszczębiotała Madame, obejmując dłońmi filiżankę z herbatą, którą trzymała na kolanach. - Chcę, żebyś zabrał stąd pannę Brown. Mam jej dość.

Mimo prób zachowania spokoju, Kash niemal podbiegł

do Rebeki. Miała przygasły wzrok, ale wciąż była dostatecznie przytomna, by umieć okazać niezadowolenie z powodu tego, co się jej przydarzyło. Wyglądała żałośnie, jakby wypła za dużo i wbrew sobie zaczęła czerpać ze swego stanu odrobinę przyjemności. Rozszerzone źrenice jej błękitnych oczu przywodziły Santellemu na myśl ciemne oczy zranionej sarny.

- Miło cię widzieć - powiedziała miękko i niewyraźnie, wzdychając przy tym i zatapiając w mężczyźnie spojrzenie, jakby słowo „miło” było niewystarczające.

Kiedy odwracał się, żeby stanąć twarzą w twarz z Madame, kipiała w nim wściekłość. Wiedział jednak, że nie wolno mu okazać gniewu, bowiem tajlandzkie zasady stosunków służbowych wymuszały uprzejmość aż do przesady. Nawet najłagodniejszy wyrzut mógł być uznany za śmiertelną zniewagę. Obrazić Madame oznaczało zostać natychmiast wyrzuconym, a to pociągnęłoby za sobą oderwanie go od Rebeki.

Tak więc ugryzł się mocno w język, złożył przed sobą ręce i wykonał przed Madame najbardziej uniżone wai, jakie tylko potrafił.

- Jako reprezentant interesów rodziny w sprawie panny Brown powinienem wiedzieć, co się tu dziś zdarzyło.

Madame Piathip pokiwała z namaszczeniem głową.

- Do jutra jej przejdzie. Po prostu dodałam jej do herbaty trochę opium, żeby ją trochę uspokoić. Cudzoziemcy są zbyt ruchliwi. Ona jest taka wielka i pełna energii, że się jej boję. Chciałam usłyszeć, co powie, kiedy będzie cicha i łagodna. Myślałam, że może czegoś się dowiem.

- I czego się pani dowiedziała, Madame?

Madame Piathip westchnęła.

- Niczego. Mówiła tylko o Iowa i rysunkach.-Jak na cudzoziemkę jest bardzo rozgarnięta. Ale czy mógłbyś ją już wynieść? Zmęczyła mnie, a ona sama się nie ruszy. - Wyczerpana i rozżalona spojrzała w stronę Rebeki z ukosa i powiedziała zrzędlawie: - Nie sądzę, żeby była w stanie iść o własnych siłach.

Kash skłonił się natychmiast.

- Z największą przyjemnością uwolnię panią od niej.  
Dobrej nocy, Madame.

- Dobranoc.

Pochylił się i wziął Rebekę na ręce. Zdołała jakoś objąć go za szyję, ale głowa opadła jej bezwładnie na ramię mężczyzny. Widząc tę bezradność i słysząc cichutki pomruk zadowolenia, niemal odchodził od zmysłów, przejęty czułą troską. Był pewien, że fizycznie było z Rebeką wszystko w porządku, ale obawiał się, że mogła nie być przygotowana psychicznie na takie przejścia. Po raz pierwszy i prawdopodobnie ostatni w życiu była zwyczajnie naćpana.

- Fałszywa, podstępna starucha - wymamrotała do Madame Piathip z pijackim uśmiechem i podniosła jedną rękę do brody. Po sekundzie Kash uświadomił sobie, że było to połowiczne wai.

- Och, zabierz ją stąd! - przykazała Madame płaczącym tonem, potrząsając małą siwą głową.

Kash szybko opuścił apartament pani domu i gdy tylko znalazł się w korytarzu, przystanął na chwilę, żeby pocałować Rebekę ostrożnie w usta.

- Nie martw się, jesteś bezpieczna. Zajmę się tobą. Uśmiechnęła się i popatrzyła mu w oczy mętnym wzrokiem.

- Wiem.

Jej łóżko w pokoju na dole skąpane było w prostokącie księżycowej poświaty, docierając tu przez małe okienko wysoko w murze. Kash położył Rebekę i wyciągnął spod niej jedwabne narzuty.

- Nie odchodź - powiedziała tęsknie i usiadła chwiejnie, podciągając kolana. Położyła głowę na rękach i spojrzała na niego ze łzami w oczach. - Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywają postaci z moich komiksów. To mnie niepokoi.

Kash ukląkł na łóżku i ujął jej twarz w dłonie. Przechyliwszy ją w stronę księżycowej poświaty, wstrzymał oddech, podziwiając niezmierną urodę tego oblicza, i zapłonął pożądaniem, do którego nie mógł się przyznać.

- Dostałaś narkotyk - wyszeptał. - Nie próbuj więc zastanawiać się teraz nad sensem czegokolwiek.

Jakby trochę oprzytomniała i popatrzyła na Kasha spokojniej.

- Tak właśnie się czuję zawsze, kiedy jestem przy tobie.

Zachichotał. Cieszyło go, że ma ją w tym zacisznym miejscu tylko dla siebie i może roztoczyć nad nią opiekę.

- Widzisz? W takim razie to dla ciebie nic nadzwyczajnego. Odpręż się.

- Jakoś... nie mogę. - Objęła go lekko, chwytając za koszulę na plecach, by nie pozwolić rękom ześliznąć się na łóżko. Kash mruknął z niezadowoleniem i potrząsnął głową.

- Przestań.

Odwrociła głowę i pocałowała dłoń, którą dotykał jej policzka.

- Dziękuję, że tu jesteś-zamruczała.

- Przykro mi z powodu tego, co ci się przydarzyło dziś wieczorem. Przysięgam, że nic nie wiedziałem o tym głupim zamiarze Madame Piathip.

- Mmm. - Zaczęła wachać jego palce z przymkniętymi oczami. - Pachniesz ananasem. Uwielbiam ananasy.

- Ciii - rzekł, czując, że miesza mu się rozum. Jego ciało błagało go, by jej dotykał. - Osobiście wolę cię deprawować, kiedy jesteś trzeźwa.

- Tu nie chodzi o to... żeby deprawować. - Zmarszczyła się nieznacznie. Widział jedynie jej zamknięte oczy ponad swoją dłoń, którą znów zaczęła delikatnie całować w najbardziej wrażliwe miejsca, po wewnętrznej stronie. - Chodzi o to, żeby się zająć... tobą.

- Zając się mną?- powtórzył z pobłażliwym uśmiechem, nie spuszczając z niej oczu.

- Nauczyć cię.

- Nauczyć mnie? Czego się muszę nauczyć?

Uniosła ciężkie powieki i popatrzyła na niego z takim odnaniem, że niemal stracił panowanie nad sobą.

- Jak pozwolić się kochać. I to miłością, która przyjmie wszystko, co jest w tobie, nawet to, czego według ciebie nie można pokochać.

- Idź spać - powiedział szorstko, uwalniając się z jej objęć. Szybko ułożył Rebeke na łóżku. Nie opierała się, tylko podniosła rękę i zaczęła dotykać jego twarzy. Trzęsącymi się dłońmi poprawił jej pod głową poduszkę.

- Będę przy tobie przez całą noc. Spróbuj teraz zasnąć.

- Nie jestem śpiąca, Kash - odparła. Brzmiało to jak prośba. - Tylko przytul mnie, przytul.

Popatrzył na nią z bólem w oczach, bardzo chcąc przycisnąć ją do piersi, a jednocześnie wiedząc, że smażyłby się w piekle, gdyby pozwolił sobie na coś więcej. Odczuwał wstręt do ludzi, którzy potrafili wykorzystać niewinność, tak więc postanowił sobie, że nawet jej cudowne pieśszcoty nie mogą go złamać. Ale... przecież nic się nie stanie, jeśli położy się tylko obok niej i ją obejmie. Ona i tak zaśnie w przeciągu paru sekund. Będzie to dla niego torturą, ale warto pocierpieć.

- Poleżę przy tobie, dopóki nie zaśniesz - obiecał.

Wyciągnęła ku niemu ręce z tak bezgranicznym zaufaniem, że fala czułości ścisnęła go za gardło. Ostrożnie ułożył się obok gorącego ciała. Jasnoniebieska szata otulała je jak wodosпад znikający w cieniu między udami.

Rebeka przytuliła się do niego, opierając dłonie na szerokim torsie. Wsunąwszy ramię pod głowę dziewczyny, drugą ręką Kash pozwolił sobie pogłodzić ją po plecach, ona zaś wydała westchnienie rozkoszy, które owiało mu szyję jak lekki pocałunek.

Kash przełożył nogę przez jej kolana i mocniej przycisnął ją do siebie, ale kiedy próbowała wpaśować się w zagłębienie jego ud, przytrzymał ją za biodro.

- Nie można - zamruczał jej nad czołem i pocałował w czubek głowy.

- Można - wyszeptala i zaczęła szarpać guziki jego koszuli.

- Nie. - Kash puścił jej biodro i łagodnie ujął ją za rękę. Odrzuciła głowę w tył i pocałowała go w brodę.

- Tak.

- Nie. - Opuścił głowę i spojrzal w jej rozmarzone oczy. Ich głowy spoczywały na jednej poduszce, której kremowy

jedwab odbijał srebrne światło księżyca prosto na twarz dziewczyny.

- Powinnaś zasnąć - powiedział oschle.

- Dlaczego? - Nie była wcale onieśmielona, mówiła do niego z radosnym spokojem, nie dbając o konsekwencje.

- Ponieważ nie umiem rozmawiać z kimś, kto zna tylko słowa „tak” i „nie”, i „dlaczego”.

- Tak, tak, tak. - Próbowała dosięgnąć jego ust, żeby go pocałować, ale udało jej się to dopiero po chwili, bo usiłował odwrócić głowę. Jej usta były gorące i miękkie. Kash zacisnął zęby, ale w końcu powiedział sobie, że jeden pocałunek mu nie zaszkodzi. Jej także nie, ponieważ była bardziej rozbawiona niż podniecona.

Zatopił się miękko w jej wargach, z wielką przyjemnością smakując ciepły dotyk niewprawnych. ust i łowiąc uchem ciche pomruki. Zatraciwszy się w pocałunkach, puścił jej rękę i ponownie objął ją.

Czas się dla nich zatrzymał, gdy tak leżeli w uścisku, owiewani łagodnym powietrzem nocy o cynamonowym zapachu, który przyprowadził Kasha o zawrót głowy, gdy mieszał się z wonią Rebeki. Ręka dziewczyny, lekka jak podmuch wiatru, opadła powoli na jego uda, po chwili zaś leniwie powędrowała ku przodowi spodni.

Odetchnął głęboko, pragnąc nade wszystko mieć ją teraz oplecioną wokół siebie i najszybciej z ruchami dać jej do zrozumienia, jak wspaniale podarowała mu odczucia i co on mógłby ofiarować jej w zamian.

Ciało pulsowało mocno pod jej ręką. Kiedy ją cofnęła i umieściła z powrotem na jego piersi, jęknął cicho.

- Wy, panienki z Iowa, nie możecie zostawić w spokoju niczego, co wam przypomina kukurydzę. - Usłyszał w swoim głosie nutę nieokrzesańca.

- Dotknij mnie także - szepnęła, ocierając się ustami o jego wargi.

- Nie, Becky, nie mogę. Nie potrafiłbym się zatrzymać, gdybym raz sobie na to pozwolił.

- Becky - powtórzyła jak echo, uśmiechając się słabo. - Podoba mi się.



- Dobrze. Tak cię będę teraz nazywał.  
- Pocałuj Becky jeszcze raz. - Jej ręce gmerały przy guzikach szaty i nagle maleńkie opale rozprysnęły się na boki, a wyszywana tkanina opadła aż do talii. Kash cofnął się zaskoczony i wstrzymał oddech.

- Proszę - wyszeptwała.

Pokonany, z głębokim pomrukiem zsunął się w dół. Ujął wargami jedną z brodawek. Urywany okrzyk zachwytu wywołał w nim dreszcz. Przesuwając językiem po nabrzmiałym koniuszku, zmusił się do odepchnięcia narastającego požądania i nie szczędził zabiegów, aby sprawić Rebecę jak największą przyjemność.

Złożywszy ostatni miękki pocałunek, poprowadził wargi po delikatnej skórze, aby poświęcić tyle samo uwagi drugiej piersi. Ciszę przerwała kaskada zdławionych jęków.

- Jeszcze - nalegała Rebeka, wijąc się u jego boku.

Zaczął już tonąć w cudowności owej chwili, ale nagle poczuł, że lada moment straci panowanie nad sobą. Wziąwszy głęboki oddech, podciągnął się do góry i oparł czoło na czole Rebeki.

- Nie mogę. Zaszliśmy już zbyt daleko.

Z gardła dziewczyny wydobył się przejmujący jęk protestu.

- Chcę się z tobą kochać.

„Kochać”. Chwycił ją brutalnie za ramiona i odepchnął od siebie, potem położył na plecach i ukląkł obok. Dygocząc na całym ciele, patrzył na jej pełne bólu oczy.

- Ty nie chcesz być moją kochanką. Niczego o mnie nie wiesz. Ty wcale mnie nie pragniesz. Powiedz to i uwierz w to. Powiedz!

- Nie.

Ku jego rozpaczy zaczęła nagle płakać, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Dźwignęła się w górę i oparła na łokciach, odwracając od niego twarz. Ramiona jej się trzęsły. Kash był zdruzgotany, ponieważ uświadomił sobie, że choć w ciągu ostatnich paru dni przeżyli wiele trudnych chwil, jednak dopiero teraz widział ją załamana. I winę za to ponosił wyłącznie on.

Zgnębiony, dotknął ostrożnie jej ramienia i zduszonym głosem rzekł:

- Zrozum, nie chciałbym cię skrzywdzić. Nie chciałbym, żebyś mnie znenawidziła. Nie chciałbym zamącić twoich wyobrażeń o mężczyznach i miłości.

Pośród urywanych oddechów zdołała wyszeptać:

- Całe życie na ciebie czekałam.

Nagle coś w nim pękło. Położył się przy niej i przylgnął do jej pleców. „Ja także na ciebie czekałem” - powiedział do niej w myślach. Lecz na głos wyrzekł tylko:

- A więc czekałaś na kogoś, kto w rzeczywistości nie istnieje, na kogoś, kto nie może ci dać tego, czego oczekujesz.

Długo jeszcze słyszał płacz Rebeki, leżąc z głową przytuloną do jej głowy, usiłując zdusić w sobie pragnienie osuszenia jej łez pocałunkiem. Wreszcie przycichła i po równym, spokojnym oddechu poznał, że śpi. Wiele godzin minęło, zanim on także zapadł w sen, czując się bardziej samotny niż kiedykolwiek w życiu.

Księżyc już nie było i w pokoju panowała ciemność. Kash, który leżał na plecach z rękami odrzuconymi za głowę, wydawał się tylko wielkim, cichym kształtem u jej boku. Był całkowicie ubrany, nie zdjął nawet butów.

Gdy tylko się ocknęła, odwróciła się na drugi bok, żeby móc na niego spojrzeć. W głowie miała chaos, a oczy piekły ją tak, jakby miała w nich pełno piasku. Pamiętała jednak dobrze wszystko, co mu powiedziała, co próbowała zrobić i jaka była jego odpowiedź.

„Co straszego cię spotkało, że będąc tak troskliwym, jednocześnie tak bardzo boisz się miłości? - spytała go w duszy, zrozpaczona. - Kto cię tak bardzo skrzywdził?”

Wreszcie zadała sobie najważniejsze pytanie: co mogła zrobić, żeby sforsować mur, którym się otoczył? Coś jej mówiło, że ów mur nie jest tak wysoki, jak tego Kash chciał..

„Kocham cię” - powiedziała w myślach.

Nie było go już, kiedy obudziła się po raz drugi. Leżąc na pluszowym łożu, patrzyła w zamyśleniu na pustą poduszkę i z narastającym bólem zaczęła wodzić palcem po wgłębieniu, jakie zostawiła głowa Kasha.

Nieuchwytny człowiek - oto właściwe określenie.

Ponieważ nagle zaczęły wirować wokół niej ściany, usiadła i oparła czoło na kolanach. Jej złość na Madame Piathip sięgnęła zenitu.

„Spróbuj tej wspaniałej herbaty” - rzekła poprzedniego wieczoru tak niewinnie. Rebeka przypomniała sobie, że po chwili poczuła się odprężona, a Madame zaczęła zadawać pytania na temat jej ojca.

Dziewczyna spojrzała na puste miejsce obok i zrobiło jej się smutno. W nocy poprosiła Kasha, żeby się z nią kochał, ale odmówił. Potrafił być wobec niej tak czuły, tak kochający, a jednocześnie nie chciał jej kochać.

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście tak bardzo jej zależy na spotkaniu z Mayurą. Jeżeli miałyby się okazać tak rozpieszczoną, niegodziwą damą jak jej ciotka, Rebeka wolałaby wcale jej nie szukać. Potarła głowę gestem zdradzającym znużenie, wiedziała dobrze, że nic jej nie powstrzyma przed odnalezieniem siostry. Tak bardzo chciała ją przekonać, że mówi prawdę.

Serce jej się ścisnęło na myśl o powiązaniach ojca z przemytnikiem. Postanowiła koniecznie wyjaśnić tę sprawę i przekonać Kasha, żeby uwierzył jej ojcu tak samo, jak ona mu wierzyła.

Kash. Rebeka ukryła twarz w dłoniach. Przekroczenie muru tajemnicy, jakim się otoczył, będzie dla niej najtrudniejszym zadaniem.

Rebeka podniosła głowę i spojrzała przed siebie. „Wiem, czego chcę - chcę jego”. Zaciśnęła pięści i zakłęła cicho, co bardzo ją zaskoczyło. Nie rozumiała tutaj niczego i nikogo, a najmniej pojmowała samą siebie.

Ktoś zapukał do drzwi. Podeszła do nich chwiejnie, przeczesując palcami włosy. Do pokoju wkroczył Kash, niosąc tacę z kawą, owocami i świeżymi bułeczkami. Miał na sobie szare buty, jasnoszare spodnie i świetnie skrojoną płócienną koszulę w szaroniebieskim kolorze. Był jak zwykle elegancki, łącząc luksus ze zmysłowością. W jego zdecydowanych ruchach i dostojnym skłonie głowy dostrzegła poczucie władzy.

- Jak się dziś czujesz? - zapytał tonem zwykłej rozmowy, zupełnie jakby nigdy nie spędzili razem nocy ani nie przeżyli tylu wspólnych wzruszeń.

- Jestem wściekła na tę okrutną damę na górze. Gdybym umiała powiedzieć jej grzecznie, co o niej myślę, zaraz bym to zrobiła.

Przytaknął.

- Tak, jest nieprzyjemna. Ale ona się po prostu boi i jest przewrażliwiona. Mayura to w pewnym sensie jej córka. Madame Piathip nie mogła mieć własnych dzieci, a w tak tradycyjnym kraju jak Tajlandia to bardzo obniża wartość kobiety. Ojciec mi mówił, że właśnie dlatego opuścił ją mąż.

- Teraz już wiem, dlaczego ukradła mojemu ojcu dziecko.

- Nie ma na to dowodów. Ona sama nie bardzo wie, co ma myśleć o tej twojej historii. I o tobie.

- Ty też nie wiesz, co masz o mnie myśleć. A kiedy zrobiło się jasno, nawet przede mną uciekłeś.

Postawił tacę na stoliku przy łóżku i odwrócił się twarzą do torebki. Po chwili milczenia rzekł:

- Uważałem, że lepiej będzie, jeśli wyjdę, zanim się obudzisz.

- Nie chciałabym już nigdy o nic cię prosić. - Z rozpłomioną twarzą owinięta się błękitną szatą i usiadła na ciężkim tekowym krześle pod przeciwległą ścianą.

- Wyglądasz jeszcze nie najlepiej - powiedział. - Ale pięknie. - W głosie Kasha wyczuła przygnębienie, a poważny wyraz jego twarzy zmroził ją. - Wracaj do Iowa. Wyjdź za jakiegoś miłego człowieka, który nigdy cię nie rozczaruje.

- Nie masz pojęcia, co może mnie rozczarować - odrzekła z uporem. - Ale wydaje ci się, że wiesz, co jest dla mnie dobre. Powiem ci, czego oczekuję od mężczyzny.

Oczekuję takiego szacunku dla mnie, żebym mogła sama o sobie decydować. Chcę, żeby wierzył w moje możliwości i w moją dojrzałość. I nie życzę sobie, żeby chronił mnie przed złudzeniami, które on tylko widzi, a których ja nie rozumiem.

Kash spojrział na nią zimno. Wydawał się tak wyniosły i nieugięty jak kamienny filar.

- Mój ojciec przyjeżdża dziś po południu. Prosiłem go, aby porozmawiał z Madame Piathip. Jako że znają od dość dawna, może będzie w stanie przekonać ją do ciebie.

- Ignorujesz wszystko, co przed chwilą powiedziałam.

Idąc w stronę drzwi, zatrzymał się na sekundę i popatrzył na Reбекę jakoś dziwnie. Jego oczy wydały się dziewczynie diamentami, w których zatopiono obłoczki dymu.

- Kiedy rzucasz takie oskarżenia, czuję się, jakbyś wbiła mi nóż w piersi - rzekł tylko. - Ale bardzo dobrze umiem ukrywać swoje uczucia, chcę bowiem jak najlepiej dla wszystkich, których ta sprawa dotyczy.

- Chciałeś powiedzieć: jak najlepiej dla siebie.

Zanim wyszedł, skłonił lekko głowę gestem tak oficjalnym, jakby byli sobie zupełnie obcy.

W oranżerii pełnej pachnących orchidei Rebeka i Kash czekali na Audubona, który rozmawiał z Madame Piathip na górze. Przyjechał z lotniska zaledwie godzinę wcześniej. Reбекę uderzył jego majestatyczny wygląd: patrycjuszowska, ale pełna dobroci twarz, gęste srebrzyste włosy, atletyczna budowa ciała i nieskazitelny czarny garnitur. Jego wdzięk i wyszukane maniery przypominały dżentelmena z dawnych czasów, jednak była w nim też surowość.

Rzuciło się w oczy, że Kash to lustrzane odbicie swojego ojca.

Ale Audubon roztaczał wokół siebie aurę pogody i spokoju, czego brakowało Kashowi. Rebeka polubiła Audubona od razu i czekając, aż zejdzie do nich po złożonych schodach, zastanawiała się, co njołgł pomyśleć o niej.

Wyglądała zupełnie zwyczajnie w swojej zielonej prostej sukience, uśmiechając się do niego szeroko i tylko nie mo-

gąc powstrzymać łez, gdy spoglądała na Kasha. Gdy zobaczyła zaciekawiony, a jednocześnie zaniepokojony wzrok Audubona, zrozumiała, że to zauważył.

Zapytała Kasha o niezwykle imię jego ojca.

- Nikt nie zna jego prawdziwych imion, nawet ja - wyjaśnił Kash. - Przyznaje się tylko do inicjałów: T.S. Zawsze twierdziłem, że nie chce ich wyjawić, bo na pewno są śmieszne. Kiedy byłem małym chłopcem, nazywałem go czasem Tecumseh Shirley. To bardzo skryty człowiek.

- Czy to on nauczył cię cynizmu?

- Nie, on mnie nauczył uczciwości wobec samego siebie, a także tego, że honor i ideały są wartością trwałą. Nauczył mnie także dobrze wykonywać swoją pracę i nie łączyć jej ze sprawami prywatnymi.

- Ale mówiłeś, że się ożenił i jest szczęśliwy.

- Co to ma wspólnego z tym, co przed chwilą powiedziałem?

- Nie mógłby się przecież ożenić, będąc tak tajemniczy jak ty.

Słaby uśmiech, który pojawił się na jego posępnej twarzy, był dla Rebeki sygnałem, że zdobyła punkt.

- Nie jest tajemniczy, jest po prostu skryty. Poza tym on i ja pochodzimy z zupełnie odmiennych środowisk, nasze charaktery mają więc zupełnie inne podłoże.

Kiedy Audubon wrócił, potrząsał głową przerażony, ale w jego głosie było rozbawienie.

- Panno Brown, chciałbym zabrać panią na spacer, aby omówić pani sytuację.

Kash uniósł brew, ale nic nie powiedział. Rebeka rzuciła mu zaintrygowane spojrzenie i wyszła z Audubonem na dwór. Przez chwilę szli krętą ścieżką w milczeniu, przerywanym jedynie zachwytemi nad wspaniałością oleandrów. Rebeka założyła ręce za siebie i czekała.

Wreszcie Audubon rzekł:

- Madame Piathip chce, żebym wybadał panią osobiście. Twierdzi, że Kash nie może lub raczej nie chce tego zrobić.

- Jak to?

- Ponieważ ona uważa, że Kash się w pani zakochał.

Rebeka stanęła tak gwałtownie, że omal nie upadła, pośliznąwszy się na kamienistej ścieżce. Audubon przytrzymał ją za ramię. Kiedy złapała równowagę, spojrzała na niego bezradnie. Jego twarz była posepna, ale życzliwa.

- Kiedy usłyszałem przez telefon jego zachwyty na pani temat, a zapewniam, że mój syn nigdy nie był skłonny do takich wybuchów, dało mi to do myślenia. Kiedy zaś dzisiaj zobaczyłem, w jaki sposób patrzy na panią ukradkiem, zacząłem przypuszczać, że Madame Piathip ma rację.

- Chciałabym, żeby to była prawda.

- Czy to oznacza, że mogłaby pani kochać mojego syna? Rebeka była zaniepokojona jego niezadowolonym spojrzeniem, ale miała tylko jedną odpowiedź:

- Tak. Wiem, że to może pana oburzać, ponieważ spotkaliśmy się po raz pierwszy zaledwie kilka dni temu, ale... - Szukała odpowiedniego słowa dla wyrażenia burzy uczuć, jakie wywołał w niej Kash. - ...ale poznanie go, to dla mnie jakby wejście w zupełnie inny świat, który mnie przytłoczył. Wiem jednak, że to jest świat, w jakim zawsze chciałam żyć.

- Rozumiem. - Ku jej zdziwieniu twarz Audubona złagodniała. Przez chwilę wydawał się roztargniony, jak gdyby myślał o czymś innym. - Bardzo dobrze panią rozumiem. - Jego głos stał się tak czuły, że Rebeka była oczarowana. - Moja żona i ja przeżyliśmy coś podobnego. Odmienne światy, a jednak takie same.

- Właśnie tak. Ale Kash nie pozwoli mi wejść do swojego. W oczach Audubona znów pojawiło się zatroskanie.

- On jest zupełnie inny niż mężczyźni, których pani dotąd знаła. Miłość do niego będzie wymagać od pani wiele wyrozumiałości, a to, czy uda się pani rozbić mur, którym się otoczył, zależy od tego, jak dobrze pani rozumie samą siebie.

- Jak dobrze rozumiem siebie?

- Tak. Powinna pani dokładnie sobie uzmysłowić, jaki ma być mężczyzna, którego chce pani kochać. Chodzi mi o cechy ważne dla pani, nie zaś o to, czego nauczyło panią społeczeństwo. Musi pani być absolutnie pewną.

Po raz pierwszy poczuła nadzieję.

- Jestem pewna. - Wymówiła to bez wahania, patrząc mu prosto w oczy. Przyglądał jej się z rosnącym podziwem. Po chwili skinął głową. Wydawał się usatysfakcjonowany. Wskazał ścieżkę i powiedział:

- Przejdźmy się jeszcze. Spróbuję dopomóc pani w zrozumieniu mego syna.

Kash zaniepokoił się, kiedy Audubon wrócił sam. Zanim zdążył o cokolwiek zapytać, Audubon rzekł z wyrzutem:

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie dosypałem jej opium do herbaty i nie zostawiłem jej śpiącej w krzakach.

- Gdzie ona jest?

- Poszła do swojego pokoju. Jest zmęczona, co zupełnie zrozumiałe. Powiedziałem jej, że Madame Piathip nigdy jej nie pozwoli spotkać się z Mayurą. Mayura zaś jako posłuszna siostrzenica nie będzie się sprzeciwiać, tak więc te poszukiwania są prawdopodobnie bezcelowe. Powiadomiłem też pannę Brown, że Mayura przebywa w tej chwili w Europie, czekając, aż spór z Nalinatami przycichnie.

Kash z przerażeniem zobaczył już Reбекę pakującą się i wyjeżdżającą do domu. Audubon położył mu rękę na ramieniu.

- Rebeca jest tylko niewinnym świadkiem tej zagmatwanej sprawy, której prawdopodobnie nigdy nie uda nam się rozwikłać. Zrobię, co będę mógł, aby sprawdzić wszystkie szczegóły, które mi podałeś. Mam nadzieję, że niedługo zdobędę dla ciebie jakieś wiadomości. Kto wie, co się naprawdę zdarzyło ponad trzydzieści lat temu? Problem w tym, że Madame Piathip, będąc głową rodziny Vatanów, twierdzi, iż ojciec Rebeci kłamał.

- A więc powinienem zapomnieć o sprawie Rebeci i skoncentrować się na rozsądzeniu sporu pomiędzy Vatanami i Nalinatami?

- Nie powiedziałem, że masz zapomnieć o Rebecie. Po prostu nie oczekuj cudu ze strony Vatanów. A skoro już o tym mówimy, dlaczego nie poznasz Rebeci bliżej i nie pozwolisz jej poznać siebie?

- Ona niedługo wraca do Ameryki.

- No to co? Kiedy ostatnio przeglądałem mapę, z Iowa



nie było tak strasznie daleko do Wirginii. Mógłbyś ją odwiedzić albo zaprosić do naszego domku. Mogłaby zostać przez jakiś czas u nas, jeżeli w takim układzie czułbyś się mniej zagrożony. - Audubon uśmiechnął się. - Dobry Boże, synu, nigdy nie myślałem, że zostanę przyzwoitką, ale naturalnie mogę spróbować.

- Nie. Ty jeden na świecie wiesz, że ona i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego. Gdyby wiedziała o moim dzieciństwie, nie chciałaby mnie więcej widzieć. Ona myśli, że z tym można się jakoś uporać, ale jest w błędzie.

Audubon chwycił go za ramiona. Kash i jego ojciec byli niemal tego samego wzrostu - Audubon miał może dwa centymetry więcej - toteż ich oczy spotkały się blisko. I tak stali naprzeciwko siebie - ojciec i syn, między którymi istniało tylko dwanaście lat różnicy, dwóch wyjątkowych ludzi, których wzajemne stosunki zawsze były pełne miłości, nigdy zaś napięte.

- Wyjechałeś z Wietnamu dwadzieścia dwa lata temu. Nie możesz winić siebie za to, co tam się zdarzyło. Byłeś wtedy dzieckiem. Sądziłem, że już się pogodziłeś z przeszłością, rozmawialiśmy o tym przecież wiele lat temu.

- Nigdy przedtem nie spotkałem nikogo takiego jak Rebeka. To dlatego teraz znów zacząłem o tym myśleć.

- Teraz te rzeczy już tak ludzi nie szokują jak wtedy, gdy po raz pierwszy przyjechałeś do Ameryki. A Rebeka wygląda na osobę, która by zrozumiała.

- Owszem, zrozumiałaby - zgodził się Kash. - Ale mogłaby poczuć wstręt, a tego bym nie zniósł. - Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze. - Nie będę nawet próbował.

- Jeśli nie dasz jej szansy, zawsze będziesz tego żałował.

- Nie mogę zmusić jej do wyjazdu, więc nie mam w tym momencie wyboru. Chciałbym, żeby sama się przekonała, iż Madame Piathip nie zamierza przyjąć do wiadomości jej wersji. Kiedy do Rebeki wreszcie to dotrze, będzie musiała wyjechać. A ja pozwolę jej odejść.

- Ten rysunek musi być wyjątkowo trudny. Nigdy cię nie widziałem tak zmarszczonej.

Usłyszawszy ów żartobliwy ton, Rebeka spojrzała w górę znad balansującego na jej kolanach bloku rysunkowego. Umierała z tęsknoty za Kashem. Wczoraj, po rozmowie z Audubonem, potrzebowała chwili samotności, ale teraz była już spokojna i mogła się ukryć za szybkim uśmiechem.

- Cześć, Smoku.
- Cześć.

Stał na ścieżce tuż przy małej fontannie z basenem pełnym złoto-czerwonych rybek. Lekki wiatr zwiął mu z poważnego czoła kosmyk czarnych jak węgiel włosów, co sprawiło, że wyglądał jak mały chłopiec. Ten widok był dla Rebeki rozdzierający. Kash wydawał jej się człowiekiem, którego bardzo łatwo zranić, mimo że stał przed nią z rękami w kieszeniach, pewny siebie. Miał silne ramiona, duże dłonie, a brązowa koszula z rozpiętym kołnierzykiem ukazywała jego potężną pierś.

Rebeka zapomniała o ogrodzie, o ciepłym porannym słońcu na twarzy, o własnych trzęsących się rękach. Tępy ból w piersi zamienił się w ciche oddanie.

- Trudniej jest rysować kwiaty niż smoki. Smoki nie muszą odpowiadać niczym wyobrażeniom oprócz moich, ale kwiaty... Wszyscy wiedzą, jak powinny wyglądać kwiaty.

Podszedł do kamiennej ławeczki, na której siedziała, a kiedy się zbliżył, zobaczyła w jego oczach rozterkę.

- Czy stałaś się ostatnio realistką? - zapytał. - Czyżbyś zrezygnowała ze swojej walki ze smokiem?

- Nie. Po prostu muszę zastanowić się nad nową taktyką.
- Hmm... To może oznaczać kłopoty. Duże kłopoty.
- Nie, jestem nastawiona raczej filozoficznie. - Zmusiła się do beztroskiego uśmiechu i zatoczyła ręką, ukazując scenę dookoła. - Uczę się odpływać razem z chwilą.

Przysiadł obok ławki i spojrzał Rebecę prosto w oczy. Z wielkim bólem powstrzymała się od zarzucenia mu rąk na szyję i pocałowania go bardzo delikatnie w usta. Patrzył na jej twarz z niepokojem.

- Kiedy zamknęłaś się wczoraj u siebie, nie wiedziałem, co robić.
- Po prostu musiałam trochę pomyśleć. - Ku jej własne-

mu przerażeniu uderzyła w płacz. „Wiem już, co ci się przydarzyło. Ale sam musisz mi o tym powiedzieć, bo inaczej nigdy nie będzie dobrze. Musisz mi zaufać”.

Te łzy pogłębiły w nim smutek. Wyciągnął rękę i chcąc ukoić rozpacz Rebeki, pogłaskał ją po ramieniu.

- Przykro mi, że ojciec odebrał ci nadzieję na rozwiązanie sprawy Vatanów.

„On myśli, że beczę z powodu Vatanów”. Poczula ulgę i uspokoiła się, ponieważ nie przyszło mu nawet do głowy, że mogła rozmawiać z Audubonem o jego dzieciństwie.

Odchrząknęła i powiedziała pewnie:

- Zawsze jest jakaś nadzieja. Stawiam na tęczę, nie na deszcz.

W jego oczach pojawiła się wesołość.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - rzekł z namaszczeniem.

- Po deszczu spodziewaj się pogody.

- No tak, szklanka zawsze jest do połowy pełna, a nie do połowy pusta.

Zachichotała.

- Uśmiechnij się, jutro będzie lepiej.

- W takim razie miłego dnia.

Wybuchnęli śmiechem i Rebeka z czułością wsłuchiwała się w brzmienie głosu Kasha. Spojrzała w dal, bo do oczu znów napłynęły jej łzy, tym razem łzy dojmującej tęsknoty.

- Mam nadzieję, że zauważyłeś, iż nie czuję się pokonana.

- Rebeka Brown, niepoprawna optymistka. Wcale mnie to nie dziwi.

Zwróciła ku niemu wzrok i wypaliła:

- Och, łatwo być optymistką, jeśli nie ma się żadnych okropnych doświadczeń. Można jeszcze w coś uwierzyć.

Widząc, że marszczy brwi, przełknęła ślinę i zmieniła temat:

- Co mamy na dzisiaj w planie?

Chwyił ją za rękę i wstał. Podskoczyła przestraszona i wpadła na niego, straciwszy równowagę. Błyskawiczny uścisk jego dłoni sprawił, że niemal straciła panowanie nad

sobą, ale cofnęła się szybko. „Cierpliwości” - radził jej Audubon.

- Nigdy nie zostanę Miss Gracji - rzekła ze skruchą. - Ktoś inny może zrobiłby to celowo, ale ja po prostu mam za duże stopy.

- Słonie - powiedział z odrobiną szaleństwa w oczach, które patrzyły na nią tak, że serce zaczęło jej bić szybciej. Zamrugwała.

- No, może nie aż tak duże.

- Chodziło mi o to, jak spędzimy dzień. Potrzebna ci odrobina mocnych wrażeń. Coś, co cię oszołomi i rozweseli. Wtedy przestaniesz wreszcie myśleć o swoim ojcu i Vata-nach. Madame Piathip pojechała do miasta w interesach na kilka dni, więc możesz robić, co chcesz. Masz ochotę na wycieczkę na wzgórze na słońiach?

- Jasne! Chętnie zakosztuję wszystkiego, co nie jest krępujące, nielegalne ani niemoralne.

- To niweczy większość moich planów na dzisiaj. No trudno.

Kiedy podekscytowany prowadził ją ścieżką, maszerując szybkim, sprężystym krokiem, przyglądała mu się urzeczona. Nigdy go takim nie widziała i jeszcze bardziej niż kiedykolwiek gotowa była iść za nim na oślep.

Myślała, że to będą małe słonie, ale z pokrytej dywanami platformy na grzbiecie zwierzęcia ziemia wydawała się odległa o całe kilometry. Właściciel, młody Taj w szerokich bawełnianych spodniach i kolorowej koszuli, prowadził słonia z taką łatwością, jakby był kowbojem jadącym konno. Siedział na szyi zwierzęcia i czasami wbijał mu w boki nagie pięty, żeby go naprowadzić na tarasowo wznoszącą się ścieżkę, ocienioną wspaniałym lasem.

Kash siedział na drewnianym siedzeniu platformy z nogami skrzyżowanymi w pozycji kwiatu lotosu, z rozbrajającą łatwością unosząc się nieco wraz z każdym krokiem słonia. Tymczasem Rebeka miała nogi podciągnięte pod brodę, a jedną ręką kurczowo ścisnęła ramię Kasha, drugą zaś trzymała się brzegu siedzenia.

-Gdzie się nauczyłeś jeździć na słoniu? - zapytała z kwaśną miną. - Czy w Azji istnieją specjalne szkoły? Nauka jazdy na słoniach?

-Po prostu musisz uwierzyć, że nie spadniesz. Potem trzeba się odprężyć. Poczujesz się pewnie, kiedy zaufasz swojemu słoniowi.

-Jest w tym jakiś morał.

-Becky, rozluźnij się i podziwiał widoki.

Becky. Pamiętał to zdrobienie, które nadał jej poprzedniej nocy w łóżku. Nie posiadała się z radości. Nagle uświadomiła sobie, że ma na twarzy szeroki uśmiech i że Kash ją obserwuje.

- Cieszę się, że cię rozweseliłem - powiedział, ale w jego głosie słychać było zdziwienie.

- Po prostu zaufałam słoniowi - odrzekła spokojnie.

Mieli przed sobą panoramę szerokich tarasów usianych poletkami ryżowymi. Połyskliwe szmaragdowe jeziora wyglądały jak schodki wiodące w dół zbocza, nad nimi zaś pochylały gałęzie olbrzymie sękaty drzewa. Słoń podążał żwawo niewidoczną ścieżką przez cienisty las. Stanęli w małej dolince, skąd rozciągał się widok na tarasy.

Na znak właściciela słoń ukląkł. Kash zeskoczył i wyciągnął ręce do Rebeki, która w tym momencie stwierdziła, że z racji nieprzewidzianych korzyści jednak polubi jazdę na słoniu. Położyła ręce na szerokich ramionach mężczyzny i wzięła głęboki oddech, gdy mocne dłonie spoczęły na jej talii.

Gdy opuszczał ją na ziemię, przez małą chwilę dotykała jego piersi. Cały czas patrzyła mu w oczy jak zahipnotyzowana, czując, że nic oprócz niego dla niej nie istnieje.

- Rozłożę lunch - powiedział właściciel słonia, odwiązując bambusowy kosz przymocowany do siedzenia.

Kiedy ją puścił, udała, że jest bardzo zajęta wygładzaniem zielonych szortów i bluzki.

Taj rozpostarł na ziemi kolorowy koc i wyjął zawartość kosza, następnie wykonał gest wai i poszedł jeść lunch ze swoim słoniem, uwiązany kilkanaście metrów dalej.

Rebeka usiadła obok Kasha i zgłodniałym wzrokiem

spojrzała na ryżowe przysmaki zawinięte w bananowe liście, na bambusowe rurki wypełnione pieczonymi owocami morza i jarzynami, wreszcie na miseczki z owocami w plasterkach i kremem kokosowym.

- To najwspanialsze jedzenie, jakie kiedykolwiek widziałam.

Kash wsunął jej do ust kawałek świeżego ananasa, muskając przy tym opuszkami jej wargi. Zamykając usta na soczystym owocu, niechętnie ścisnęła na moment drżące palce.

Ręka Kasha zawisła w powietrzu. Wydawał się wystraszony i jednocześnie zachwycony. Przez chwilę patrzyli na siebie, oczarowani tym, co się zdarzyło. Rebeka poczuła, że zaraz się roztopi w tęsknocie do jego ramion.

Kash wziął głęboki oddech i nagle zajął się układaniem posiłku na płóciennych serwetkach.

- Czy Leon mówił ci kiedyś, że stosując takie sztuczki, mogłabyś podpalić nawet jego marynarkę w szkocką kratę? Zaśmiała się słabo.

- Nie, ale pewnego razu powiedział, że jestem porządną dziewczyną starej daty, która nie ma złych ciągót.

- Czy to był w jego ustach najbardziej romantyczny komplement?

- Tak. I znakomicie obrazował nasze wzajemne układy.

- Nabrałaś już kilku cudownie złych ciągót, odkąd rzuciłaś Leona, prawda?

- Miałam wspaniałego nauczyciela.

- Mnie? Ja mówiłem tylko, że cię ucywilizuję, a nie, że nauczę obchodzić się nieprzyzwoicie z moimi palcami.

- A ja mówiłam, że cię zamienię w prawdziwego smoka. Jak dotąd oboje ponieśliśmy klęskę. Ale mamy jeszcze dużo czasu. Zasiądźmy do lunchu.

- Myślę, że pójdę na drugi koniec koca.

- Tchórz. Nie będę gryźć.

- Twoje usta są wystarczająco niebezpieczne. Nie mów mi jeszcze o zębach.

Przysunęła się do niego.

- Dzielny mężczyzna uwielbia wyzwania.

Wziąwszy drugi kawałek ananasa, zaczął jej się uważnie

przyglądać. Widziała jego pełne podniecenia oczy i bardzo chciała go dotknąć. Łypnęła na niego okiem i rzekła:

- Sam się prosisz o kłopoty. No i co chcesz z tym zrobić? Odetchnął powoli. Widać było, że się męczy.
- Nakarmić cię ananasem i zobaczyć, co będzie.

Podniósł rękę do jej ust.

Drżąc rozchyliła wargi. I nagle ciszę rozdarły strzały.

Rebeka krzyknęła. Kule przelatywały ze świstem nad ich głowami, zrzucając liście z drzew i zdzierając korę z pni. Słoń popędził w stronę domu z właścicielem uczezionym kurczowo jego szyi.

-Na ziemię! - Kash popchnął Reбекę na koc, a sam rozpląszczył się na niej. Leżeli tak, oddychając ciężko i nasłuchując. Nie było więcej strzałów, ale ptaki skrzeczały wystraszone. Zostali pozbawieni swego środka transportu.

Kash zaklął pod nosem prosto do ucha Rebeki:

- Powiniennem był wziąć broń. Cholera, jestem nieostrożny.
- Cii, przestań. Skąd mogliśmy wiedzieć, że ktoś będzie nas niepokoił.
- Ale ja jestem tu po to, żeby cię chronić. Cholera. - Nigdy nie słyszała w jego głosie takiej furii i zdenerwowania. Wydało się jej, że czuje szybkie bicie jego serca. Jej serce łomotało jak szalone.
- Przecież mnie chronisz - usiłowała zażartować. - Jeżeli słoń wróci, najpierw wdepnie na ciebie.
- Nie możemy tu zostać. Musimy się gdzieś ukryć. Chodź za mną.

Pociągnął ją i zbiegli skuleni po stoku, wskakując na jeden z tarasów. Rebeka pędziła tuż za Kashem wąską groblą między dwoma małymi polami ryżu. Zygzakiem pognali w dół wzgórza, rozpryskując po drodze wodę w stawach i ślizgając się na miękkiej, wilgotnej ziemi. Kiedy dopadli lasu u podnóża góry, nad ich głowami znowu zaświstały kule.

Rebeka upadła w błoto i poplątane oślizgłe rośliny. Kash natychmiast znalazł się przy niej i objął ją w pasie.

- Nic ci nie jest, Kwiatku Kukurydzy?

- Nigdy nie byłam szczęśliwsza niż w tej chwili, Smoku. Rebeka wytarła twarz z mułu.

- To dobrze. Ruszajmy. Mamy przed sobą długą drogę. Musimy im pomieszać szyki.

- Uważaj!

Wyrzuciła rękę przed siebie i porwała pomarańczowego węża, który wił się obok jego ramienia; odrzuciła go kilkanaście metrów dalej.

Kash wybuchnął gniewem:

- Cholera! Nie dotykaj tu niczego, co się rusza. Ten wąż mógł być jadowity! - Przyciągnął ją i pocałował w oblepione błotem usta.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Za chwytywanie węży pocałunek, za przygryzanie palców -nie. Jesteś dziwnym mężczyzną.

- Szalonym mężczyzną. I to twoja wina. Chodźmy.

Poczołgali się głębiej w las, następnie wstali i pobiegli między drzewami. Kiedy już niemal zupełnie brakło jej tchu, Kash zatrzymał ją i przyciągnął do siebie. Przytuliła się do niego z wdzięcznością i przyłożyła twarz do jego piersi, która podnosiła się i opadała w rytm szybkich oddechów. Miał na wpół rozpiętą koszulę i Rebeka czuła na policzku łaskotanie mokrych od potu, splątanych włosów. Jego zapach i dotyk pokrzepiły ją, a po mocnym uścisku poznała, że Kash także potrzebował jej bliskości.

- Odpocznij. Mamy przed sobą długą drogę - powiedział łagodnie. - Nie będziemy biec.

- Nie będziemy biec - zgodziła się, odchylając głowę i patrząc na niego spokojnie.

- Nie boisz się?

- Nie. Ufam mojemu słoniowi.

Zaczął się śmiać.



Dotarli do posiadłości Vatanów długo po północy. Zdezorientowana służba wytrzeszczała na nich oczy, gdy wlekli się korytarzem, brudni i wyczerpani. Kash polecił, aby przyniesiono do jego pokoju posiłek, do Rebeki zaś rzekł:

- Może byś wzięła teraz kąpiel, a potem przyszła do mnie? Zamierzam zatelefonować w parę miejsc.

Skinęła głową, zbyt zmęczona, aby odpowiadać.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, zrzuciła na podłogę wilgotne, zabłocone ubranie i tenisówki, po czym zrobiła sobie gorącą kąpiel z płynem o zapachu cytrynowym i białą pianą. Wyszorowała się resztką sił i oparłszy głowę o marmurowy brzeg wanny, zasnęła.

Obudziła się, gdy ktoś dotknął jej głowy. Zobaczyła Kasha siedzącego na podłodze przy wannie w czarnym jedwabnym szlafroku, narzuconym na nagie ciało. Jego czarne włosy, jeszcze trochę wilgotne po kąpieli, błyszcząły w świetle górnej lampy. Na nosie miał małe czerwone zadrapanie, które nadało jego twarzy jakiejś brutalności. Ale jego palce były nadzwyczaj delikatne, kiedy odsuwał kosmyk mokrych włosów z czoła Rebeki i przyglądał jej się zatroskanym wzrokiem.

- Zaniepokoiło mnie, że tak długo nie przychodzisz do mojego pokoju.

Spojrzała w dół na pianę, która okrywała ją do połowy biustu jak puszysty biały koc.

- Jak się masz? - zapytała ochryple. - Pewnie też jesteś śpiący.

Przytaknął.

- Ale zbyt wiele myśli kłębi mi się w głowie, żebym mógł zasnąć. Dzwoniłem już do moich ludzi. Mają się czegoś dowiedzieć o tym, co nam się dziś przydarzyło.

- Myślisz, że to sprawa Nalinatów?

- Prawdopodobnie tak. Oni lubią straszyć. Są nieszkodliwi, ale mają skuteczne metody.

- Naprawdę?
- Chcesz się wycofać?
- O nie. Obleciał mnie strach, ale nie zamierzam uciekać.

Uśmiechnął się.

- Niezniszczalna Rebeka Brown.
- Pomyłona Rebeka Brown. Zamierzam dopaść tych Nalinatów i osobiście zadać im parę pytań.

Potrząsnął głową.

- Poczuliby się znieważeni. Później pomyślimy, co robić. To może potrwać, bo w tej części świata nic nie dzieje się szybko. Spróbuj się odprężyć.

- Bardzo chętnie. Jestem taka zmęczona, że prawie nie myślę.

- Ja także, a to niebezpieczne.
- Kuszące.
- To też.

W ciszy, jaka zapadła, Rebeka odnosiła wrażenie, że woda w wannie staje się z każdą sekundą cieplejsza. Tyle było rzeczy, które chciała mu powiedzieć, a wdzięczność i czułość mieszały się w niej z pożądaniem. Miała jednak tak ściśnięte gardło, że nie mogła mówić. Kash nadal klęczał przy wannie, dotykając twarzy dziewczyny. Wydawało się, że trwa w nim jakaś wewnętrzna walka.

- Dobrze nam było dzisiaj razem - powiedział tak cicho, że musiała czytać z jego ust, aby zrozumieć słowa. Jej aparat słuchowy leżał gdzieś w lesie. - Stanowiliśmy zgrany duet, głównie dzięki tobie.

- Cieszę się - wyszeptała. Oddech uwiązał jej w gardle. Tak bardzo go pragnęła, każdym nerwem.

- Powiniennem już iść - powiedział niemal bezgłośnie. Z jej gardła wydobył się urywany okrzyk:

- Nie. Proszę, nie.
- Jeśli zostanę, to...
- To uczynisz mnie szczęśliwą. I ja spróbuję uczynić cię szczęśliwym. - Ujęła w dłonie jego twarz i zobaczyła w ciemnych oczach wzruszenie. - Daj mi szansę. Sobie także.

Podnieśli się równocześnie, ona wyciągając ręce w górę,

on w dół. Objęła go za szyję, gdy prznosił ją ponad złotym obrzeżem wanny. Piana ściekała po nagim ciele dziewczyny, wsiąkając w czarny szlafrok, gdy kładli się na wyłożonej grubym dywanem podłodze. Obsypywana pocałunkami, Rebeka rozchyliła lśniący jedwab i przylgnęła do nagiego torsu. Palce mężczyzny przesuwają się po niej od ramion aż po uda, by wreszcie ująć ją we wgłębieniu talii i mocno przyciągnąć. Zajęczała mu prosto w gorące usta, cała przejęta pragnieniem. Drżącymi rękami błędziła po piersiach Kasha, dotykając twardych brodawek i splotów mięśni wzdłuż żeber, a potem uniosła ramiona i położyła mu je na karku.

Włosy na jego piersiach odczuwała swym nagim ciałem tak, jakby to była delikatna sierść jagnięcia, okryte zaś czarnym jedwabiem uda prowokowały ją każdym najmniejszym poruszeniem. Zadrżała, gdy przesunął ręką po jej mokrych biodrach. Dotykając najwrażliwszych miejsc, uniósł głowę i spojrzał Rebecę głęboko w oczy. Jego pieczyoty były perfekcyjne.

- Becky - zamruczał tonem zachęty. W jego zaczerwienionej twarzy było napięcie, ale oczy błyszczały nieskończoną ciepłością.

Pragnęła go z całej siły, całym ciałem, rozpalonym jego dotykiem, każdym westchnieniem i każdym szalonym pocałunkiem.

Leżeli na boku, zwróceniu ku sobie twarzami. Gdy zaczęła rozplątywać fałdy szlafroka, jedna poła zsunęła się w dół, drugą zaś Rebeka uniosła bardzo powoli aż na kościste biodro i pozwoliła, aby czarny jedwab opadł kaskadą za nim.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, przede wszystkim zdumiał ją.

Męskie piękno w połączeniu z oznakami podniecenia sprawiły, że przytuliła się do Kasha z przestraczem. Dotknęła ostrożnie jego brzucha, a potem ręka powędrowała niżej. Słyszając szybki oddech, Rebeka zrozumiała, że mężczyzna cały płonie.

Otuliła dłonią gorący, delikatny jak atlas, a zarazem twardego kształtu. Dotykając go, zamarła w oczekiwaniu, zaskoczona

na owym kontrastem. Kash odciągnął jej głowę w tył i pocałował z namiętnym oddaniem, jak gdyby chciał smakować ją całą poprzez wargi. Wydała krótki okrzyk zachwytu.

Pragnienie i wzruszenie pulsowały pomiędzy nimi powolnym rytmem.

Mężczyzna ukląkł i pochylił się nad Rebeką, zamykając ją w ramionach. Wędrował pocałunkami po naprężonej skórze jej brzucha, a ona wiała się pod dotykiem warg, zniewolona i szczęśliwa.

Myślała, że za chwilę umrze, kiedy okrywał pocałunkami całe jej ciało, piersi, biodra... Wreszcie, kiedy w uniesieniu niemal straciła świadomość, poczuła, jak Kash rozchyła jej uda i wpija się między nie wargami.

Krzyknęła zaskoczona, doznając najgłębszej rozkoszy, wspanialszej od wszelkich wyobrażeń. Niesiona falą żądz, przestała myśleć, przestała cokolwiek widzieć, powtarzała tylko bez końca imię Kasha. Po chwili jego silne ramiona dźwignęły ją w górę.

Mężczyzna wstał i zaniósł Reбекę do ciemnego pokoju. Za oknem migotały gwiazdy. Położył ją na łóżku i poprosił schrypniętym głosem:

- Becky, trzymaj mnie mocno. Jestem tak rozdarty wewnętrznie, że nie wiem, co robię. Nie sądziłem, że w życiu spotka mnie coś tak pięknego.

- Bądź spokojny, podoba mi się to, co robisz - odpowiedziała głosem przepełnionym miłością. - A ja będę cię trzymać mocno, bardzo mocno. Zatrzymam cię na zawsze.

Odrzucił szlafrok i wsunął się w jej rozpostarte ramiona. Powoli opadał między uda Rebeki, obsypując ją pocałunkami i pieszcząc czule. Jego muskularne ciało było jakby stworzone, aby zadawać ból, wziąć ją brutalnie i samolubnie zapanować nad nią. Ale subtelność jego miłosnej gry nie budziła w niej zdziwienia.

Rebeka ufała mu bezgranicznie, wiedząc już, że owa męska siła, która ją tak zachwycała, idzie w parze z wdziękiem i delikatnością.

Znów zadrżała i głaszcząc go po włosach, popatrzyła mu w twarz, gdy unosił jej biodra ku sobie.

- Nigdy nie myślałem, że będę mógł się z kimkolwiek kochać - wyszeptał. - Teraz już wiem, że mogę. - Po jego policzku spłynęła łza. Rebeka wygięła głowę i scałowała ją.

- Nie przerywaj - rozkazała łagodnie. - Jesteś mistrzem.

Zsunęła ręce w dół jego pleców. Słuchał w ekstazie płomiennych wyznań, słów na wpół tylko wypowiedzianych, gdy ostrożnie i powoli zagłębiał się w jej rozpalone ciało.

Rebeka zatraciła się zupełnie w cudowności owego spełnienia i trzymała go tak mocno, jak przyrzekła. Trzymała go całego, jego ciało i jego duszę. W czarownych chwilach, które nastąpiły potem, udowodnił jej, że mężczyzna potrafi dać więcej, niż się wydaje, i więcej, niż kobieta może zaprażyć.

Całował go poranny powiew, ciepły i pachnący cynamonem, wdzierający się w sen i muskający łagodnie jego wargi. Powróciły słodkie wspomnienia nocy, długiej, pełnej wzruszeń nocy namiętności. Pamiętał błogi półsen i gorące przebudzenia pośród delikatnych pieśczoł, które z każdą chwilą dawały coraz wspanialsze doznania. Pamiętał wszechogarniające ciepło, pulsowanie tętna i ciche okrzyki rozkoszy. Pamiętał też rozmowy w chwilach odprężenia, słowa szeptane w ciemności. Wyjawiał wiele swoich tajemnic, o których z nikim dotąd nie rozmawiał. Zwyczajne, ludzkie sprawy, jego marzenia, zainteresowania, to, co lubił i czego nie znosił. Przez całą noc leżąca obok kobieta słuchała uważnie, potem zwierzała mu się ze swoich najskrytszych marzeń, oświadczając na koniec, że jej sny stały się jawą.

Rebeka. Becky. Kochał ją. Ale słowa wyrażające owo uczucie były zamknięte głęboko, w zimnej muszli wewnątrz jego piersi, i nie wiedział, czy kiedyś je wypowie. Wątpił także, że kiedykolwiek wytłumaczy Rebecę, dlaczego to niemożliwe. Gdyby się dowiedziała, owa czysta więź pomiędzy nimi zostałaby zbrukana.

Ale teraz, kiedy poranek tak niestrudzenie pieścił jego twarz, świeża nadzieja, której nie potrafił porzucić. Odepchnął ciemności i otworzył oczy.

- Dzień dobry - wyszeptwała, patrząc na niego spod zmierzwionej ciemnej grzywki. Jej niebieskie oczy były niewyspane i pełne gorących wspomnień nocy. Znowu zapłonął pożądaniem.

- Dzień wspaniały - poprawił. - Najwspanialszy.

Jej radosny uśmiech wzbudził w nim poczucie szczęścia. Mężczyzna odsunął myśli o narastającym podnieceniu. W ciągu owej szalonej nocy dość było namiętności, teraz chciał powolnego, radosnego dochodzenia do harmonii, do długich westchnień, nie zaś okrzyków.

- Leż spokojnie - przykazała łagodnie, dotykając leciutko jego rzes. Patrzył na nią, gdy przyglądała im się z pełnym zachwytem uśmiechem. - Nie mogłam tego zrobić w ciemności. Tak bardzo bym chciała całymi dniami ich dotykać.

- Dlaczego?

- Bo się tak pięknie zawijają na końcach. Jak u małego chłopca. - Nie odrywała od nich wzroku.

Kash nie należał do mężczyzn, którzy byliby szczęśliwi, słysząc, że mają chłopięce rzesy. Gdyby powiedział to ktoś inny, spojrzalby spode łba nieco zakłopotany.

- A przez cały czas myślałem, że pragniesz mojego wspaniałego ciała - rzekł i parsknął śmiechem.

- To przecież także jest częśćka twojego ciała, a ja pragnę wszystkiego.

Kash zmarkotniał. „Tego się właśnie obawiam” - pomyślał. Ale zignorował swój lęk i wziął Rebeke w ramiona. Przeturlał ją na plecy i zapatrzył się w jej oczy, które promieniały miłością.

- Kolej na mnie, teraz ja przyjrę się twoim rzesom. A potem całej reszcie.

- Hmm! Podoba mi się ten plan.

Zaczął ją całować, muskając wargami oczy. Odpowiedziała serią pomruków i chichotów.

- Jak się dziś czujesz? - zapytał. Ostrożnie przesunął ręką po jej brzuchu. Wygięła się w łuk, aby przyjąć tę pieszczotę.

- Wspaniale - wyszeptwała.

- Ale może trochę osłabiona?

- Pełna najwspanialszej w świecie słabości - odrzekła szybko.

Pogłaskała ją po szyi, spoglądając z wyrzutem.

- Chodziło mi o coś innego. Bądźmy szczerzy. Bardzo się starałem nie zapomnieć, że nigdy przedtem nie byłaś z mężczyzną, ale obawiam się, że jednak zapomniałem. Byłaś tak namiętna...

Chociaż uśmiechała się do niego, czuł, że drgnęła, kiedy dotknął miękkiego wzdórka.

- No dobra, szeryfie, masz mnie - powiedziała rozwlekle, naśladując kowboja. - Przyznaję się. - Ale w jej niebieskich oczach nie było wesołości, lecz niepokój. - Nie uciekaj, szeryfie. Może i mam parę otarć tu i ówdzie, ale nadal jestem najlepszym ujeżdżaczem koni w całym Bangkoku. Bangkok. Gdybym była żółtodziobem, zażartowałabym sobie z tej nazwy. Ale, hej, nie jestem żółtodziobem. No, chyba że w innej kwestii.

Oparł czoło na jej głowie i śmiał się do rozpuku. Objęła go mocno.

- Można się kochać tak różnie. Chciałabym dotykać cię i rozmawiać. Czy nie moglibyśmy na tym dziś poprzestać?

Kash poderwał głowę i spojrzał na Rebeke.

- Oczywiście, że tak. Naprawdę myślałaś, że będę niezadowolony? Przecież to najpiękniejszy moment mojego życia.

- Zrozum, nie wiem, co mam teraz o tym wszystkim myśleć. Jestem pełna nadziei, ale także się martwię. Nie chcę cię do niczego zmuszać ani mówić jakichś głupstw. Jednak boję się trochę, że mi powiesz, iż to, co się wczoraj zdarzyło, było błędem. I że nie będziesz mnie już chciał.

- Nie możemy przewidzieć, co się stanie, kiedy już się rozwiąże ta sprawa z Vatanami, ale coś ci powiem. To ty mnie rzucisz, nie ja ciebie.

- Kash! - Zaszokowana i przygnębiona, ujęła jego twarz w dłonie i przyjrzała mu się badawczo, jak gdyby siłą woli chciała odkryć jego sekret.

- Nie pytaj - nakazał łagodnie, potrząsając głową.

- Jedynie twój brak wiary może mnie od ciebie oderwać

- rzekła cichym, udreńczonym głosem. - Dopóki nie zechcesz mi powiedzieć, dlaczego ty i ja nie możemy być nigdy szczęśliwi, nie będę wiedziała, czy mi ufasz.

- Becky, ufam ci tak, jak nigdy dotąd nikomu nie ufałem. Wierz mi.

- Chyba mówimy innymi językami - odparła, marszcząc brwi. - Wszystko się między nami zmieniło od wczoraj. - I dodała w zamyśleniu: - Podejrzewam, że trochę tego żałujesz.

Kasha ogarnęły wątpliwości i smutek. Nie szło o Rebeke, lecz o przyszłość. W sprawach dotyczących religii, podobnie jak we wszystkich innych, chadzał własnymi ścieżkami, ale teraz pomyślał o buddystach, którzy starają się żyć tylko dla danej chwili. I dążą do wiecznego szczęścia, do swojej nirwany, odpychając zarówno wspomnienia, jak i rozważania o jutrze.

Przyciągnął Rebeke mocniej i powiedział najłagodniej, jak potrafił:

- Żałuję tylko jednej rzeczy.

- Jakiej?

- Że nie słyszysz dobrze na to ucho. - Przysunął się i wyszeptał: - Kocham cię i zawsze będę cię kochał.

- Zaczekaj. Powiedz do drugiego ucha, chcę słyszeć - poprosiła, wsuwając mu ręce we włosy. Uniosła jego głowę i spojrzała na niego z ukosa. - Co powiedziałaś?

- Coś szokującego. I właściwie nie umiem tego wyrazić słowami.

- To mi pokaż.

Kash przycisnął ją jeszcze mocniej.

- To będzie znacznie łatwiejsze.

Madame Piathip została w mieście na kilka dni, toteż Rebeke, uwolniona od jej podejrzliwych spojrzeń, mogła zapomnieć o rodzinie Vatanów i cieszyć się rozkosznym sam na sam. Gdy się kochali, Kash otwierał przed nią wszechświat zupełnie nowych doznań, a każdy dzień przynosił coś innego.

Ale pewnego ranka, obudziwszy się, Rebeka stwierdziła, że Kasha nie ma w sypialni. W głowie szumiały jej jeszcze wspo-



mniema nocy, kiedy to ukochany zaniósł ją do łóżka po niepoważnej partyjce szachów. Nigdy nie sądziła, że jakaś gra może być tak podniecająca.

W końcu Rebeka wyszła z łóżka i zajrzała do łazienki. Ponieważ Kasha tam również nie było, zaczęła go nawoływać płaczliwym tonem. Wreszcie na stoliku przy drzwiach znalazła kartkę

*Jeśli obudzisz się, zanim zdążę wrócić, jestem przy malej świątyni obok stawu. Przyjdź, proszę. Kash.*

Ubrała się w bogato haftowaną zieloną tunikę i szerokie, białe jedwabne spodnie, związała włosy czarną wstążką, na nogi wsunęła wygodne czarne pantofle i wybiegła z domu. Światło poranka było złotoróżowe, a na gałęziach drzew za kamiennym murem posiadłości wisiała rosa. Pachniało wilgotną trawą i kwiatami. Wciągając powietrze głęboko w płuca, Rebeka tanecznym krokiem zbiegła ścieżką prowadzącą do stawu.

Kash siedział na drugim brzegu, na wprost kobiecego posągu z białego kamienia. Bogini trzymała w rękach kwiat lotosu i naczynie odwrócone do góry dnem, jak gdyby coś miało się z niego wylewać. Rebeka przystanęła kilka metrów za mężczyzną i wstrzymała oddech, nie chcąc zmącić spokoju. Kash tkwił w zupełnym bezruchu, z rękami złożonymi na kolanach i opuszczoną głową.

Ubrany był w zwykły bawełniany podkoszulek, pod którym odznaczały się rzeźbione kontury szerokich ramion i mocnych pleców. Luźne spodnie podkreślały jego długie, szczupłe nogi. Miał bose stopy, a lekki poranny wiatr potargał mu włosy. U podstawy posągu znajdował się kamienny kielich, w którym Kash umieścił kilka kadzidełek. Wiatr unosił ich nikły szary dym.

Nareszcie zrozumiała. Stanowił mieszaninę kultur i obyczajów.

Był silny i potężny - fizycznie należał do świata Zachodu - ale jednocześnie pełen wrażliwości, wdzięku i skromno-

ści, co nie pozwalało zapomnieć, że jest także człowiekiem Wschodu.

Nie chcąc przerywać kontemplacji, zachowywała się cicho, ale gdy zamierzała usiąść, potrafiła stopą gałązkę leżącą w trawie. Kash podniósł głowę i odwrócił się. Spojrzał na Reбекę z taką udręką w oczach, że ogarnęła ją rozpacz. Jego spokój był tylko maską.

Kiedy dziewczyna podeszła do niego, zobaczyła, jak wiele kosztowało go, aby przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Dzień dobry - powiedział, podnosząc rękę.
- Dzień dobry - odrzekła mniej więcej po wietnamsku.
- A więc pamiętasz naszą wczorajszą lekcję?
- Wiele się od ciebie nauczyłam w ciągu ostatnich kilku dni. - Wzięła go za rękę i usiadła obok. - Jesteś dobrym nauczycielem.

- A ty pojętną uczennicą.
- Jak na dzikuskę, powiedziałaaby Madame Piathip.

Objął ją, ale wyczuła w nim jakiś dystans. Dotknęła podkrążonych oczu mężczyzny.

- Niezbyt dobrze spałeś.

Uśmiechnął się.

- Tylko dlatego, że stale się budziłem, aby powąchać pewną nagą dzikuskę, która ciągle się do mnie przytulała. Ale dlaczego ostatnia noc miała być inna niż pozostałe?

- Ponieważ w przerwach między wachaniem zwykle śpisz mocnym snem. Czasami cię obserwuję.

- O! Czy to twoje hobby?

- Tak. Szepczę ci do ucha różne rozkazy. Wiesz, takie telepatyczne przesłania.

- Jakie rozkazy?

- To tajemnica. Ale wspaniale na nie odpowiadasz, więc myślę, że to działa. Jednak będę musiała rozwiązać jeszcze jeden mały problem. Żadnego wychodzenia z łóżka, dopóki mnie nie obudzisz.

- Musiałem dotrzymać pewnej obietnicy. - Wskazał głową kadzidełka i buddyjski posąg. - W Wietnamie nazywają ją Quan-Am. Symbolizuje litość. Jej czara zawiera litość, którą

bogini rozlewa wyznawcom. To pomaga odnaleźć litość w sercu. Nie jestem buddystą, ale szanuję to.

Rebeka skinęła głową, przyglądając mu się uważnie. Próbował ukryć swój smutek, ale wyczuła go.

- Czy przyszedłeś tu, aby odnaleźć litość dla siebie czy dla kogoś innego?

- Dla kogoś innego, kto umarł dokładnie dwadzieścia sześć lat temu.

- Opowiedz mi o tym, proszę. Powiedz przynajmniej tyle, ile możesz wyjawić bez skrępowania.

Patrzył jej w oczy długo i z napięciem. Wyczuła wewnętrzne rozdarcie.

- Czy mówisz o swojej matce? - zapytała łagodnie.

Zamknął na chwilę powieki i myślała już, że nie odpowie.

Ale gdy je otworzył, był spokojny.

- Tak.

- Powiedz mi o niej wszystko, co możesz. Proszę. Jeśli masz jakieś nieprzyjemne wspomnienia, o których nie chciałbyś mówić, to nic. Powiedz mi po prostu te dobre rzeczy. Odetchnął głęboko.

- To, czym się zajmowała, robiła najlepiej, jak tylko potrafiła. Jej ojciec był egipskim dyplomata mającym powiązania z Wietnamem jeszcze wtedy, gdy siedzieli tam Francuzi. Jej matka była córką mandaryna. Jako mieszaniec i dziecko z nieprawego łoża miała nikłe szanse na odpowiednie małżeństwo czy znalezienie dobrej pracy.

- Chcesz powiedzieć, że była wyrzutkiem społeczeństwa, jak amerykańsko-azjatyckie dzieci, które nasi żołnierze tam zostawiali?

- Tak. Opiekowała się nią rodzina jej matki, ale wszyscy zostali zabici w czasie wojny z Francuzami jeszcze w latach pięćdziesiątych. Była wtedy małą dziewczynką i po tym wszystkim po prostu starała się przeżyć.

Rebeka chwyciła Kasha za rękę i splótła palce z jego palcami.

- Jak jej się to udało?

Kash prześwidrował ją ostrym spojrzeniem.

- Pamiętam, jak mi śpiewała i jak uczyła mnie różnych

zabaw. Zawsze mnie chroniła, bo właśnie byłem jeszcze gorszym wyrzutkiem niż ona sama.

Rebeka popatrzyła na niego uważnie. Nie chciał odpowiedzieć na jej pytanie. Rzeczowym tonem zapytała:

- Dlatego, że twój ojciec był Amerykaninem?

- Tak. Oficerem służby wywiadowczej. Z tego, co wiem, pracował prawdopodobnie dla CIA. Był jednym z doradców wojskowych, którzy przybyli do Wietnamu około 1960 roku. Parę lat później został zabity. Tyle się o nim dowiedziałem, to wszystko.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Powiedziałeś kiedyś, że musiałeś walczyć i kraść, żeby przeżyć.

- To prawda. Moja matka umarła, kiedy miałem pięć lat. Audubon znalazł mnie kilka lat później. Był żołnierzem, jednym z tych młodych idealistów, którzy przybyli do Wietnamu, wierząc, że zbawią świat. Nie zbawił świata, ale zbawił mnie.

Nagle Kash wypuścił Rebeke z objęć. Ucałował jej dłoń i zapowiedział:

- Koniec opowieści. Przyszedłem tu dzisiaj, żeby zapalić kadzidło w rocznicę śmierci mojej matki. Wietnamczycy przywiązują dużą wagę do szacunku dla przodków. Co roku robię to samo, przez pamięć na tę, dzięki której jestem po części Wietnamczykiem.

„Powiedz mi resztę. Musisz mi powiedzieć” - błagała go w myślach.

Spojrzał na jej twarz, jakby odgadł.

- To wszystko, Becky.

- Proszę cię, porozmawiaj ze mną.

- O tym okresie mojego życia wiesz już dość.

- Z wyjątkiem tego, co cię różni od wszystkich innych mężczyzn, jakich znam. Tego, co nie pozwala ci uwierzyć, że cię kocham.

Wciągnął gwałtownie powietrze i uniósł rękę.

- Nigdy więcej nie rób takich wyznań. To oczywiste, że nigdy ci się nie odwzajemnię.

- Myślałam, że przełamaliśmy tę barierę w ciągu ostatnich kilku dni.

- Nie, po prostu podeszliśmy bardzo blisko niej, to wszystko.

- Powiedziałeś, że to ja odejdę, ale nie wspomniałeś, że nastąpi to tylko dlatego, że mnie do tego zmusisz.

- Posłuchaj. - Odwrócił się do Rebeki i brutalnie chwycił ją za ramiona. - Moja praca oznacza ciągle podróże. Teraz jestem w Tajlandii, za miesiąc mogę być w Europie, a potem w Ameryce Południowej. Mam dom u mojego ojca w Wirginii, ale rzadko tam bywam. Jak sobie to wyobrażasz? Będziesz siedzieć w Iowa i czekać, aż wpadnę do ciebie z wizytą?

- To, co mówisz, to tylko zasłona dymna.

- Nie chcę wracać co dzień z pracy i rozsiadać się na kanapie, żeby patrzeć, jak moja żona haftuje obrusy na cele dobroczynne, a dzieci odrabiają lekcje z psem chrapiącym pod stołem. Ja nie potrafiłbym się do czegoś takiego przyzwyczaić.

- Ja też nie, pomijając już fakt, że nie umiem haftować, nie mam dzieci ani psa chrapiącego czy co tam jeszcze. Zawsze myślałam, że podstawą życia we dwoje jest zacząć wszystko od początku i stworzyć coś zupełnie niepowtarzalnego, coś nowego. Gdybyś zajmował się rysowaniem karykatur, powiedziałabym ci, że twoje postacie są martwe, że nie masz wyobraźni, ponieważ zanim naszkicujesz jakiegokolwiek linie, najpierw usuwasz przyłożony szablon.

- W swoim obrazie maluję to, co widzę.

- Czy prosiłam cię, żebyś się ze mną ożenił? - zapytała wzburzona. - Czy nalegałam, żebyś zmienił coś w swoim życiu? Nie. Dlaczego więc zacząłeś tę dyskusję? Nie będę bić się w piersi ani rwać włosów z głowy, kiedy odejdziesz. O tak, to ty odejdziesz, ponieważ nigdy się nie przyznasz, że nienawidzisz samotności.

Upadła na kolana, chwyciła nowe kadzidelko, przytknęła do pozostałych, a kiedy zaczęło się żarzyć, umieściła je u podstawy posągu. Spojrzawszy w górę na uśmiechniętą twarz boginii Quan-Am, złożyła błagalnie ręce.

- Proszę, daj Kashowi trochę litości dla niego samego.

- Przestań! - rozkazał Kash.

- I pozwól mu uwierzyć, że nie zakochałam się w nim, aby cokolwiek zmieniać w jego życiu.

- Słyszałaś? Przestań! - Rozsierdzony, podniósł się z ławki i pociągnął Rebeke za sobą. Stawiając mu opór, spojrzała ku niemu w górę i niemal krzyknęła:

- Co się takiego zdarzyło, kiedy byłeś małym chłopcem? Musisz zaufać mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć. Proszę cię, Kash.

- Panie Kash, panie Kash! - usłyszeli nagle zdenerwowany męski głos, dochodzący od strony domu pomiędzy krzaków i drzew. - Gdzie pan jest? Trzeba przyjść, szybko.

Cofnął się o krok i puścił jej rękę.

- Muszę iść.

- Uciekasz.

- Nazwij to ucieczką, jeśli chcesz.

- Będę w swoim pokoju - powiedziała ze znużeniem. - Nie powinnam była tu przychodzić. Zepsułam ci ten szczególny ranek niepotrzebną kłótnią.

- Już po ceremonii. Czas wracać do rzeczywistości, w której ty stanowisz moją jedyną troskę. Muszę uporządkować ten cały bałagan z Vatanami i wypchnąć cię stąd.

„I ze swojego życia” - pomyślała. Jego słowa dotknęły ją tak bardzo, że nie była w stanie o nic więcej pytać. Znowu dobiegł ich głos służącego:

- Panie Kash, proszę przyjść szybko! I przyprowadzić pannę Brown! To pilna sprawa!

Zaniepokojony Kash wziął Rebeke za rękę i razem pobiegli w stronę domu. Przy końcu ścieżki czekał na nich służący, załamując ręce. Pozdrowił ich szybkim wai.

- Policja tu jest, panie!

- Chcą się ze mną widzieć?

- Chcą się widzieć z panną Brown! Mówią, że Madame Piathip ich przysłała!

Rebeka poczuła, że uścisk Kasha stał się mocniejszy. Mężczyzna zmarszczył brwi, zaskoczony.

- Czy Madame wróciła wczoraj z Bangkoku?

- Nie, ciągle jest w swoim domu w mieście.

Kash odwrócił się do Rebeki. Ta spojrzała na niego wystraszona i ze ściśniętym gardłem zapytała:

- Co ona chce ze mną zrobić? Chce, żeby mnie deportowali?

- Cokolwiek się okaże, bądź spokojna. Rozwiążemy to jakoś, albo odpowiednią rozmową, albo pieniędzmi.

Ale surowy kapitan policji, który czekał na nich we frontowym holu wraz z kilkoma innymi funkcjonariuszami, nie wydawał się skłonny do negocjacji.

- Panno Brown, jest pani oskarżona o kradzież biżuterii powiedział suchym, oficjalnym tonem po angielsku. - Będzie pani musiała pójść z nami.

Rebeka potrząsnęła głową, odrętwiała z przerażenia.

- Biżuterii? Jakiej biżuterii?

Kash stanął pomiędzy nią a oficerem z twarzą pałającą ledwie hamowanym gniewem, z ciałem napiętym niczym puklerz.

- Madame musiała się pomylić. Przedyskutujemy tę sprawę na osobności. Jestem pewien, że szybko we dwóch dojdziemy, gdzie popełniono błąd.

- Żadnych dyskusji - uciął kapitan. - Madame Piathip oskarża tę panią o kradzież jadesitowego kolczyka, należącego do jej zmarłej siostry. - Do Rebeki zaś powiedział: - Proszę mi dać ten kolczyk

Rebeka prześliznęła się obok Kasha i ze stanowczą miną spojrzała w twarz oficera.

- Przesłałam ten kolczyk Madame Piathip, aby udowodnić jej moje powiązania z rodziną Vatanów. Zwróciła mi go, kiedy przybyłam tutaj jako jej gość.

- Wszystko to działo się za moim pośrednictwem - dodał Kash.

- Nie było żadnej kradzieży.

Kapitan spojrzał gniewnie.

- Madame Vatan twierdzi, że ukradziono jej ten kolczyk wiele lat temu. Przez kilka dni zastanawiała się, czy wnosić oskarżenie. Wreszcie podjęła decyzję.

Rebeka zatrzęsała się ze złości.

- Ale to nieprawda! Kolczyk należał do mojego ojca! To pamiątka, którą po nim odziedziczyłam.

Kash znowu znalazł się przed nią.

- Panna Brown nie ma nic wspólnego z żadną kradzieżą. Nieugięty kapitan jeszcze bardziej zeszytniał,

- To się okaże. Ona musi pójść z nami. Zostanie zatrzymana, dopóki sprawa się nie rozwiąże.

Oczyrna wyobraźni Rebeka ujrzała ciemny loch, ogromne karaluchy i strażników pilnujących jej na polecenie srogiej damy, jak w pewnym kiepskim filmie, który kiedyś widziała. Nogi się pod nią ugięły i nie mogła złapać tchu. Kash chwycił ją za ramiona, żeby nie upadła. Wtedy poczuła pod dłonią, że jego pierś porusza się szybkim rytmem oddechu.

- Pojadę z nią - oznajmił. - Nie ma potrzeby, aby ją umieszczać w więzieniu. Mogę za pannę Brown zaręczyć.

- A pan to niby kto taki? Po prostu Amerykanin, który uważa się za jednego z nas tylko dlatego, że jest mieszkańcem. Zwyczajnie kundlem. Nie ma pan tu nic do gadania.

- Nie zabierzecie jej do więzienia - powiedział Kash, nawet nie drgnąwszy.

Rebeka uświadomiła sobie, że był u kresu wytrzymałości nerwowej i że jeśli ona teraz czegoś nie zrobi, sytuacja może się tylko pogorszyć. Zmusiła wargi do uśmiechu i poklepała Kasha po ramieniu.

- Hej, daj spokój! - wykrzyknęła a on popatrzył na nią z ponurym zaskoczeniem. Uśmiechnęła się szerzej, choć ze zdenerwowania rozboleł ją żołądek. - Przyjechałam tu po przygody, zapomniałeś? Z zamiarem, by iść śmiało wszędzie tam, gdzie żadna rysownicza dotąd nie zabrnęła. Byłam już porwana i strzelano do mnie, a więc zupełnie logiczne jest, że teraz muszę pójść jeszcze do więzienia.

Kiedy poszukał jej wzroku, kiwnęła uspokajająco głową.

- To naprawdę będzie bardzo ciekawe. W ten sposób i tak niczego nie załatwimy, więc przestańmy się wyklócać i stawmy czoło wyzwaniu. Będę sobie gawędzić ze współwięźniami, a ty w tym czasie postarasz się wyciągnąć mnie stamtąd.



Kash najwyraźniej nie był do końca przekonany. Wtrącił się kapitan:

- Jeśli będzie pan nam przeszkadzał, zaaresztuję i pana, a wtedy nie pomoże pan swojej znajomej.

Kash wyglądał tak, jakby zaraz miał rozerwać kogoś na strzępy.

Rebeka czuła w głowie zamęt, była przerażona, ale wiedziała, że on był jej najlepszym opiekunem i kochała go bardziej niż kiedykolwiek. Jednak gdzieś w głębi jej duszy kołatała się myśl, że to niczego nie zmienia, że słowa wypowiedziane przez niego przy kapliczce zaledwie kilka minut wcześniej były prawdziwe.

Jeszcze z tysiąc razy Kash może ją otaczać opieką i wybawiać z opresji, ale w końcu i tak ją odepchnie.

- Pójdę z nimi - powiedziała cichym, łamiącym się głosem. - Wszystko będzie dobrze.

Zwolnił odrobinę uścisk i spojrzał ponad nią na kapitana. Rebeka widziała jego zaciśniętą z wściekłości szczękę i pociemniałe oczy.

- Pojadę innym samochodem.

- Proszę bardzo - odpowiedział kapitan, wruszając ramiionami, i ujął Rebekę za ramię. - Panno Brown, jest pani aresztowana.

Madame Piathip siedziała w nowoczesnym biurze na wysokim piętrze wieżowca, skąd rozciągał się rozległy widok na Bangkok. Siwowłosa, w niebieskim kostiumie wyglądała niezwykle władczo. Miała swoje własne, choć nie pozostawiające wiele nadziei racje ku temu, co zrobiła.

- Jak inaczej mogłam jej unaocznić, że moja rodzina nigdy nie uwierzy w opowieści jej ojca? - zapytała płacząco.  
 - On na pewno ukradł ten kolczyk, kiedy tu mieszkał. Przez cały czas myślałam o tej historii i jestem przekonana, że teraz wreszcie się wyjaśni, jak on wszedł w posiadanie tego przedmiotu.

Kash chodził po gabinecie tam i z powrotem, zbyt zagniewany, aby usiąść, i zbyt niespokojny o Rebeke, aby pamiętać o uprzejmości.

- Ale przecież pani wie, że Rebecka go nie ukradła.
- Ależ ukradła! Odziedziczyła go! To to samo!

Kash zatrzymał się i spojrzał na nią, po czym kategoriycznym tonem rzekł:

- Postawiła pani na swoim. A teraz proszę użyć swoich wpływów i wyciągnąć ją stamtąd.
- Nie. Niech sąd rozpatrzy tę sprawę. A do tego czasu niech ta panna zostanie w nieprzyjemnej więziennej celi i przemyśli swoje błędy.
- Ale nie ma przeciwko niej żadnych dowodów.

Madame wzruszyła ramionami.

- Wiem, ale może zmęczy ją to wszystko i wyjedzie stąd wreszcie, jak tylko ją uwolnią.
- To może trwać tygodniami, a nawet miesiącami, zanim jej sprawa zostanie rozpatrzona.

Madame uśmiechnęła się szelmowsko.

- Może to ją nauczy cierpliwości.

Kash zatrząsł się z furii. Przez zaciśnięte zęby powiedział najspokojniej, jak tylko mógł:

- Jeżeli spowoduje pani, że zostanie uwolniona, przyrzekam, że nie będzie już się podawać za siostrę Mayury.

- O! A jak chcesz to zrobić?

Skłonił się ironicznie.

- Mam nad nią pewną władzę.

- Hmm... Już ci nie ufam. Jesteś w niej zakochany!

- Nie.

- Tak! To widać we wszystkim, co dla niej robisz i jak o niej mówisz. - Madame Piathip pochyliła głowę, a oczy zwięziły się w szparki. - Nie wycofam oskarżenia. Zostanie w więzieniu.

- A więc proszę uznać, że od tej chwili moja praca dla pani jest zakończona. Natychmiast powiadomię moich ludzi w Szwajcarii. Radzę pani już teraz zacząć szukać kogoś innego do ochrony Mayury i prowadzenia negocjacji z Nalinatami.

- Nie możesz tego zrobić! Mój stary przyjaciel Audubon nie zawiedzie mnie! Będzie nalegał, żebyś został!

- Mój ojciec był przyjacielem pani męża, nie pani. Proszę od niego nie oczekiwać aprobaty dla zemsty na niewinnej osobie.

- Zostawisz moją siostrzenicę bez ochrony w obcym kraju dla tej niezgrabnej, nudnej Amerykanki? Gdzie twój honor?

- Rebeka została osadzona w więzieniu i ona w tej chwili potrzebuje ochrony. Proszę nie zapominać, Madame, że mogę być bezwzględny, jeśli zajdzie taka potrzeba. Dlatego mnie pani wynajęła.

- Prawda jest taka, że możesz być bezwzględny, ponieważ złamałeś naszą umowę! Nie wynajęłam cię po to, żebyś się zakochał w tej dziewczynie!

- To nie ma nic do rzeczy. Nigdy nie będę przyglądał się z założonymi rękami, jak cierpią niewinni.

- Kochasz ją, przyznaj się! Co z ciebie za głupiec! Naprawdę myślisz, że mogłaby cię pokochać porządna kobieta?

- Nie prosiłem jej, żeby mnie kochała. Ale tu nie chodzi o nią. Nie popierałbym pani metod ani braku przyzwoitości w stosunku do żadnej niewinnej osoby, nie tylko Rebeki.

Nie rozumiem pani motywów i zacząłem podejrzewać coś niedobrego. Zacząłem wątpić we wszystko, co mi pani mówiła. I zamierzam zdobyć parę wiarygodnych informacji.

- Nie ma tu żadnych ukrytych motywów z wyjątkiem twoich! Tej twojej ślepej wiary, iż uda ci się do tego stopnia omamić tę dziewczynę, że nie będzie jej interesowało, kim naprawdę jesteś! - Madame Piathip ściszyła głos i wyszczała: - Ja wiem, kim jesteś! Jesteś synem dziwki i dlatego...

- Żegnam panią. - Skinął głową i wykonał pełne szacunku wai. Był nieludzko spokojny. Korzystając wreszcie ze swej umiejętności poskramiania emocji, toczył walkę o własną godność. Teraz mógł zacząć działać, wprowadzając w życie swój plan pomocy Rebecce. - Kimkolwiek jestem, od tej chwili powinna się pani mnie bać.

Jej osłupiały wzrok prowadził go aż do drzwi.

- A kysz! - rozkazała cicho Rebeka i zacisnęła kurczowo dłoń na brzegu bambusowej maty, na której leżała, obserwując szczura przebiegającego pod kratą celi. W nikłym świetle słabej żarówki gryzoń wydawał się ciemny i złowieszczy. Nie był to spasiony wiejski szczur, który przemyka gdzieś w sobie tylko znanych sprawach, ale zgłodniały szczur wielkowiejski. Wyobraziła sobie jego karykaturę: z tatuażem, kastetem na maleńkiej łapce i groźnym wyrazem pyszczka. W tym momencie ów prawdziwy szkodnik zbliżył się do pozostałych pięciu kobiet w celi i zaczął obwąchiwać ich boscie stopy. Rebeka usiadła.

- A kysz! Jazda mi stąd!

Szczur zatrzymał się, stanął na tylnych łapkach i wyszczerzył na nią zęby. Kobiety ocknęły się z apatii i zaczęły wierzyć, więc w końcu leniwie wypełził z celi.

- Za bardzo się przejmujesz - powiedziała jedna z nich do Rebeki dość życzliwym tonem.

Była to młoda kobieta, ubrana w obcisłą krótką sukienkę, poplamioną i przepoconą. Miała długie, czarne, splątane włosy i brudną twarz. Niemniej była to twarz delikatna, inteligentna, o pięknych oczach. Okazało się, że tylko ta jedna

Tajka w celi zna angielski. Przez dwa dni po przybyciu Rebecki dziewczyna obserwowała Amerykankę dyskretnie i mówiła niewiele.

- Szczur uciekł - powiedziała uspokajająco. - Możesz przestać się trząść. On tylko próbuje jakoś przeżyć. - Zawahała się. - Co znaczy „a kysz”?

- To u nas takie zaklęcie.

Powoli Rebeka odprężała się, stopniowo dochodząc do stanu zwykłego napięcia. „A kysz” - pomyślała z roztargnieniem i wybuchnęła śmiechem, aby ukryć rozpacz chwytając ją za gardło.

Oparła się o zimną kamienną ścianę i podciągnęła kolana pod brodę. Tajka wstała i usiadła obok niej. Miały mniej więcej po tyle samo lat. Obie były bose i zarośnięte brudem. Kebeka, owinąwszy się zieloną szmatką, przypomniała sobie, że przed dwoma dniami była to piękna tunika. Co porabia Kash? Przez ostatnie dwa dni odchodziła od zmysłów, zastanawiając się, gdzie on może być. Czy nie mógłby znaleźć jakiegoś sposobu, żeby się z nią zobaczyć albo chociaż przekazać wiadomość?

Powróciła myślą do jego ostrych słów. Przedstawił jej jasno, że ich związek nie może być trwały. Ale powiedział także, że jeśli się rozstaną, będzie to jej wybór, nie jego.

Jaki przepis złamałaś? - zapytała jej towarzyszką.

Taki, że grzeczne panienki powinny zadowolić się nudnym życiem. - Rebeka uśmiechnęła się w zamyśleniu do dziewczyny, która choć zaskoczona, odwzajemniła uśmiech.

Oskarżono mnie o kradzież biżuterii. Nie zrobiłam tego.

- Czy nie ma nikogo, kto mógłby cię stąd wyciągnąć? W końcu jesteś Amerykanką.

Rebeka przełknęła ślinę.

- Ktoś miał działać w tej sprawie. Mam nadzieję, że nie zapomniał o mnie. A co z tobą? Co takiego zrobiłaś?

- Rozzłościłam pewnego ważnego człowieka. To jest moja kara. Wyjdę może za kilka tygodni. Powiedział, że okradłam go, ale ja tego nie zrobiłam. Miałam przy sobie pieniądze, ale one były moje. Zarobiłam je.

- A gdzie pracujesz?

- W barze. - Dziewczyna zatrzepotała czarnymi rzęsami zażenowana. Popatrzyła przed siebie i dodała chłodno: - Ty byś tego nie zrozumiała.

- Postaram się. Opowiedz mi o tym. Od jak dawna tam pracujesz?

- Od wielu lat. Rodzina sprzedała mnie właścicielowi.

- Dlaczego?

- Moi rodzice potrzebowali pieniędzy. Mieli zbyt dużo córek.

- Nie możesz stamtąd odejść?

- Nie, dopóki nie spłacę sumy, za którą mnie kupiono. To trudne, bo mam dwoje dzieci.

- A kto się teraz nimi opiekuje?

Wargi dziewczyny zadrżały.

- Jedna z tych, które też tam pracują.

Po chwili wahania Rebeka wzięła dziewczynę za rękę.

Tajka uchyliła się i spojrzała spode łba.

- Czego chcesz?

- Niczego. Po prostu chcę z kimś porozmawiać. Na imię mi Rebeka.

Dziewczyna odpowiedziała wolno, szeroko otwierając oczy:

- Jestem Rungsima.

- Opowiedz mi o swojej pracy.

- To by cię tylko zaszokowało.

- Nie, po prostu zrozumiałabym. Chciałabym zrozumieć.

- Ty jesteś inna. Niczego się nie boisz. - Po chwili rozciągnęła wargi w uśmiechu. - Z wyjątkiem szcurów.

Rebeka potrząsnęła głową.

- Teraz boję się wszystkiego. Tak bardzo się boję, że trudno mi to wytrzymać. Jestem zniechęcona, przygnębiona i zdezorientowana.

- A więc nie jesteś tak zupełnie inna niż ja.

Przytuliły się do siebie. Rebeka jakoś wstrzymała łzy, ale przepelniała ją rozpacz. Nigdy w życiu nie została schwyta-  
na w podobną pułapkę, nigdy dotąd nie czuła się jak przedmiot, zabawka w czyichś rękach i nigdy nie była tak bezrad-

na. Bolało ją to tym bardziej, że pomyślała o Kashu i po raz pierwszy zrozumiała, co zamieniło go w człowieka, który nie chce nikomu się poddać, nawet jeśli jest to słodka niewola miłości.

- Przekupuję wszystkich na prawo i lewo - mówił Kash do Audubona przez telefon. - Jeśli nie uda mi się wkrótce jej zobaczyć, zamierzam dać się aresztować, żeby być blisko niej.

- Do diabła, synu, chyba ci odbiło! Wyślę Traynora, żeby cię przystopował i jeżeli będzie musiał użyć siły, zrobi to. Nigdy nie słyszałem, żebyś mówił takie rzeczy. Trzymaj nerwy na wodzy, bo inaczej nic nie zdziałasz. Po raz pierwszy martwię się o twój rozsądek.

Kash chodził jak szalony po pokoju.

- A jak ty byś się czuł, gdybyś nie mógł wtedy uratować Eleny? Gdyby została zabrana z powrotem do Rosji albo znalazła się w więzieniu?

- Przeżywałbym męczarnie, ale zmusiłbym się do trzeźwego myślenia. Jeden fałszywy krok i policja może ją dalej trzymać, a ty gnąłbyś za kratkami przez długie lata.

- Nie zrobię fałszywego kroku.

- Niczego nie rób lekkomyślnie. Tu wchodzi w grę o wiele więcej, niż przypuszczasz. Jeśli mi pozwolisz, powiem ci, czego się właśnie dowiedzieliśmy.

- Jediną rzeczą, która tu wchodzi w grę, jest wyrwanie Rebeki z tego piekła.

- Posłuchaj mnie. Madame Piathip, niech diabli porwą jej tchórzliwą duszę, najprawdopodobniej kłamała we wszystkim. Rebeka zapewne jest przyrodnią siostrą Mayury, choć podejrzewam, że Mayura nawet o tym nie wie. Jeżeli się nie mylę, to przez blisko trzydzieści lat ta rodzina miała swoją tajemnicę.

- Co to za tajemnica?

- Poleciałem Traynorowi sprawdzić tego twojego przemytnika, który jako jedyny utrzymywał, że wielbny Brown był zamieszany w jakąś nielegalną aferę i że nigdy nie miał żony Tajki ani żadnego dziecka. To Madame Piathip

groźbami zmusiła go do kłamstw. To stary człowiek; chciał się uchronić od grzebania w jego przeszłości. Stara lisica przechytrzyła cię.

Kash zaklął ponuro.

- A czy ten człowiek znał w ogóle wielebnego Browna?

- Tak, ale tylko dlatego, że ojciec Rebeki założył sierotnieniec dla tajskich dzieci, a przemytnik chciał go wesprzeć.

Mike Brown był praktycznym kapłanem. Przyjął brudne pieniądze, ale wykorzystał je dla czystych celów.

- A nasz przemytnik, czy dobrze go znał?

- Tak. Mówi, że wielebny Brown rzeczywiście ożenił się z matką Mayury i że byli bardzo szczęśliwi. Wszystko było dokładnie tak, jak ci opowiadała Rebeka.

- Nigdy nie wątpiłem, że Rebeka w to wierzy. Ale dlaczego Madame Piathip tak zależało, aby to ukryć?

- Zdaje się, że ojciec Rebeki zainwestował swoje własne oszczędności w interes należący do rodziny jego żony, Kompanię Jedwabniczą Vatanów. Wtedy to była jeszcze mała, rodzinna firma. Mike Brown włożył w nią pieniądze. Inaczej mówiąc, kupił akcje.

Kash osłupiał.

- Ile?

- Pięćdziesiąt jeden procent. Mike Brown miał pakiet kontrolny, tak przynajmniej wynika z tej garstki informacji, które zebrał Traynor. Jeśli to prawda, Rebeka odziedziczyła kompanię jedwabniczą.

- Dobry Boże!

- Ale nie puszczaj pary z ust. Te informacje nie zostały jeszcze potwierdzone. Nie mów jej, bo może się okazać, że nie sposób tego udowodnić i tylko ją zdenerwujesz.

- Na razie muszę ją wydostać z więzienia.

- Synu, nie trać zdrowego rozsądku...

- Już go straciłem. Straciłem wszystko. Nie mogę ci obiecać, że będę rozsądny, ale zrobię to, co słuszne. Trzymaj się. Zadzwoń, kiedy będę mógł. I nie martw się, jeśli nie będzie ode mnie wiadomości.

- Kash! Do diaska! Wysyłam Traynora! Zaczekaj!

- Nie mam już czasu, żeby czekać. Do widzenia.



Kash rozłączył się i wykręcił kolejny numer. Miał do zrealizowania niebezpieczny plan i nie czekał na pomoc, radę ani jakiegokolwiek prawo, aby uwolnić Rebeke.

- Chodź, szybciej - powiedziała strażniczka piskliwym głosem. - Jeśli chcesz się stąd wydostać, chodź.

Rebeka zamarła z brudnym ręcznikiem w ręce i wiadrem letniej wody u stóp. Rozejrzała się ukradkiem po podwórzu, nie wierząc własnym uszom. Południowe słońce oślepiło białym blaskiem, zostawiając głębokie cienie jedynie w rogach wysokiego muru. Strażniczka stała właśnie w takim cieniu. Podwórze zapelniał tłum kilkudziesięciu kobiet, które próbowały się umyć i ukryć przed słońcem.

- Ucieczka? - zapytała Rebeka w osłupieniu. - Czy to nie jest zabronione?

- Teraz - odpowiedziała strażniczka, gwałtownym ruchem głowy wskazując wąskie stalowe drzwi w rogu.

Rebeka zerknęła za siebie na Rungsime, która stała z opuszczoną głową, myjąc ręce. Jedno spojrzenie na napiętą twarz dziewczyny powiedziało jej, że Tajka wszystko słyszała.

- Idź - wyszeptła Rungsima, podchodząc bliżej. - Na co czekasz? Twój mężczyzna przyszedł po ciebie. Masz szczęście. Chciałabym mieć takie szczęście.

Rebeka chwyciła ją za rękę.

- Ty też pójdziesz.

Strażniczka, żyłasta kobieta o ostrym spojrzeniu, prawie zaskowyczała ze zdziwienia:

- Myślisz, że to ty ustalasz zasady? Zwariowałaś?

- Zwariowałaś? - powtórzyła za nią Rungsima. - Co ja cię obchodzę?

„Mogę ci pomóc w taki sposób, w jaki mogłabym pomóc Kashowi, kiedy był dzieckiem”.

- To moja przyjaciółka i bez niej nie pójde- rzekła Rebeka do strażniczki. - Jeśli weźmiesz nas obie, dostaniesz dwa razy więcej pieniędzy, obiecuję.

Strażniczka powiedziała coś brzydkiego po tajsku, ale oczy jej się zaświeciły, gdy mowa była o pieniądzach.

- Pospieszcie się.

Poprowadziła je labiryntem brudnych korytarzy o tak niskim stropie, że Rebeka, dużo wyższa niż Tajki, musiała się pochylić.

Było tam duszno i pachniało stęchlizną. W pewnym momencie Rebeka poczuła okropny smród i zakryła usta ręką, żeby nie zwymiotować.

Wreszcie dotarły do końca korytarza. Wysoko w ścianie znajdował się wąski, zadrutowany otwór, który wpuszczał jedyne tu światło i stanowił jedyną wentylację. Pod stopami kobiet zaś duża metalowa krata zamykała wejście do głębokiej czarnej dziury. Rebeka zajrzała do niej i przeszły ją ciarki, ponieważ jedyną rzeczą, jaką zobaczyła, były słabe odbłaski kłębiącej się wody, kiedy czasem dostał się tam promyk słońca. Woda bulgotała i unosił się nad nią zapach stęchlizny.

Rungsima jęknęła:

-Mamy tam zejść?

-Jak się zrobi ciemno - odrzekła strażniczka. - Wasz przyjaciel przyjdzie po was kanałem. Musicie tu na niego poczekać. I macie być cicho. Nie wolno wam rozmawiać. Siadajcie przy kracie i nie ruszajcie się. - Zaczęła iść z powrotem, ale zaraz stanęła tylko po to, żeby obejrzeć się na Rebeke. - Wyślę kogoś do twojego mężczyzny po pieniądze, które mi obiecałaś. I jeśli ich nie dostanę, pożałujesz. Obie pożałujecie.

Kiedy poszła, Rebeka znalazła jakieś miejsce obok budzącego grozę wejścia do kanału. Usiadły obie i oparły się o śliską ścianę. Było tak gorąco, że ledwo mogły oddychać.

-Myślisz, że dożyjemy nocy? - wyszeptła Rungsima w zdrowe ucho Rebeki.

-Tak. Nie zamierzam umrzeć w więzieniu. Ty chyba też nie.

Położyły głowy na podciągniętych kolanach. Czas upływał niemiłosiernie wolno i kilkakrotnie serce podchodziło Rebecę do gardła ze strachu. Rungsima zaczęła cicho płakać. W końcu zwinęły się na podłodze, przyciskając twarze do lepkich kamieni.

Rebeka nie była pewna, czy spała, czy może już umarła, ale gdy otworzyła oczy, w pomieszczeniu było prawie ciemno. Zmusiła się, żeby usiąść. Kręciło jej się w głowie. Rungsima leżała obok niej nieruchomo. Rebeka wstała zaniepokojona i lekko nią potrząsała. Tajka mruknęła uspokajająco. Zimne powietrze nocy ożywiło je trochę, ale ciemność i bulgocąca woda pogłębiły ich strach. Wyobraźnia Rebeki zaczęła wytwarzać wszystkie możliwe stwory, prawdziwe lub fantastyczne, jakie mogły się zaraz pojawić.

W obawie, że za chwilę wpadnie w histerię, Rebeka wielkim wysiłkiem woli skoncentrowała się, by przywołać obraz Kasha, jego twarzy i ciała. Zbudowała jego pełny wizerunek, od stóp do głów, skupiając się na szczegółach. Małe czarne pieprzyki pod prawą brodawką. Zmysłowy kształt ust. Delikatne blizny na rękach i nogach, z dziecięcych eska-pad, o których nie chciał mówić, ona zaś wiedziała, że lepiej nie pytać. Pamiętała zapach jego skóry w chwili podniecenia i dotyk jego ud między jej udami, zmienność wyrazu oczu w czasie rozmowy, mimikę pięknej, inteligentnej twarzy i śpiewny akcent głosu.

W kompletnej ciemności wydało jej się, że Kash stoi tuż przy niej żywy. Nagle uświadomiła sobie, że płacze. Tak bardzo go kochała i bała się, że nigdy go już nie ujrzy.

Naraz Rungsima chwyciła ją za ramię.

- Patrz.

Smuga światła prześliznęła się w ciemności pod kratą. Wlepiły wzrok w otwór i niemal zapomniały oddychać. Światło zbliżało się. Rebeka nadstawiła zdrowe ucho i łowiła nim odgłosy czyichś kroków po wodzie. Nagle światło skierowało się w górę i oślepiło je. Zakrywając oczy, Rebeka spojrziała w dół i wśród tajemniczych cieni rozpoznała twarz Kasha.

- Becky! - zawołał szeptem. - Czy możesz odciągnąć tę kratę?

- Tak. - Przez kilka minut obie z Rungsima mocowały się z kratą, ale w końcu odsunęły ją znad dziury.

- Kto z tobą jest? - zapytał. - Myślałem, że strażniczka

kłamała, żeby dostać więcej pieniędzy, ale dałem jej tyle, ile żądała.

- Ta dziewczyna jest moją przyjaciółką. Nie zrobiła nic złego i chciałabym jej pomóc.
- Tego tylko brakowało. Pospieszcie się.
- Najpierw ona pójdzie.
- Rungsima spuściła nogi do kanału, trzymając się brzegów.

Rebeka próbowała jej pomóc, ale obie były tak wycieńczone, że Rungsima w końcu spadła bezwładnie. Kash chwycił ją i przekazał komuś.

- Kovit jest ze mną! - zawołał. - Teraz ty. Nie masz się czego bać, złapię cię.

Teraz Rebeka zacisnęła ręce na krawędzi otworu i zwiesiła nogi.

Przez jedną straszliwą chwilę zaudała była przerażona, żeby puścić brzeg i skoczyć. Ale zaraz przypomniała sobie, że przecież Kash jest na dole.

- Ufam mojemu słoniowi - wymamrotała słabo i rozwarła palce.

Złapał ją i, niewidzialny w ciemności, przywitał mocnym uściskiem oraz pocałunkiem w czoło - by to uczynić, podniósł ją i przytrzymał na wysokości piersi. Rebeka wychrypiała jego imię i usłyszała pomruk ulgi.

Kilka minut później byli już w samochodzie pędzącym bocznymi uliczkami Bangkoku. Z przodu siedziała Rungsima, opierając się o ramię Kovita. Rebeka leżała zwinięta na tylnym siedzeniu, z głową wtuloną w dłoń Kasha, który pochylał się nad nią, odgarniając jej z twarzy splątane włosy i nucąc tak cicho, że nikt inny oprócz niej tego nie słyszał. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w cudowny, głęboki dźwięk.

Rungsima wymieniła nazwę ulicy.

- Zawieź mnie tam. To wszystko, o co proszę - powiedziała Kovitowi. - Chcę zabrać dzieci i wyjechać z miasta.

Rebeka wyprostowała się. Spoglądając na Kasha, rzekła:

-Rungsima potrzebuje pieniędzy, żeby uwolnić się od swojego pracodawcy w barze. Czy mógłbyś jej pomóc?

-Oczywiście. - Jego głos był gardłowy i miękki. Wyjął

skórzany portfel z plecaka leżącego na podłodze i wyciągnął z niego gruby plik banknotów, które następnie podał Rungsimie ponad oparciem siedzenia. Krzyknęła, kiedy przeliczyła pieniądze.

- To majątek! To cud!

Kovit zatrzymał samochód w ciasnej uliczce pełnej starych domów. Rebeka uściskała dziewczynę.

- Trzymaj się.

Rungsima ucałowała ją w policzek.

- Zawsze będę wspominać twoją dobroć.

Kiedy odjechali, Rebeka poczuła rękę Kasha na swoich plecach. Nie mogła wytrzymać, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

- Moja najwspanialsza dziewczyna - zamruczał.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- W pewne bezpieczne, sekretne miejsce, gdzie będę mógł roztoczyć nad tobą opiekę.

Nagle zupełnie opuściły Rebekę siły. Osunęła się, aż głowa opadła jej na kolana mężczyzny. Ułożyła się wygodnie, a wtedy Kash pogładził jej skroń. Była tak wyczerpana, że nękały ją mdłości. Westchnęła słabo, niemal już zasypiając. Zmusiła się jednak, żeby zapytać:

- Czy policja... nie będzie nas szukać?

- Nie. Przekupiłem odpowiednich ludzi. A tych, których nie udało mi się przekupić, uciszyłem szantażem albo groźbami.

Zmarszczyła brwi, słysząc, że był tak bezwzględny - wyobraziła sobie, na jakie się narażał niebezpieczeństwa, by ją uwolnić. Grał według reguł, których nie wybrał dobrowolnie. Jak Rungsima.

- Złamałeś prawo - wymamrotała. Jej umysł pracował leniwie, uspokajany dotykiem dłoni Kasha, jego bliskością i poczuciem bezpieczeństwa.

Pochylił się nad nią. Jak przez mgłę usłyszała jeszcze jego surowy głos:

- Nigdy nie obiecywałem, że będę nieskazitelny.

Rebeka chciała zaprotestować, ale z braku sił poszukała jego ręki i przycisnęła do ust. „On ciągle nie może zrozu-

mieć" - pomyślała ze smutkiem. Słuchała jego cichego oddechu, kiedy całował ją w ucho. Pomruk smoka ukołysał ją do snu.

Był środek nocy, a dookoła tak ciemny las, że wydawało się, iż nie istnieje na świecie nic więcej poza bambusową chatką o dachu krytym palmowymi liśćmi i z przesuwanymi drzwiami z ryżowego papieru. Kash siedział w dużej wannie, przyciskając do piersi Rebeke, której biodra mieściły się dokładnie pomiędzy jego podciągniętymi nogami. Głowa dziewczyny spoczywała na jego ramieniu. Rebeka na wprost spała i chociaż zaraz po przybyciu zjadła pożywny posiłek składający się z ryżu i ryb, jej twarz nadal była szara i wynędzniała. Kash patrzył na nią okiem pełnym troski.

Myślał z gniewem, że przez ostatnie dwa dni widziała więcej ohydy, niż potrafiła wytworzyć w swej bujnej wyobraźni. Ale przynajmniej odrobinę poznała rzeczywistość, w jakiej egzystują niektórzy ludzie, i zobaczyła, w jak innym świecie sama żyje. Jakie będzie miała wspomnienia z czasu, który spędzili razem? Wspaniałe, z takich chwil jak ta; ale z pewnością nie zapomni i tamtych. O ileż łatwiej byłoby opowiedzieć jej o swoim dzieciństwie, gdyby nie otarła się o brutalność życia.

- Becky? - Dotknął wargami jej szyi i słysząc pomruk zadowolenia, otoczył ją mocnym uściskiem. - Chciałbym umyć ci włosy. Będziesz musiała się trochę pochylić.

- Uhm.

Objęła ramionami kolana Kasha, a on przesunął palce wzdłuż jej nagich pleców, marszcząc brwi na widok śladów po ukąszeniach przez insekty. Tak bardzo chciał, żeby można było po prostu zmyć mydłem wszystkie rany i upokorzenia, których doznała. Polał jej głowę szamponem z małej porcelanowej butelki, która znajdowała się wraz z całą kolekcją olejków, mydeł i lekarstw na małym stoliku przy wannie.

Gdy wcierał jej szampon w splątane włosy, uniosła głowę i wyciągnęła do tyłu.

- Powinieneś otworzyć salon piękności, mój drogi. Kobiety zapłaciłyby majątek za taką przyjemność.

Ucieszył go żartobliwy ton jej głosu. Odsunął ciemne włosy z karku Rebeki i zaczął masować mięśnie jej szyi.

- Mój Boże, pod tym całym brudem kryje się piękna dziewczyna. Nie dość, że dzielna, miła i dowcipna, to jeszcze ma seksowne piegi na ramionach.

Ku swojemu przerażeniu usłyszał rozzwierający szloch.

- Wcale nie byłam dzielna. Byłam tak wystraszona, że mogłabym zrobić wszystko, żeby tylko nic mi się nie stało. Widziałam, jak strażnicy kogoś pobili. Na samą myśl o tym, że i mnie mogłoby to spotkać, cierpła mi skóra.

- Strach nic nie znaczy. Być dzielnym to umieć sobie z nim poradzić. I tobie się to udało.

- Rungsima powiedziała mi o swojej pracy. Ona była po prostu niewolnicą. Niedobrze mi się robiło, kiedy opisywała, co tam z nią wyrabiano. Czułam się tak bezradna i okropnie mnie to wszystko rozzłościło. Nikomu nie życzę podobnych cierpień, jakie ona musiała znosić.

Kash pochylił się nad nią, próbując ją uspokoić pieszczotą. Jeśli tak bardzo się przejęła opowieściami tej dziewczyny z baru, jego dzieciństwo mogło wzbudzić w niej jeszcze większą odrazę.

- To straszne być zdany na łaskę ludzi bez serca. - Głos miał bardziej szorstki, niż się spodziewał. Napłynęły wspomnienia i smutek.

Rebeka zadrżała w jego uścisku.

- Myślałam o Madame Piathip. Chciałam ją udusić za to, co mi zrobiła. Tak po prostu zacisnąć ręce na jej gardle. Nigdy dotąd nie czułam czegoś takiego.

- To zupełnie normalne.

- Nie dla mnie. - Jej ramiona opadły. Przytuliła policzek do jego kolana i mocno zamknęła oczy. Powiedziała głosem zmęczonym i zrezygnowanym: - Ja już nie mogę. Nigdy jej nie przekonam, że jestem siostrą Mayury. Teraz na pewno dostanę się w ręce Nalinatów. Porwali mnie, strzelali do mnie, śledzili, więc na pewno musi być coś jeszcze na koniec. Mam już dość. Jestem skołowana. A jeśli się myliłam? Mój ojciec kłamał? Może rzeczywiście był zamieszany

w przemyt i nie było żadnego małżeństwa, żadnego dziecka...

- Dość. - Kash przycisnął ją mocno i ukołysał w ramionach. - Wcale tak nie myślisz,. Gdzie się podział twój optymizm, z którego tak lubiłem żartować?

-Został w więzieniu. Ludzie naprawdę potrafią być wobec siebie okrutni. I te straszne rzeczy dzieją się zupełnie bezkarnie.

-To jest rzeczywistość. Ale rzeczywistość to także nadzieja, współczucie i ludzie tacy jak ty, którzy pomagają innym, na przykład Rungsimie. - Zaskoczył go własny optymizm. Ale to była prawda: dzięki Rebecce przekonał się, że jedna życzliwa osoba może naprawić trochę zła.

Nie wiem - powiedziała słabo. - W tej chwili boję się rzeczywistości. - W oczach stanęły jej łzy. - Jeśli mój ojciec kłamał, nie wiem, jak to wytrzymam.

-Nie sędzę, żeby kłamał. Wierzę mu. - Kash przypomniał sobie słowa Audubona na temat ojca Rebeki. Gdyby to wszystko okazało się prawdą, najbardziej zaskakujący byłby fakt, że wielbny Brown, otrzymawszy w spadku kilka tysięcy dolarów, zainwestował je w firmę Vatanów, która wtedy była zaledwie małym, rodzinnym przedsięwzięciem, i że skromny wkład wielbnego Browna przyniósł mu większość udziałów w potężnej obecnie kompanii.

Ale nie mógł opowiedzieć tej historii, dopóki nie miał jej potwierdzenia. Jeśli to była prawda, Rebeka odziedziczyła mnóstwo pieniędzy, może miliony dolarów. Madame Piat-hip oszukała ją z najbardziej egoistycznych pobudek.

-Chciałabym znać prawdę - powiedziała Rebeka załamującym się głosem. Kash dotknął jej ramion, potem przesunął ręce na piersi i brzuch dziewczyny - nie namiętnie, tylko w rozpaczliwym pragnieniu przekonania jej o swojej życzliwości.

-Wierzę, że twój ojciec był tak uczciwy i przyzwoity, jak mówiłaś. Wierzę, że kochał matkę Mayury i że stracił Mayurę nie z własnej woli.

-Ale nie ma dowodów.



- Przedtem nie potrzebowałaś dowodów. Po prostu wierzylaś.

Wsadziła ręce w namydlone włosy i opuściła głowę, jakby przygnieciona własnymi myślami.

- Wiem, wiem. Ciągle chcę mu wierzyć. Ale dlaczego Vatanowie są przeciwko mnie? Dlaczego Madame Piathip tak bardzo chce ukryć prawdę po tylu latach? Przecież nie stanowią zagrożenia ani dla niej, ani dla Mayury.

Kash próbował ją uspokoić, ściskając jej dłonie w swoich.

„Nie stanowiłabyś zagrożenia, gdybyś nie była spadkobierczynią kompanii” - powiedział Rebecce w myśli. Zniknął cały jego spokój - teraz walczył ze sobą, zastanawiając się, czy nie powiedzieć jej wszystkiego. Ale gdyby to zrobił, zła-godziłby jej smutek i ból tylko na krótki czas. Bo jeśli owe informacje okażą się nieprawdziwe... To, czego nie wiedzia-ła, nie mogło jej zranić.

Nie udowodniona prawda była gorsza niż żadna. Rebeka potrzebowała ukojenia, ale nie mógł podejmować ryzyka obdarzenia jej fałszywą nadzieją. Przeszła już i tak zbyt wiele rozczarowań.

Konieczny był dowód, a nie plotka. Może w tym jasnym, prostym świecie, z którego przybyła, pogłoski wystarczały, ale z punktu widzenia Kasha liczyły się tylko pewniki. Podjął stanowczą decyzję nic jej nie mówić o tym, czego dowiedział się od ojca.

A tymczasem musiał się postarać czym innym zająć jej uwagę.

Pragnął jej przypomnieć, że razem mogą stworzyć wspa-niały własny świat, przynajmniej tego wieczoru.

- Becky, posłuchaj mnie - nakazał łagodnie. Wypuścił ją z objęć i wyprostował się, żeby rozmasować jej plecy. - Niczego teraz nie rozwiążesz. Musisz odpocząć. Musisz prze-stać myśleć o tym, co zaszło. Jutro zaczniesz się martwić.

- Nie potrafię przestać myśleć.

- Pomogę ci w tym. Żeby cię wydostać, przeszedłem przez piekło. Czy nie zasługuję więc na trochę uwagi? Skon-centruj się na mnie, dobrze? - Jego głos brzmiał poważnie.

- Wy, dzikuski, wcale nie wiecie, jak zadbać o mężczyźnę.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Po policzkach spływały jej łzy pomieszane z pianą z szamponu. Niebieskie oczy zmatowiały od płaczu. Ale po chwili w kącikach jej ust pojawił się słaby uśmiech. Pokręciła głową, podziwiając cierpliwość Kasha.

- Gdybyś nie był tak z siebie zadowolony, powiedziała-bym ci, jak wiele o tobie myślałam.

- Wiedziałem, że jak tylko dojdiesz do siebie, zaraz będziesz chciała okazać mi wdzięczność.

- Masz rację. - Wytarła twarz z łez gestem bezbronnego dziecka, który szarpnął go za serce.

Nigdy dotąd jej delikatna i wrażliwa natura nie dała o sobie znać aż tak wyraźnie, skryta pod zdecydowaniem i siłą charakteru. W jednej chwili zrozumiał, jak to się stało, że pokochał Rebekeę tak szybko i tak głęboko. Dzięki niej ujawniła się odrobina niewinności, jaka w nim jeszcze została - pobudzona instynktowną wolą przetrwania.

Podciągając mocno kolana, Rebeka odwróciła się cała ku niemu i objąwszy go za szyję, zatopiła wzrok w jego twarzy, jakby widziała ją po raz pierwszy. Malujące się w oczach kobiety oddanie było jak magnes. Kash pomyślał, że nikt nigdy nie patrzył na niego z taką nadzieją.

- To, co dla mnie zrobiłeś, sprawiło, że Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek - powiedziała miękko. - Podczas pobytu w więzieniu najbardziej przerażała mnie myśl, że coś ci się może stać, kiedy będziesz próbował mnie uwolnić. Wolałabym, żeby mnie przydarzyło się coś strasznego niż tobie.

Tak bardzo pragnął powiedzieć jej, że także ją kocha, ale wieloletnie przyzwyczajenia nie pozwalały mu na to. Zawsze skrywał swe uczucia i wydzielał je tylko w małych porcjach. A ona chciała mieć całe jego serce. Ofiarowywała mu siebie, ale przecież naprawdę wcale go nie znała. Po raz pierwszy umiał nazwać owo lodowate uczucie, które mroziło jego pierś. Był to strach. Prawdziwy, głęboko wrośnięty strach. Przed tym, że pewnego dnia ona zacznie żałować, że go pokochała.

- Mówiłem ci, że cię nie opuszczę- odpowiedział. - Do-

trzymałem obietnicy. Potrzebowałaś mnie, więc przyszedłem po ciebie.

Zobaczył w jej oczach rozczarowanie i poczuł ukłucie w sercu. Starał się znaleźć ładniejsze słowa.

- Nie mogłem jeść. Nie mogłem spać. Ciągłe wyobrażałem sobie ciebie w brudnej więziennej celi, źle traktowaną i zrozpaczoną. Myślałem, że zwariuję, jeśli cię stamtąd nie wydobędę.

Wymruczała jego imię i objęła go.

- Najważniejsze, że znów jesteśmy razem.

Pocałowała go czule długim pocałunkiem, do którego dołączyło się ciche westchnienie, kiedy zaczął dotykać jej piersi. Miłość do Rebeki powodowała w nim nieprzewyciężony głód jej pieścizot, ale też nieprzepartą chęć dawania jej nieskończonych przyjemności.

Wypłukał z jej włosów szampon i delikatnie pogładził twarz. Podniosła głowę wyżej, poddając się pieścizocie. Jego uwagę przyciągnęły półotwarte usta. Zatonął w nich głębokimi ruchami języka.

Dotykała jego ciała tak, jakby nie mogła się nim nasycić. Jej zachłanne pieścizoty były subtelne i śmiałe; jej namiętność coraz bardziej go ekscytowała. W pewnej chwili Rebeceka wsunęła ręce pod wodę i zaczęła igrać z jego udami i brzuchem, powoli, prowokacyjnie, odważnie. Kash westchnął z rozkoszy.

Gniótł jej plecy w niepohamowanych pieścizotach; nienasycenie kazało jej wygiąć się i ułożyć na nim. Kash wsunął się głębiej w wodę, która sięgała mu teraz do ramion. Uniósł ciało na spotkanie Rebeki.

Wtulila twarz w jego pierś, całując, a potem delikatnie przygryzając skórę. Kiedy wyprężył się z radosnym uśmiechem, obsypała pocałunkami jego szyję i twarz, aż dotarła do ust. Wsunęła ręce pomiędzy ich ciała i dotykiem doprowadziła go niemal do szaleństwa.

Kash wydawał zduszone pomruki, poddając się pieścizocie. Podniósł rękę i chwycił Rebecekę za włosy, aby zagłębić się w jej ustach. Otworzyła się przed nim spragniona, doprowadzając tym do wybuchu jego nieokiełznanej żądzy.

Pod powierzchnią cieplej, pełnej mydlin wody zsunął ręce w dół jej pleców i zagłębił się w nią palcami. Wykrzyknęła jego imię i przytknęła wargi do nabrzmiałego czoła. Kash zatracił się w jej półprzymkniętych oczach, w których płonęło pożądanie. Uśmiechnęła się prowokacyjnie.

- Złap mnie, jeśli chcesz.

Ale jej oczy pozostały poważne.

Podniosła się szybko i wyskoczyła z wanny, chwytając ręcznik z drewnianego wieszaka.

Łazienka była oddzielona od sypialni ryżową matą, którą Rebeka odsunęła; wyszła, wycierając się powoli, nie spuszczając z mężczyzny oczu.

- Byłeś dobrym nauczycielem! - zawołała przez ramię, znikając w sypialni. - Wiem już, jak zaostrić apetyt.

Kash był zbyt podniecony, aby mogły mu się spodobać takie gierki. Wyszedł z wanny i ruszył za Rebeke, a ściekająca z niego woda wsiąkła w ręcznie tkane chodniki. Był wściekły, a jego ciało paliło pożądanie.

Czekała na niego przy łóżku, a właściwie materacu z białą pościelą, ułożoną na małym podwyższeniu.

Wycierała piersi grubym ręcznikiem; widział, że oddycha przy tym szybko i że na twarzy ma rumieńce podniecenia. Jej oczy błyszczały wyzwaniem.

- Widzisz? Przyszedłeś.

- Nigdy więcej ode mnie nie odchodź - powiedział, wyrwując jej z rąk ręcznik.

- Jeśli to ci się nie podoba, nigdy nie pozwól mi odejść.

- Jeżeli chcesz stosować jakieś gierki, to może zastosujemy moją.

Chwytał ją w pasie i pchnął na materac. Przycisnął swoim ciałem i odrzucił jej ręce za głowę. Czuł na twarzy szybki oddech, kiedy pochylał się, aby ją pocałować. Uniosła ku niemu usta i niemal zmiażdżyła go zachłannością swoich warg.

Na kilka sekund zwarli się w zmysłowej walce, rzucając się na siebie, uderzając brutalnie, kłusząc i wreszcie całując; raz ona była górą, raz on, a łóżko stanowiło scenę, na której cała ich miłość, strach i konflikt mogły wreszcie ujawnić się

z pełną intensywnością. Rebeka ścisnęła go za szyję i rzekła ze łzami w oczach.

- Przestań się przede mną ukrywać.

Kash odetchnął ciężko, ujął jej twarz w dłonie i wpił w nią spojrzenie. Miłość mieszała się w jego sercu z rozpaczą.

- Daj mi trochę czasu - powiedział ochryple. - Od kiedy cię poznałem, sam nie wiem, kim jestem. Próbuję się odnaleźć i bardzo nie chciałbym cię przy tym skrzywdzić.

Przestała się bronić i chwyciła go w ramiona.

- Kocham cię. Zawsze będę to mówić. Ty nie musisz, po prostu słuchaj mnie.

- Becky. Będę słuchał, przysięgam. Ale ty mnie zabijasz.

- Nie. Zabijam w tobie tylko to, co mnie od ciebie oddała. Zaśmiał się krótko.

- Wcale nie jesteś tak daleko ode mnie. Przynajmniej nie w tej chwili.

Powoli opłótła go nogami. Prawie niedosłyszalnym szeptem rzekła:

- Chcę cię mieć jeszcze bliżej.

Zatopił się w niej; złączyli ciała w gorącym uścisku. Poruszali się coraz bardziej szalonym rytmem, który eksplodował jej krzykiem na wprost jego ust. Falowali w dzikiej ekstazie wśród pocałunków i cichych słów wypowiedzianych w ogniu uczuć.

Leżeli potem w milczeniu, przytuleni, wyczerpani.

- Wszystko w porządku? - wyszeptwała, kiedy znów zaczęli się darzyć pieszczotami. Pocałowała go i badawczo mu się przyjrzała.

- Nie. Tak. Nie wiem. A jak ty się czujesz?

- Byłam porwana, dano mi narkotyki i wtrącono do więzienia. Jestem zakochana do szaleństwa w cudownym mężczyźnie. I nie mam zielonego pojęcia, co teraz może się stać. - Oparła czoło na jego czoło i westchnęła. - Ale niczego nie żałuję.

Kash zamknął oczy. Znał przyszłość lepiej niż ona i ogarniało go przerażenie.

Kłęcząca w cieniu palmy na oblanym porannym słońcem podwórzu przed chatą, ubrana tylko w koszulę Kasha. Cicha i zatroskana, rysowała coś ostrym patykiem na ziemi. Jak zwykle z łatwością narysowała postać smoka, ale trudniej było uchwycić jego charakter. Nie był to już zły smok, lecz pełen niepokoju i smutku.

- Wygląda, jakby medytował - powiedział Kash za jej plecami. - Albo jakby miał atak niestrawności.

Odwrociła się na piętach i popatrzyła w górę. Mężczyzna był owinięty w pasie prześcieradłem, które ciągnęło się aż do ziemi, odsłaniając jedynie wysuniętą do przodu muskularną nogę. Skóra na torsie i ramionach wydawała się w ciepłym słońcu złota. Rebeka zatrzymała wzrok na twarzy. Gęste czarne włosy opadały Kashowi na oczy. Jego chłopięce spojrzenie kontrastowało ze zmysłowością rysów. Powoli przesunął wzrok z rysunku na jego autorkę.

Rebeka topniała pod wpływem uczuć, jakie wyrażały oczy mężczyzny.

Jej ciało ogarnęło drzenie, przestała widzieć cokolwiek dookoła. Uśmiechnęła się w zadumie.

- Smok myśli. Nie może się zdecydować, jak ma postąpić w trudnej sytuacji.

- Co to za sytuacja? - Kash usiadł z wdziękiem i otoczył ją ramionami. Pochyliła się ku niemu i czułym gestem odsunęła mu włosy z czoła.

- Znajduje się w środku tropikalnego lasu wraz z kobietą, której nie może już w niczym pomóc.

Zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

- Madame Piathip dała mi jasno do zrozumienia, że ma mnie dość. Nigdy nie uda mi się zobaczyć z Mayurą... - Rebeka zawahała się. - ...jeśli ty mnie do niej nie zaprowadzisz.

Nie odpowiedział. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Rebeka chciała odgadnąć powód jego milczenia.

- Była w Szwajcarii pod opieką moich ludzi - rzekł wreszcie. - Ale kiedy zerwałem umowę z Madame Piathip, zerwałem też zobowiązanie do ochrony Mayury przed Nalinatami.

- A czym właściwie oni jej grożą?

- Powiedzieli, że ją uprowadzą i zmuszą do poślubienia ich syna. Żeby zachować twarz. W ich mniemaniu to jest niezwykle honorowe wyjście.

- Ale nie oddasz Mayury Nalinatom, bez względu na to, jak bardzo jesteś wściekły na Madame?

- Czyżbyś wątpiła w moją bezwzględność?

- Tak.

- W porządku, znasz mnie zbyt dobrze. Nie powiedziałem moim ludziom, żeby ją zostawili. - Podniósł głowę i spojrzał w kierunku zakurzonej wąskiej drogi, znikającej w lesie.

Rebeka niecierpliwie stuknęła go w pierś.

- Zabierzesz mnie do niej?

- Nie będę musiał. Posłuchaj. O Boże, Traynor jest naprawdę niezwykle punktualny. Lepiej się w coś ubierzmy.

Zaskoczona Rebeka zwróciła się zdrowym uchem w stronę drogi i wytrzymała, słuch. Najwyraźniej zbliżał się jakiś pojazd. Otworzyła usta ze zdumienia i spojrzała na Kasha.

Przytaknęła:

- Przyproceedziłem Mayurę do ciebie.

Siedziały na dwóch końcach długiej bambusowej ławy w największej izbie chaty i czuły się trochę niezręcznie. Rebeka ledwie zdążyła się przebrać w jasnoróżową sukienkę i sandały oraz nadać włosom coś na kształt fryzury. Ale i tak wiedziała, że wygląda nieporządnie i zwyczajnie.

Jednak, ku jej uciesze, siostra wyglądała podobnie.

Mayura Vatan była niemal tak wysoka, jak Rebeka. Tak samo szczupła, a końce jej krótkich, prawie czarnych włosów sterczały na wszystkie strony. Miała na sobie workowatą trykotową bluzkę i luźną spódnice z drukowanego materia-

łu, która zwisała nierówno wokół łydek. Skośne oczy w ładnej twarzy kryły się za dużymi okularami w drucianej oprawce. Mayura była dziwna, inteligentna i niezdarła. Rebeka zaniemówiła, widząc tak uderzające podobieństwo.

- A więc to ty jesteś prawdopodobnie moją krewną? - zapytała Mayura po angielsku z przepięknym akcentem.

- Tak.

- Pan Santelli powiedział mi, co moja ciotka ci zrobiła. Musisz jej przebaczyć, jeśli możesz. Jest ekscentryczna, ale bardzo mnie kocha; na swój sposób. Mąż ją opuścił w młodości, bo nie mogła mieć dzieci, a więc teraz mnie uważa za swoją córkę. Jest bardzo nadopiekuńcza.

- Rozumiem. Mój ojciec też był taki.

Patrzyły na siebie z rosnącym zainteresowaniem.

- Moja ciotka zawsze oczekiwała ode mnie, że będę kierować kompanią. Ale mnie interesują sztuki plastyczne. Chciałabym zostać malarką. - Westchnęła. - Trudno jest złać tradycję, muszę szanować wolę ciotki.

- Ja także jestem plastyczką. No, w pewnym sensie. Rysuję dla prasy.

- Wiem, pan Santelli opowiadał mi o tobie. To takie wspaniałe! Ale dlaczego, będąc osobą tak piękną i utalentowaną, nie jesteś jeszcze mężatką?

- Mam wysokie wymagania. I bardzo niewiele ofert, mówiąc szczerze. Jestem odludkiem.

Mayura potakiwała z przejęciem.

- Tak, tak! Doskonale cię rozumiem! Ja także!

Rebeka pomyślała o Kashu i zerknęła przez otwarte okno. Przebrany w spodnie i cienką białą koszulę, zajęty był ożywioną dyskusją z człowiekiem, który eskortował Mayurę ze Szwajcarii. Traynor był olbrzymim rudowłosym mężczyzną o ostrych rysach, którego zwykłym wyrazem twarzy wydawało się groźne spojrzenie spode łba.

- Żałuję, że nie mogę ci udowodnić naszego pokrewieństwa - powiedziała Rebeka do Mayury ze smutkiem. - I bardzo bym chciała, żeby twoja ciotka wytłumaczyła mi, dlaczego chce utrzymywać to w sekrecie.

Mayura wyprostowała się dumnie.



- Tak, ja też chcę, żeby to się wyjaśniło. I chcę, żeby wreszcie wygasła ta wojna z Nalinatami. - Posłała Rebecę szeroki uśmiech. Dlatego zaprosiłam tu moją ciotkę i Nalinatów na spotkanie.

Rebeka zrobiła gest w stronę otwartego okna, za którym Kash i Traynor studiowali jakiś papier.

- Czy oni wiedzą?

- Nie. Zorganizowałam to na własną rękę. Od kiedy odrzuciłam propozycję małżeństwa z Somsakiem Nalinatem, to jest najbardziej szalona rzecz, jaką uczyniłam. I co ty na to?

Rebeka - choć zaniepokojona - nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- My musimy być ze sobą spokrewnione.

Pierwsze wrażenie Rebeki na widok trojga Nalinatów było takie, że są niezaprzeczalnie przystojni ze swoimi delikatnymi rysami twarzy i majestatyczną postawą. Najpierw wszedł Wasun, głowa rodziny i dyrektor znanej na całym świecie Kompanii Jedwabniczej Nalinatów, następnie Sujima, matka, spokrewniona z tajlandzką rodziną królewską, oraz Somsak, syn, niezwykle wysoki mężczyzna z błyszczącymi czarnymi oczami i aroganckim uśmiechem.

Spoczęli na pluszowych poduszkach wokół niskiego mahoniowego stołu, na wprost Rebeki i Kasha. Madame Piathip zajęła miejsce wcześniej i siedziała niczym królowa. Była jedyną osobą nie ubraną w stylu zachodnim. Złoto-różowy jedwabny sarong ukazywał jej mocne ramię.

W powietrzu rozchodził się intensywny zapach herbaty, ulatujący z małych porcelanowych filiżanek. Madame stuknęła palcem w swoją filiżankę dla zwrócenia na siebie uwagi. Mayura siedziała przy drugim końcu stołu, dumnie ignorując gorące spojrzenia Somsaka.

- Mój gość, panna Brown, nie miała w naszym kraju zbyt przyjemnego pobytu - powiedziała Madame Piathip do Nalinatów. Jej głos był uprzejmy, ale twarz pozostała nieruchoma. - Jak sądzę, słyszeliście już państwo o tym, że ktoś postarał się dla niej o parę koszmarnych przygód, aby ją wystraszyć.

- Owszem, słyszeliśmy - odparł sztywno Wasun Nalinat.

- To okropne. Kto mógł zrobić coś podobnego nikomu nie wadzącej cudzoziemce?

Rebeka ugryzła się w język, żeby nie wykrzyknąć: „Ty mogłaś, ty zimnokrwista jaszczurko!”

- Można się tego domyślić - powiedziała jednak grzecznie.

Kash stuknął ją kolanem pod stołem, żeby pohamowała gniew. Ostrzegł ją wcześniej, by jak najmniej mówiła, bowiem wedle miejscowych obyczajów cudzoziemiec mógł być widziany, ale nie powinno się go słyszeć.

Somsak przyglądał się Amerykance zupełnie otwarcie od momentu, kiedy weszła razem z Kashem do pokoju. Teraz przechylił się do przodu i rzekł do niej:

- Nie mam już wątpliwości. Jesteś przyrodnią siostrą Mayury.

Zamrugwała, zaskoczona.

- Tak.

- Nie - powiedziała Madame Piathip. Wyglądała na rozłoszczoną. - Ona się myli. Teraz już wierzę, że jest z nami szczerą, ale została wprowadzona w błąd. Nie ponosi winy za to, że jej ojciec kłamał. Wielu cudzoziemców chciałoby mieć jakieś powiązania z tak znakomitą rodziną jak moja. Ale panna Brown nie jest spokrewniona z moją siostrzenicą!

- Nie zgadzam się - powiedział Wasun Nalinat. - Proszę tylko na nią spojrzeć, przecież istnieje podobieństwo.

- Tak, jesteśmy do siebie podobne - wtrąciła z entuzjazmem Mayura.

- My jesteśmy siostrami! - Rebeka nie wytrzymała. - Mój ojciec nie mógł kłamać.

- Cisza! - rozkazała Madame Piathip.

Kash chwycił Rebekę znacząco za ramię. „Cierpliwości” - oznaczał uścisk.

- Przepraszam - powiedział do Nalinatów uprzejmym tonem - ale mnie w tej chwili interesuje jedynie to dlaczego tak państwu zależy, żeby się dowiedzieć, czy ta Amerykanka jest spokrewniona z Mayurą.

- Krewni Mayury winni są nam dług honoru, tak samo jak ona - odrzekła z godnością Sujjima. - Mayura zgodziła się poślubić mojego syna. Wszyscy o tym wiedzą. Połączenie kompanii Nalinatów z kompanią Vatanów było szeroko dyskutowane we wszystkich ważniejszych domach naszego kraju. Teraz jesteśmy okryci hańbą. Nasza kompania jest okryta hańbą. Żądamy, aby Vatanowie uznali zaręczyny Mayury z naszym synem i tym samym połączenie naszych firm.

Rebecce zakręciło się w głowie od tych wiadomości. A więc chodziło o coś więcej niż honor rodziny - o pieniądze i potęgę.

Spojrzała na Kasha, który słuchał z powagą, a teraz skinął głową, jakby się zgadzając. Mimo to powiedział:

- Rodzina Vatanów poinformowała mnie, jak już mówiłem wcześniej pełnomocnikom państwa, że nigdy nie było formalnych zaręczyn Mayury z Somsakiem; ponoć łączyła ich jedynie przyjaźń. To jest fatalne nieporozumienie, a nie pogwałcenie honoru.

- Ależ były zaręczyny - zaprotestował Somsak. - I będzie małżeństwo! - Wskazał na Reбекę. - Jeśli nie z Mayurą, to w takim razie z nią.

Madame Piathip parsknęła głośno.

- Nie obchodzi mnie, czy się ożenisz z tą cudzoziemką, ale nie dopatruj się w niej pokrewieństwa z Vatanami!

Rebeka patrzyła na Nalinatów oniemiała. Ciągłe czuła na ramieniu twardy jak imadło uścisk Kasha. Zwróciła ku niemu oszołomione spojrzenie i zobaczyła, jak jego twarz tężeje z gniewu, a zęby zaciskają się mocno. Wiedziała, że Kash prowadzi teraz wewnętrzną walkę z emocjami, i ledwie się powstrzymała, by nie chwycić go ostrzegawczo za rękę. Nagle układny, chłodny mężczyzna zamienił się w gotowego do ataku smoka.

- Ona nie wchodzi w grę - powiedział śmiertelnie poważnym głosem. - Poza tym wszelkie zaaranżowane małżeństwo jest wykluczone.

- Przyrodnia siostra z rodziny Vatanów jest lepsza niż nikt - odrzekł Wasun Nalinat. - Zresztą my mamy dowód na

to, że ta kobieta jest spokrewniona z Mayurą. Mamy jej naszyjnik z kwiatem lotosu.

Rebeka aż podskoczyła.

- Ten, który mi ukradliście w burdelu!

- Należał do matki Mayury. Mamy jej zdjęcie w tym naszyjniku. - Patrzył twardo na Madame Piathip, która nagle stropiła się. - Poza tym chyba wiemy też, dlaczego Rebeka Brown jest tak kłopotliwa dla kompanii Vatanów.

Rebeka poczuła się tak, jakby ziemia uciekła jej spod nóg. Chwyliła się za czoło i znów spojrzała ma Kasha. W jego oczach była skrucha. Skrucha! Wiedział już wcześniej i nie powiedział jej! Odruchowo odsunęła się od niego. Skonster-nowany, otworzył usta i zaczął coś do niej mówić, ale potrząsnęła z niesmakiem głową i spojrzała na Madame. Pół-przymknięte oczy i wyraźna czujność w twarzy starej kobiety mówiły same za siebie.

Prawda uderzyła Rebeke jak policzek.

- Wy coś przede mną ukrywaliście. Oboje.

Kash odwrócił się do niej.

-Nigdy nie byłem powiernikiem Madame. Wszystkiego, co wiem, dowiedziałem się z moich własnych źródeł.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz. Powiedzcie mi wszystko, co przede mną ukrywaliście - twardym głosem domagała się Rebeka.

- Nie ukrywałem, tylko trzymałem na odpowiednią okazję. Chciałem jeszcze potwierdzić moje podejrzenia. Z zasady nie interesują mnie plotki ani żadne półprawdy.

- Nie, twoja domena to tajemniczość - oskarżyła go Rebeka z gorzkim wyrzutem.

Madame prychnęła i odstawiła głośno filiżankę.

- Tajemniczość to użyteczne narzędzie. Tak! Miałam swoje powody, aby utrzymywać pewne rodzinne sprawy w tajemnicy! I to nie powinno było pana obchodzić, panie Santelli.

- Jako szefa pani ochrony musiało mnie to obchodzić. Naraziła pani na niebezpieczeństwo pannę Brown, a mnie - wprowadziła w błąd.

- Proszę nie kwestionować moich decyzji, panie Santelli.

Wynajęłam pana po to, żeby pan śledził cudzoziemkę, która sprawia nam kłopoty. Dlaczego miałabym się tłumaczyć z moich własnych metod, szczególnie że i tak nic nie dały? Ona nie wyjechała! Co za uparta dzikuska!

Mayura pochyliła się i spytała zapalczywie:

- A więc ona rzeczywiście jest moją przyrodnią siostrą?
- Tak - odpowiedziała Madame Piathip zrezygnowana.
- Dobrze. W takim razie wezmę ją za żonę - oznajmił

Somsak.

Mayura wydała okrzyk niesmaku.

- Co ty znowu knujesz, Somsak? Jaki mógłbyś mieć cel w tym, żeby ożenić się z moją przyrodnią siostrą? Ona nie należy do Vatanów. Nie ma żadnych udziałów w kompanii.

- Tak? - odezwała się Sujima Nalinat. - Zapytaj swoją ciotkę, Mayuro. Może znowu powie ci prawdę.

Rebeka patrzyła twardo w stroskane oczy Kasha.

- Ty także coś wiesz.  
- Nie chciałem o niczym mówić, nie mając dowodów.  
- I pozwoliłeś mi się martwić i myśleć o moim ojcu jak o kryminaliście. Czy to ty wymyśliłeś tę historię o przemytniku?

- Nie. Ten człowiek sam mi o tym opowiadał. Uwierzyłem mu. Ale... - tu Kash skierował wzrok na Madame Piathip, która zakaszła i zaczęła się wachlować dłonią- ...po-dejrzewam, że to Madame zaaranżowała tę rozmowę dla swoich własnych celów. To było zainscenizowane.

- Ciociu, wstyd mi za ciebie - rzekła Mayura z rozpaczą.  
- Och, wy, Vatanowie, jesteście tacy podstępni! - powiedział Wasun Nalinat z triumfem. - Oto dowód.

Madame Piathip uniosła ręce w górę.

- To nie ma nic wspólnego z Mayurą i waszym synem. Nie było żadnych zaręczyn. Nie zostaliście oszukani.

Powoli Rebeka zaczęła coś niecoś rozumieć.

- Dlaczego nie chciała pani przyznać, że jestem siostrą Mayury? - zapytała, unikając wzroku Kasha. - Dlaczego stanowiłam zagrożenie?

-Niech pan Santelli ci powie. Jest najwyraźniej zbyt gorliwy w swojej pracy.

Rebeka po raz kolejny popatrzyła mu w oczy.

- Powiedz, z jakiej to ważnej przyczyny warto mi było zadać ból.

W jego spojrzeniu znać było udrękę.

- Chroniłem cię. - Skinął na Traynora, który czekał, siedząc na krześle przy drzwiach. Traynor wyjął z wewnętrznej kieszeni złożony połówkowy dokument i przyniósł Kashowi.

Rebeka czekała, mając w głowie zupełny chaos.

Kash z posepnym wyrazem twarzy położył przed nią dokument. Czytała z rosnącym niedowierzaniem. Była to umowa, z której wynikało, że jej ojciec zainwestował dziesięć tysięcy dolarów w Kompanię Jedwabniczą Vatanów.

Kash powiedział szorstko:

- Trzydzieści lat temu, kiedy stacjonowałem w Tajlandii wraz z wojskiem, twój ojciec włożył wszystkie swoje oszczędności w kompanię jedwabniczą, którą założyła rodzina jego żony. Oni sami prawie nie mieli pieniędzy, a jedynie garstkę pracowników.

Rebeka wbiła wzrok w Kasha i podniosła rękę do gardła.

- Mój ojciec wykupił udziały?

- Tak. - Mężczyzna też nie odrywał od niej oczu. - Pięćdziesiąt jeden procent.

Zaparło jej dech w piersiach.

- Pakiet kontrolny?

- Tak.

- Ale nigdy nie miał żadnych papierów. I nigdy mi o tym nie wspominał.

Madame Piathip wydała westchnienie.

- To był bardzo zawzięty i dumny mężczyzna.

- Chodzi pani o to, że nie wzięłby nawet centa od rodziny, która ukradła mu dziecko?

- Niewdzięcznica! Nie mów do mnie w ten sposób!

Mayura przyglądała im się zaszokowana.

- Czy to znaczy, że nie jestem spadkobierczynią kompanii? Jestem wolna i mogę robić, co mi się podoba?

- Jesteś spadkobierczynią prawie połowy udziałów kompanii - odrzekła dumnie Madame. - A drugie dziecko two-

jego ojca, to dzikie dziecko, nigdy nie weźmie tego, co twoje. Przysięgam.

- Ja wcale nie chcę moich udziałów - powiedziała Rebecka i odepchnęła od siebie dokument. Czuła się słaba i pokonana, mimo że wygrała wszystko, co chciała, i jeszcze więcej. Kash pozwolił jej martwić się przeszłością ojca, kiedy prawda - choćby nawet niepewna - sprawiłaby jej niewypowiedzianą ulgę. Upodobanie, jakie Kash miał do zagadek, raniło ją tym bardziej, że ta sprawa dotyczyła nie tylko jego, ale i jej. A sądziła, że nie umiałby jej skrzywdzić.

-Przekażę moje udziały Mayurze. Zależy mi, żeby mnie zaakceptowała.

-Och, nie, nie rób mi tego! - wykrzyknęła Mayura. Sięgnęła przez stół i chwyciła Rebeke za rękę. - Nie chcę być dyrektorem kompanii. Ja lubię jedynie projektować wzory na jedwabiu. Jestem artystką, nie kobietą interesu. Proszę cię, proszę, nie oddawaj mi swoich udziałów!

-Myślę, że powinnaś przekazać je nam - rzekł Somsak pompatycznie. - Byłoby to stosowne wynagrodzenie za zerwane zaręczyny.

Kash pochylił się jeszcze niżej nad Rebeke i powiedział jej do ucha:

-Trzymaj je. To fortuna. Możesz podróżować, spotykać ciekawych ludzi, używać wszelkich przyjemności.

-Mam to już za sobą - odparła lodowatym głosem. - Nie było to całkiem takie, jak sobie wyobrażałam. Ktoś zdradził moje zaufanie. Jestem gotowa wrócić do Stanów i zapomnieć o wszystkim, co się tu zdarzyło. Z wyjątkiem spotkania z Mayurą. - Przelykając łzy, spojrzała na Mayurę. - Może przyjedziesz do Iowa i zamieszkaż u mnie przez kilka tygodni? Pokażę ci pamiątki po ojcu, przedstawię jego przyjaciół. Mogłybyśmy się lepiej poznać.

Oczy Mayury rozbłysły. Tymczasem Madame uderzyła pięścią w stół.

-Kategorycznie zabraniam.

Mayura spojrzała na nią urażona.

-Szanuję twoje życzenia i kocham cię, ale teraz nad-

szedł czas naprawić szkody, które wyrządziłaś. Chcę poznać moją drugą rodzinę i chcę sama zobaczyć świat. Jadę. Madame Piathip była tak zmartwiona, jak nigdy dotąd.

-Zastanowię się nad tym.

-Dziękuję ci. Doceniam twoje rady. Wierzę, że mi dobrze zyczysz.

-A nasz honor? - zapytał gwałtownie Wasun Nalinat. - Nie ma ani ślubu, ani połączenia interesów!

Rebeka potrząsnęła głową.

- Wejdziecie w spółkę z kompanią Vatanów. Przyrzekam. Nie będzie to połączenie, tylko sojusz. Jestem pewna, że Madame Piathip zechce prowadzić z wami interesy. Przekazuję jej moje udziały; oczywiście, jeśli się zgodzi.

Madame wydawała się ogłuszona.

-Dlaczego? Dlaczego robisz to dla mnie? .

-Ponieważ chcę, aby zakończyła się wasza wojna. Ponieważ łączą mnie z panią rodzinne więzy i ja traktuję to poważnie, nawet jeśli od pani nie mogę oczekiwać tego samego.

Oczy Madame wypełniły się łzami. Skłoniła głowę w pełnym szacunku wai.

-Nigdy już cię nie nazwę dzikuską.

-Zatem zgoda! - ogłosił Wasun Nalinat. - Wojna rodzin skończona.

-A ja jadę do Ameryki odwiedzić moją siostrę - dodała Mayura szczęśliwa.

Kash wstał.

- Chciałbym porozmawiać z Rebeką na osobności, jeśli można. Państwo wybaczą.

Rebeka skinęła głową zebranych i opuściła chatę u boku Kasha.

Poszli w stronę lasu. Przez długi czas nie mówili do siebie ani słowa. Wreszcie mężczyzna zatrzymał dziewczynę, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Ja po prostu czekałem na dowody. Umowa jest właśnie takim dowodem, a Traynor przywiózł ją dopiero razem z Mayurą.

- Wiedziałeś o akcjach mojego ojca - oskarżyła go łagodnie. - Wiedziałeś, że mój ojciec nie był przemytnikiem



i że naprawdę jestem spokrewniona z Mayurą. I trzymałeś to w tajemnicy.

- Tylko dlatego, by oszczędzić ci zawodu, do diabła. Nie wiedziałem aż tyle, żeby być pewnym. Ile razy mam ci to powtarzać? Nie chciałem patrzeć na twoje rozczarowanie i ból. Jak mogłem ci powiedzieć, że odziedziczyłaś fortunę, jeśli w każdej chwili mogło się to okazać nieprawdą?

- Czy nie poznałeś mnie już na tyle dobrze, aby wiedzieć, że honor mojego ojca znaczy dla mnie więcej niż udziały w firmie?

- Historia twojego ojca wiąże się nierozdzielnie z tymi udziałami.

- To nie jest wytłumaczenie. - Łzy piekły ją w gardle i głos jej drżał. - W końcu i tak czuję się rozczarowana tobą.

- Ufam mojemu instynktowi. Myślałem, że wiem, co będzie dla ciebie lepsze, i nadal sądzę, że dobrze zrobiłem.

- Ty lubisz zagadki. Ja nie życzę sobie być chroniona w ten sposób. Chciałabym, żebyś zaufał mojemu instynktowi, ale ty nie chcesz. Dopóki nie zdecydujesz się zawierzyć mi naprawdę, zawsze będę odnosiła wrażenie, że jestem w twoim życiu intruzem.

- Ty w ogóle nie wiesz, o czym mówisz, ponieważ zupełnie nie rozumiesz, kim jestem. Pamiętaj, na pewno nie ministrantem.

Odeszła kawalek, dalej czując w piersiach ból ze wzruszenia. To był najcięższy moment w jej życiu i miała wypowiedzieć najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek przyszło jej z siebie wydobyć.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię kocham. Gdybyś miał wiarę we mnie, wiedziałbyś. Jeżeli kiedykolwiek zdecydujesz się powiedzieć mi to, co musi być powiedziane, wiesz gdzie mnie szukać. Odchodzę.

Po policzkach spłynęły jej łzy. Spojrzał na nią z cierpieniem w oczach.

- Ja wiem, co jest dla nas najlepsze. Próbuję zaoszczędzić bólu nam obojgu. - Wyciągnął ku niej ręce. - Naprawdę nie mogę powiedzieć ci o sobie wszystkiego, ale nie chcę cię stracić.

- Oświadczyłeś kiedyś, że nigdy ode mnie nie odesziesz, że to ja odejdę od ciebie. Mój Boże, wtedy ci nie wierzyłam. Ale miałeś rację. Zmusiłeś mnie, żebym odeszła. Nigdy nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz. Nie możesz powiedzieć tego nawet teraz, prawda? .

- Czy wtedy byś została? Czy tylko o to ci chodzi? Chcesz usłyszeć coś, o czym doskonale wiesz, że jest prawdą?

Przycisnęła rękę do ust, żeby nie zacząć krzyczeć. Przez chwilę walczyła ze sobą, wreszcie zdołała wyszeptać:

- Nie powiesz tego, ponieważ nie chcesz mi niczego obiecywać.

- Jak mógłbym ci cokolwiek obiecywać? - rzekł szorstko. - Wracaj do Iowa. Przypomnij sobie, jak wygląda twoje prawdziwe życie, ludzie, których szanujesz. Wróć do swojego świata. Tego właśnie potrzebujesz.

Była bliska załamania, ale jeszcze się trzymała.

- Potrzebuję ciebie, a nie twoich zagadek.

Zrobił krok, chcąc wziąć ją w ramiona, ale odsunęła się.

- Czy Traynor może zabrać mnie i Mayurę do Bangkoku? Chciałabym jak najszybciej wyjechać.

Ramiona mu opadły, a twarz stężała.

- Może cię zabrać od razu. Masz rację, tak będzie najlepiej.

Popatrzyła na niego z taką udręką w oczach, że zadrzał. - Ja także cierpię - wyszeptał, wskazując na swoją pierś. - Czuję się spętany swoją przeszłością, jak łańcuchem. Nawet nie wiesz, jak trudno go rozerwać.

Rebeka położyła rękę na jego dłoni.

- Sądziłam, że mogę to zrobić dla ciebie. Ale to niemożliwe. Nigdy mi się nie uda.

Odeszła. Wiedziała jednak, że więź między nimi to także był łańcuch, który pociągnie się za nią do domu' i będzie ją trzymał do końca życia.

Nadeszły chmury i zerwał się wiatr. Powietrze przesycił zapach deszczu, a w okna uderzały już pierwsze krople. Rebeka była równie ponura, jak owo wiosenne popołudnie. Temperatura wyraźnie spadła i chłód przejął dziewczynę dreszczem. Nie było już Mayury, która tak świetnie umiała podtrzymać ją na duchu, więc teraz Rebeka snuła się po domu bez celu, omijając z daleka pracę rozłożoną na desce w pracowni. Nie mogła sobie znaleźć miejsca i była przeraźliwie smutna.

Po czterech tygodniach spędzonych z Mayurą, po wielu dniach i nocach zwierzeń i chichotów, nastał już czas spojrzeć w oczy rzeczywistości. Mayura wyjechała do domu, do Tajlandii. Od Kasha nie było żadnej wiadomości. Audubon dzwonił dwukrotnie, żeby zapytać, co u niej słychać, i za pierwszym razem powiedział, że Kash jest gdzieś w Europie i że ma nowe zadanie.

Rebeka zapadła się w wygodnym starym fotelu przy oknie i obserwowała smagane zacinającym deszczem liście dębu, rosnącego na frontowym podwórzu. Na cichej uliczce nie było samochodów. Cała okolica, z eleganckimi niewielkimi domkami, zbudowanymi tuż po drugiej wojnie, była tak piękna jak na pocztówce. Przed każdym domem, a więc także i u Rebeki, rosły kwiaty i ogromne cieniste drzewa.

Dziewczyna gniotła w rękę fałdę spódnicy. Audubon dzwonił po raz drugi nie dalej niż wczoraj, kiedy właśnie wróciła z lotniska po odprowadzeniu Mayury. Za kilka miesięcy znów miały się spotkać i spędzić jakiś czas razem. Audubon, słysząc to, był wyraźnie ucieszony.

- Naraziłaś się na wiele kłopotów, aby ją odnaleźć, ale chyba warto było - powiedział.
- Po tysiącokrotnie tak - zgodziła się.
- Nawet biorąc pod uwagę tę sprawę pomiędzy tobą i moim synem?
- Nigdy nie będę żałować, że poznałam Kasha. A raczej,

że staram się go poznać. - Przez chwilę czuła ściskanie w gardle i nie była pewna, czy Audubon tego nie zauważył, chociaż usiłowała mówić normalnie: - Czy to Kash prosił, żeby pan zadzwonił?

- Właściwie nie. Albo sam do ciebie zadzwonił, albo wcale. Cierpi w samotności. Ale kiedy powiedziałem mu, że do ciebie dzwoniłem, zasypał mnie pytaniami.

- I co?

- Uważa, iż dobrze zrobił, pozwalając ci odejść. Dzwonię właśnie, by cię poinformować, że wczoraj zakończył pracę w Europie.

Serce zabiło jej mocniej.

- Czy myśli pan, że tu przyjedzie?

- Nie wiem. Co byś mu powiedziała, gdyby przyjechał?

- Że nic się nie zmieniło. I że tęsknota do niego sprawia mi ból, jakiego w życiu jeszcze nie doświadczyłam.

- Może byś wsiadła w samolot i przyleciała do Wirginii?

- Zobaczysz się z nim w jego własnym domu? Nie mogłabym. On jest tak wrażliwy na punkcie swojej prywatności. Gotów mieć mi to za złe.

- Myślisz o nim tak, jakby był z kamienia. A to nieprawda. Nikt go nie potrafił tak zmienić jak ty.

- To obustronne.

- Przyjedź do Wirginii i zostań z nami jakiś czas. Nasza posiadłość to świetne miejsce na spotkanie z Kashem. Neutralne.

- Nie mogę. Nie z powodu dumy, bo zrobiłabym wszystko, gdybym wiedziała, że się przede mną otworzy. Ale nie będę go tropić tylko po to, by usłyszeć, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

Audubon westchnął i powiedział coś na temat Kasha - że przez długie lata będzie tego żałował. Na koniec obiecał być z nią w kontakcie.

Rebeka wróciła myślą do wietrznego wiosennego dnia. Czuła się jak zwierzę uwięzione w miłej, czystej, porządnej klatce. Wzięła się w garść i poszła do kuchni zrobić sobie herbaty, ale po drodze zrezygnowała. Spróbowała czytać książkę, ale zaraz zaczęła dumać o Kashu. Pragnęła go ca-

łym ciałem, całym umysłem. Wreszcie położyła się w ubra-  
niu na łóżku i zwinęła w kłębek, żeby patrzeć przez okno na  
deszcz, który przerodził się w jednolitą mżawkę. W po-  
wietrzu pachniało samotnością.

Leżąc w odrętwieniu, nie usłyszała samochodu zatrzy-  
mującego się przed gankiem jej domu. Podskoczyła dopiero  
na gwałtowne pukanie do drzwi.

Weszła do salonu i spojrzała przez szybki w drzwiach.  
Stała jak wryta. To był Kash.

Rzuciła się do drzwi, otworzyła je i wlepiła wzrok  
w przybysza.

Wiatr rozwiewał jego czarny przeciwdeszczowy płaszcz  
i targał mu włosy. Spod płaszcza wycierał gładki czarny  
sweter i czarne spodnie. Mężczyzna nawet buty miał czarne.  
Jego twarz była wychudzona, spojrzenie uważne i ponure. Od  
momentu, gdy otworzyła drzwi, nie spuszczał z niej oczu, któ-  
re były wyraźnie nieszczęśliwe.

- Czekałem, aż Mayura wyjedzie - powiedział szorstko.  
- Musiałem się z tobą zobaczyć i doprowadzić sprawę do  
końca.

Rebeka uświadomiła sobie, że ścisła ręką gardło. Nie  
mogła mówić i dopiero po dłuższej chwili zdołała wychry-  
pieć:

- Śledziłeś mnie?

- Tak, ciemna strona mojej pełnej sekretów duszy kazała  
mi wysłać kogoś śladem wizyty Mayury. Nie chciałem wam  
przeszkadzać, Ale teraz, kiedy już jej nie ma, pragnę zakoń-  
czyć to, co zaczęłaś w Tajlandii.

- Zakończyć? W jaki sposób?

Wskazał głową pastelowe meble w pokoju i przytulny ko-  
miniek.

- Mój Boże, tu jest dokładnie tak, jak to sobie wyobraża-  
łem.

- Czy przyjechałeś, żeby rozejrzeć się po moim domu?

- Nie, żeby zobaczyć cię w naturalnym środowisku. Ry-  
sowniczek iowański w swoim gniazdku.

- A więc chciałeś się po prostu przekonać na własne

oczy, że jestem dokładnie tak drobnomieszczańska, jak sądziłeś?

- Właśnie tak. Ponieważ na mnie napadasz, zupełnie jakbym cię za coś potępiał, chciałbym udowodnić, że miałem rację, pozwalając ci odejść. Zamierzam to wszystko zakończyć, żebyśmy mogli wreszcie pójść swoimi drogami i jakoś dalej żyć.

- Oddzielnymi drogami, tak? Naszymi samotnymi, nędznymi, nie spełnionymi drogami.

- Różnymi - podkreślił, mówiąc przez zaciśnięte zęby. - Różnymi drogami.

- Nadal twierdzisz, że nie jesteś dla mnie odpowiednim towarzyszem życia?

- Nieodpowiednim towarzyszem życia? Co, u diabła...

- Najwyraźniej sądzisz, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobry. Czy nie dlatego tak bardzo starałeś się mnie zniechęcić? - Potrząsnęła dłońmi. - Jaki mężczyzna nie przyjąłby mojego uwielbienia?

- Przestań rzucać mi takie dziecinne wyzwania. Pozwól mi wejść.

- Jasne. Wchodź i czuj się jak u siebie. - Drwiąco rozłożyła rękę w geście powitania.

Wszedł do środka, ściągając płaszcz, ale zatrzymał go w rękę.

Rebeka pokręciła głową.

- Może jestem staromodna, ale to niegrzecznie z twojej strony ociekać wodą na moje dywany. Będziesz musiał dać mi ten płaszcz. Nie martw się, nie spryskam go cyrkonowymi perfumami ani nie przypnę ci do klapy gałązki kwiatków.

Zmarszczył brwi i podał jej płaszcz. Kiedy go odbierała, ich palce na moment spotkały się i napięcie między nimi sięgnęło zenitu. Zamarli, patrząc na siebie z desperacją i przez ułamek sekundy z wyrzutem. Tak bardzo chciała go objąć. Po prostu czuła się tak, jakby ją ktoś popychał.

Niemal wyrwała płaszcz z rąk Kasha. Oddychając nierówno, wytrzeпаła wodę z płaszcza i powiesiła go na mościeżnym wieszaku przy drzwiach.

- Już. Tylko go nie zapomnij przy wyjściu.

Splotła rozdygotane ręce na plecach i odwróciła się przodem do gościa.

- W moim domu panuje bałagan. Nie jestem zbyt zorganizowana. Ale lubię czystość i mogę też zrobić całkiem przyzwoitą kawę. Innymi słowy, proszę ze mną do kuchni.

Przez cały czas nawet nie drgnął. Nie spuszczał z niej wzroku, w którym gniew mieszał się z czułością.

- Jeśli przyjechałeś tu po to, żeby dowcipkować, tracisz w tej chwili punkty - zauważyła Rebeka. - Powiedz coś.

Oprzytomniał i spojrzał na nią ze znużeniem.

- Nie chcę żadnej kawy.

Wszedł do salonu i zatrzymał się na środku. Rebeka poszła za nim sztywno. Wśród jasnych ścian wydał jej się potężnym ciemnym posągim.

-Zabierasz całe światło - zażartowała. - Jeśli nie przestaniesz, będę musiała zapalić wszystkie lampy.

-Malowałaś kiedyś obrazy olejne? - zapytał, patrząc na ścianę zapelnioną płótnami. Zabrzmiało to w jego ustach jak oskarżenie.

-Owszem, przyznaję się.

-Są tak zupełnie inne niż twoje rysunki. One płyną. Nic w nich nie jest określone, nie ma żadnych linii.

-W ten sposób widzę świat, tak jakby się wszystko zlewało. I nie można określić, gdzie się kończy jedna osoba albo miejsce, a zaczyna druga.

Odwrócił się ku niej. Wyglądał, jakby gotował się do ataku - stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i podniesioną głową.

-Nie masz racji. Wszędzie są jakieś granice. Niewidoczne linie, których ludzie nie mogą przekroczyć bez względu na to, jak bardzo by chcieli.

-Nie w moim świecie.

-Nie w twoich wyobrażeniach. Ale ja mówię o życiu realnym. O prawdziwym naruszeniu pewnych obszarów. A one są obrysowane tak ostro, że możesz je odczytywać jak mapę. Właśnie dlatego potrafimy rozpoznać, do jakiego należymy świata.

-Nienawidzę map. Jestem odkrywcą żadnym poznania nowych terytoriów. - Wzięła głęboki oddech i dodała drżącym głosem:- Chcę ciebie.

-To, czego my chcemy, jest nieistotne. Ponieważ to jest po prostu niemożliwe.

Rebeka wybuchnęła gniewem.

- Nie mów tego nigdy więcej. Nigdy. Możesz nazywać swoje uczucia, jak chcesz, ale nie próbuj mnie przekonywać, że jesteśmy dla siebie nieodpowiedni.

Zaklął ponuro i skonstatował:

- Wchodzimy w ślepią uliczkę.

Wsunął ręce do kieszeni spodni i poszedł do małej, nietypowej kuchni. Rebeka powlokła się za nim do drzwi i przystanąła, by obserwować go w napięciu. Zbliżył się do suszarki i podniósł jeden z glinianych kubków, które zbierała. Ten miał z boku twarz cherubina.

- Nazywam je moimi kubkami do dumania - wyjaśniła Rebeka, uświadamiając sobie, jak głupio to brzmi. - Do dumania. To moje inspiracje, rozumiesz? W moim domu znajdziesz mnóstwo takich dziwnych rzeczy.

Kash odstawił kubek.

- Jesteś trochę stuknięta, ale nieszkodliwa.

Wyszedł na werandę. Rebeka widziała, że cierpi katusze. Oszałamiał ją i przerażał, ale wreszcie musiała znowu pójść za nim. Stanęli wśród białych wiklinowych krzeseł i ogromnej kolekcji roślin. Deszcz uderzał o dach. Ogródek był niewielki i ogrodzony drewnianym płotem, obrośniętym kwitnącym pnączem. Pośrodku rosła duża jabłoń, usiana maleńkimi zielonymi jabłuszkami.

- Patrzcie no, wspaniała oprawa dla popołudniowych herbatek Klubu Samotnych Panienek.

Jego sarkazm ranił ją bardzo. Czując łzy napływające do oczu, popchnęła drzwi werandy i wyszła do ogródka z rękami przyciśniętymi do ciała. Uniosła głowę i pozwoliła zimnym kroplom deszczu ukoić jej ból.

Drzwi werandy trzasnęły, co oznaczało, że nadchodzi Kash. Podeszła do jabłoni, nie patrząc za siebie, i strząsnęła sobie na głowę wodę z liści. Kash zbliżył się i stanął obok.



Rebeka czuła na swojej twarzy jego spojrzenie. Szybko poruszyła kolejną gałąź, tym razem oblewając także jego.

Zamknęła oczy i krzyknęła cicho. Kiedy po chwili na niego spojrzała, miał na twarzy okropny smutek, a deszcz zdążył mu już zmoczyć włosy. Nagle mężczyzna zerwał zielone jabłko i wręczył je Rebecce.

- Jeżeli to jest raj, to w tej chwili czuję się jak wąż - burknął.

Potrząsnęła głową.

- To nie jest żaden raj. To po prostu mój dom, który wcale nie określa mnie tak jednoznacznie, jak sądzisz. Czy mieszkalabym w pałacu, czy w slumsach, stanowiłabym dla ciebie taki sam problem. Rzecz w tym, że ciągle nie chcesz mi uwierzyć.

Odrzucił jabłko krótkim, szybkim ruchem ręki.

- Powiedziałem już wcześniej, że przyjechałem tu, aby doprowadzić naszą sprawę do końca. Dać ci to, czego chciałaś.

Wpatrzyła się w niego.

- A czego ja chciałam?

- A raczej dać ci to, o czym myślałaś, że tego chcesz.

Wyszedł spod drzewa i stanął z głową odchyloną do tyłu, tak samo jak ona przed chwilą, pozwalając kropłom deszczu spadać na jego twarz.

- Tę cholerną prawdę, Becky. Te straszliwe, tajemnicze fakty.- Podniósł głos. - I wtedy wszystko się skończy. Nie będę miał już przed tobą żadnych sekretów, a ty nie będziesz mnie już nienawidzić. I będzie ci wreszcie diabelnie łatwo o mnie zapomnieć.

Pobiegła do niego i chwyciła przód jego swetra.

- Wcale cię nie nienawidzę i nigdy cię nie zapomnę. Patrząc na nią z udręką, zachwiał się, jakby go ktoś uderzył.

- Chcesz wiedzieć więcej o moim dzieciństwie, Becky?

- Tak. Wszystko.

- Wszystko? Jesteś pewna?

Ujęła jego twarz w dłonie, a krople spadające z jego policzków mogły być równie dobrze deszczem, jak i łzami.

- Powiedz mi - poprosiła łagodnie.

- Moja matka pracowała w domu publicznym. - Przerwał, a jego twarz miała wyraz skazańca, który oczekuje egzekucji. -I ja także.

Rebeka oddychała nierówno.

- Mów dalej.

- Zabił ją jeden z klientów, żołnierz amerykański, kiedy miałem pięć lat. Do tego czasu ona się mną zajmowała, ale potem, przez następne trzy lata, dopóki nie odnalazł mnie w tym burdelu Audubon, który szukał tam dezertera, byłem, brutalnie mówiąc, dziecięcą prostytutką. Nie miałem wyboru.

Oparła się o niego i położyła mu głowę na ramieniu.

- Chciałabym móc zabić tych wszystkich ludzi, którzy cię wykorzystywali.

- To byłaby długa lista. Głównie mężczyźni. - Męka w jego głosie zabolą ją tak, jakby ktoś wbił jej nóż w piersi.

- Czy teraz rozumiesz, Becky? Nie próbuj mi mówić, że to nie ma znaczenia. To zmienia wszystko pomiędzy nami. Teraz, kiedy już wiesz...

- Wiem już od dawna.

Szarpnął się, jakby go spoliczkowała. Uniosła głowę i popatrzyła na niego z oddaniem.

- Audubon powiedział mi wszystko, kiedy przyjechał do Tajlandii. I nie gniewaj się na niego. Wiem na pewno, że nie wyjawi tego nikomu więcej, ale on chyba zrozumiał, że ze mną to co innego. On tak bardzo cię kocha i chciał się upewnić, czy ja także cię kocham. Powiedział, że gdyby tylko coś się między nami nie układało z powodu twojej przeszłości, to żebym zatrzymała to dla siebie i pozwoliła ci odejść, nie raniąc cię. Przyrzekłam mu to. Zdradził mi więc tajemnice twojego dzieciństwa. Prosiłam, żeby niczego nie ukrywał, ponieważ chciałam wiedzieć, kto cię skrzywdził i w jaki sposób, żeby łatwiej mi było do ciebie dotrzeć. Ale zdawałam sobie sprawę, że sam musisz mi się zwierzyć, ponieważ było to dla ciebie tak bardzo istotne.

Kash otarł twarz i przyglądał się Rebecce, jakby nagle jakaś chmura odpłynęła mu sprzed oczu.

- Przez cały ten czas wiedziałeś, kim wtedy byłem. - Jego głos był ochryply ze zdziwienia.

- Tak. -I podkreśliła: - Wiedziałam o tym, zanim się pierwszy raz kochaliśmy i zanim oświadczyłam ci, że chcę spędzić z tobą życie. Naprawdę nie zakochałam się w jakimś wymyślnym obrazie. Wiem dobrze, jakim jesteś człowiekiem i dlatego tak bardzo cię cenię.

Powoli do jego oczu wracało życie.

- Nie chciałem, żeby ci było mnie żal. - Westchnął z rozpaczą. - I nie mogłem znieść myśli, że coś we mnie może wzbudzić w tobie odrazę. Bardzo wielu ludzi uważa, że jestem napiętnowany na całe życie.

- To są głupcy. Oni się nie liczą.

Jej spokojny głos sprawił, że twarz mu złagodniała. Zamiast strachu pojawiło się zaufanie. Wciąż jednak patrzył na Rebeke badawczo.

- Tylko ty się liczysz - powiedział ochryple.

- W takim razie nie masz się o co martwić. - Rebeka pogłaskała go po głowie i zatrzymała rękę na jego policzku, pieszcząc delikatnie napiętą złocistą skórę. - To, co ci się kiedyś przydarzyło, nie zmieniło w tobie dobrego i mocnego charakteru, dzięki któremu jesteś wyjątkowym człowiekiem. Po tym, co opowiedział mi o tobie Audubon, pragnęłam cię jeszcze bardziej niż przedtem.

- Becky! -jęknął.

Objął ją, a ona przywarła do niego w milczeniu. Stali tak przytuleni na deszczu, z głowami pochylonymi ku sobie i zamkniętymi oczyma. Rebeka drżała w opiekuńczych ramionach ze wzruszenia.

- Kocham cię tak bardzo - wyszeptał. - Boże, jak długo czekałem, żeby to powiedzieć.

Pocałowała go, wywołując reakcję łańcuchową. Wkrótce tarzali się radośnie po mokrej trawie, wymieniając pieszczoty i uściski. Poruszali rękami szybko, jakby chcąc zniszczyć dawną samotność.

- Mam sypialnię - oznajmiła Rebeka bez tchu.

Kash przerwał całowanie tylko na krótką chwilę, żeby powiedzieć:

- Naprawdę? Jaka jesteś przewidująca.

- Wiedziałam, że pewnego dnia będzie mi potrzebna nie tylko do spania.

- To pewnie przytulne miejsce.

- Z ogromnym łóżkiem i wspaniałymi narzutami z tajlandzkiego jedwabiu, które dostałam od Mayury.

- Becky, czy ty próbujesz mnie uwieść?

- A czy ty zamierzasz się opierać?

Wsunął jej rękę pod pachy i popatrzył na nią z oddaniem.

- Już nigdy. Nigdy w życiu.

Zaniósł ją do sypialni i wyciągnął się obok niej na chłodnych narzutach. Słyszając jego głębokie westchnienia, zadrżała i uniosła ku niemu wargi. Po raz pierwszy wydawał się odprężony i naprawdę spokojny. Ich spojrzenia przepętnione były czułością.

- Wyjdź za mnie - powiedział.

- Dobrze. - Otoczywszy ramionami jego głowę, łagodnie dotknęła ukochanej twarzy. - Ożeń się ze mną.

- Dobrze - odpowiedział natychmiast. - Ograniczę swoje podróże, a kiedy będę mógł, zabiorę cię ze sobą. I zawsze będę sprzyjał twojej karierze.

- Przeprowadzę się do Wirginii.

- Zbudujemy nowy dom, jeśli mój ci się nie spodoba.

- A pewnego dnia będziemy mieli dzieci, które będą cię kochały tak bardzo jak ja.

- To więcej, niż mogę sobie wyobrazić.

- I znajdę takiego psa, który nie będzie chrapał.

Zaśmiał się nagle, a Rebeka po chwili także wybuchnęła śmiechem. Przytulili się mocno i kołysali w milczeniu, zatonieni w ciepłe swoich ciał, przepętnieni nadzieją i miłością. Później Kash delikatnie rozebrał Rebeke, a ona jego.

Delektowali się pocałunkami i długo szeptałi pełne obietnic pieśczośliwe słowa, a potem zagłębili się w sobie w dowolnym spełnieniu. Deszcz ukołysał ich do snu w jedwabnym morzu zaufania.

Kash obudził się, słysząc skrobanie ołówka po papierze. Rebeka leżała obok, wsparta nieco na poduszce i ledwie

tylko przykryta. W ręku miała mały blok rysunkowy, który zawsze leżał na stoliku przy łóżku.

- O nie, drugi smok - powiedział mężczyzna z poważną miną.

Rebeka zsunęła się i wtuliła nos w jego szyję.

- Spójrz.

Tym razem była to para smoków, które oplatały się wzajemnie ogonami i miały na pyskach szelmowskie uśmiechy. Kash dotknął rysunku palcem.

- Wreszcie zrobiłaś mu szczęśliwą minę.

- To jest ona.

- No tak, ale ten drugi też tak wygląda. Jak je można odróżnić?

- Na to pytanie tylko smoki mogą odpowiedzieć. To bardzo osobista sprawa.

Odrzucił ołówek i blok i przyciągnął ją do siebie.

- Może byśmy tak spędzili całe życie, tylko nad tym się zastanawiając?

Objęła go i uśmiechnęła się.

- Teraz wreszcie rozumiesz.